

Niebezpieczne  
znalezisko

Browar  
w Elblągu

Ekstremalne  
terenówki

# poszukiwania

Nr 07-11/2018 (46) listopad 2018  
[www.poszukiwania.pl](http://www.poszukiwania.pl)



**I Wojna Światowa**  
**Powstanie Listopadowe**  
**Powstanie Wielkopolskie**

**Redaktor naczelny:**

Rafał Kruk  
[kruku@poszukiwania.pl](mailto:kruku@poszukiwania.pl)

**Zespół redakcyjny:**

Mariusz Bąk  
Marek Kulig  
Niuniek  
Tom  
Robert Winkler

**Współpraca:**

Yedyny  
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce  
i zdjęcia w artykułach,  
o ile nie zaznaczono inaczej:**  
archiwum Portalu  
Poszukiwania.pl

**Reklama i Marketing:**  
[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Redakcja:**  
[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Reprodukcja i przedruk  
wyłącznie za zgodą autora.  
Gazeta działa na zasadach  
dziennikarstwa obywatel-  
skiego otwierając swoje łamy  
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie  
prawo do redagowania  
i skracania dostarczonych  
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi  
odpowiedzialności za  
treść reklam i artykułów  
sponsorowanych.**

## SPIS TREŚCI

4	Wyjątkowo niebezpieczne znalezisko	51	Symbol starożytnej Palmyry przywrócony przez Polaków
6	Odkrycie monumentalnej budowli w Armenii	53	Amunicja strzelecka. Belgia
9	Zlokalizowanie średniowiecznego miasta	58	I Wojna Światowa
12	Odkrycie artefaktów z epoki brązu	64	Akcja Krzesińska
12	Ludność na terenach Polski w późnej starożytności	66	Czy powstanie listopadowe było skazane na porażkę?
15	Odkrycie miejsca pierwszej lokalizacji Torunia	71	Przegrana wybrana bitwa. Olszynka Grochowska 1831 r.
17	Odkryto najstarsze szczątki człowieka w Polsce	79	Dlaczego powstanie wielkopolskie osiągnęło sukces
20	Browar w Elblągu	84	Zwiedzamy południowy Tyrol
24	Nieznane elementy radzieckich baz atomowych w Polsce	89	Z ludem wielkopolskim przeciw zabiorcom
27	Zniknięcie Josefa Mengele	91	Powstanie Wielkopolskie
29	Badanie wczesnośredniowiecznego miasta pod Granadą	93	Ekstremalne terenówki. Gotowe na wszystko
31	Groby z okresu rzymskiego odkryte przez Polaków	97	Hiromu Naruse – legendarny mistrz Toyoty i Lexusa
33	Kurhan z Puszczy Białowieskiej	100	Rowerem przez Himalaje
35	Pozostałości średniowiecznych kamienic w kolegium o. Pijarów	103	Życiorys własny przestępcy
37	Legiony. Droga do legendy	104	Living Planet Report 2018 WWF
38	Monety Zygmunta I Starego 1506-1548 cz.3	114	Konsekwencje wycinki w Puszczy
48	W Żelechowie odkryto średniowieczny zamek		

## Wyjątkowo niebezpieczne znalezisko



Jaworscy funkcjonariusze otrzymali zgłoszenie o bardzo niebezpiecznym znalezisku. Szybko potwierdzili, że sytuacja jest bardzo poważna. W trakcie prac ziemnych operator koparki wydobył kilkanaście sztuk skorodowanych pocisków. Jak się później okazało, była to tylko niewielka część tego, co znajdowało się jeszcze w ziemi. Wezwani na miejsce saperzy odkryli arsenał liczący blisko 400 móżdziejowych pocisków z okresu II Wojny Światowej. Z uwagi na ilość ujawnionej amunicji, cała operacja oczyszczania terenu trwała kilka dni. Wymagało to zaangażowania znacznych sił policyjnych, które zabezpieczyły zagrożony wybuchem rejon.



Od 19 do 22 października br. trwała policyjno-wojskowa akcja oczyszczania terenu przeznaczonego pod budowę bocznicy kolejowej w rejonie gm. Męcinka, w pow. jaworskim. Doszło do niej na skutek odkrycia składowiska amunicji z okresu wojennego. Niebezpieczne znalezisko zmusiło wykonawcę do natychmiastowego przerwania prac i zaalarmowania Policji. Skierowani na miejsce funkcjonariusze Nietatowej Grupy Rozpoznania Minersko-Pirotechnicznego ustalili, że podczas prac ziemnych jeden z operatorów koparki wydobyl kilkanaście pocisków moździerzowych. Jak się później okazało był to tylko mały procent tego, co znajdowało się jeszcze w ziemi. Wezwani na miejsce saperzy z Jednostki Wojskowej w Głogowie ujawnili blisko 400 szt. amunicji moździerzowej z okresu II Wojny Światowej. Tak znaczny arsenał wymagał przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków ostrożności.

W tym celu zadysponowano znaczne siły policyjne, które przez cztery doby zabezpieczały zagrożony wybuchem teren. W międzyczasie saperzy sukcesywnie wywozili poszczególne partie pocisków o wadze prawie 2 ton, aż do



momentu całkowitej neutralizacji zagrożonego rejonu.

Przypomnijmy, że amunicja z okresu wojennego oraz pojedyncze niewybuchy są bardzo niebezpieczne. Wydobywanie ich lub samodzielne przemieszczanie grozić może kalectwem, a nawet śmiercią. W każdym przypadku ujawnienia przedmiotu przypominającego niewybuch należy natychmiast skontaktować się z najbliższą jednostką Policji.

(KWP we Wrocławiu / ig)

## Odkrycie monumentalnej budowli w Armenii

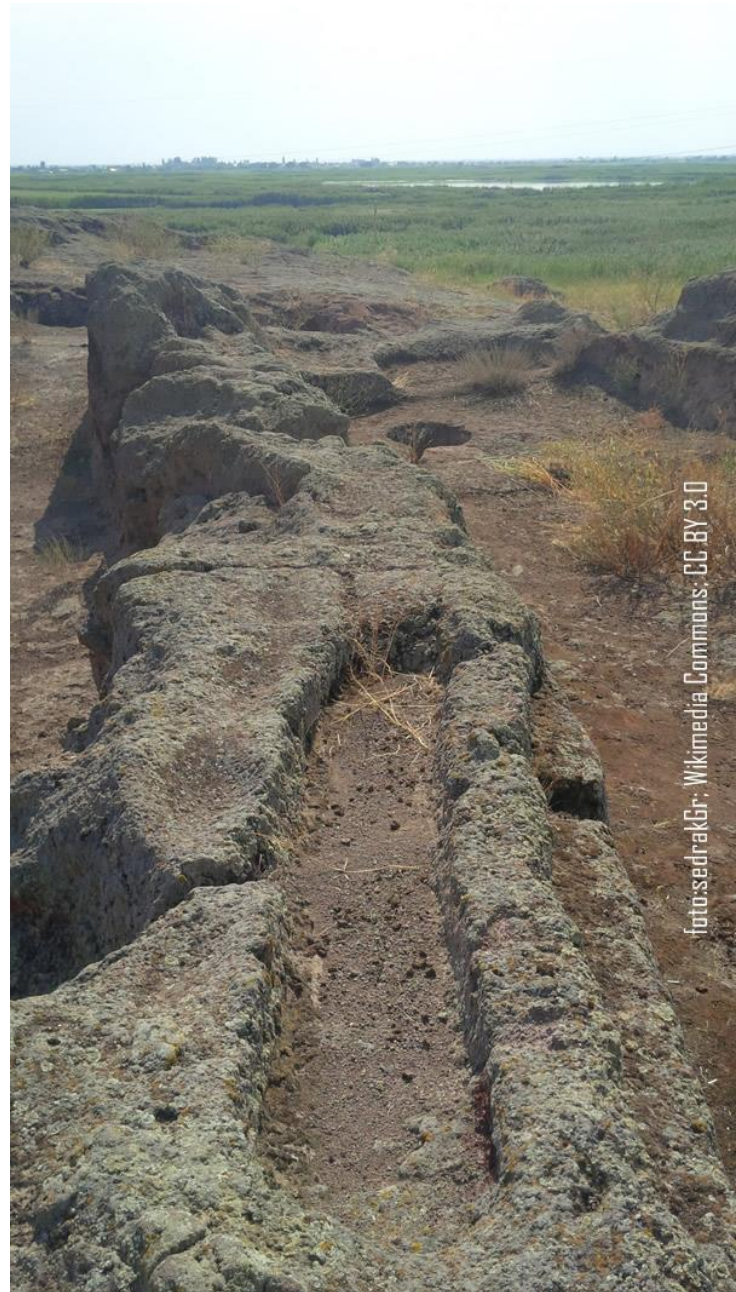
Jedną z największych obecnie znanych pradziejowych konstrukcji z początków epoki żelaza, czyli sprzed ok. 3 tys. lat, w Armenii odkrył armeńsko-polski zespół archeologów w Metsamor. Być może budowla pełniła funkcję administracyjno-magazynową - przypuszczają naukowcy.

Archeolodzy nie odsłoniли budowli w całości - szacują, że odkryli 30 proc. jej powierzchni - na razie jest to ok. 450 m<sup>2</sup>. Konstrukcję tworzy co najmniej pięć pomieszczeń.

"Jest to jedna z największych obecnie znanych konstrukcji z początków epoki żelaza odkrytych na terenie Armenii. W najniższej części wykonano ją z kamieni. Mury osiągają nieco powyżej jednego metra grubości, co pozwala sądzić, że mogła być to budowla piętrowa" - opisuje PAP kierownik wykopalisk dr hab. Krzysztof Jakubiak z Instytutu Archeologii UW.

Konstrukcja powstała między XI a IX w. p.n.e. Na początku IX w. p.n.e. z budynku przestano korzystać. Być może ma to związek ze zdobyciem osady prawdopodobnie przez króla Urartu (biblijnego królestwa Ararat) - Argiszti I.

"Opuszczenie budynku odbyło się w sposób zaplanowany i zorganizowany, bo w czasie wykopalisk znaleźliśmy tylko pojedyncze zabytki - większość przedmiotów usunięto" - opowiada naukowiec. Dodaje, że fakt uprzątnięcia podłóg utrudnia obecnie archeologom ustalenie funkcji, jaką badana budowla pełniła. Jakubiak liczy, że pomocne w odpowiedzi na to pytanie będą przyszłoroczne wykopaliska.



"Przypuszczamy, że był to budynek administracyjno-magazynowy. Wiemy, że posiadał również zaplecze kuchenne" - opisuje.

Wiele zabytków, z różnych okresów, udało się odkryć wokół monumentalnej budowli wśród zrujnowanych domów mieszkalnych użytkowanych w różnych okresach. Kościaną szpilę z głową w kształcie kaczki archeolodzy znaleźli w jamie odpadkowej z IX-VI w. p.n.e., z kolei masywne bransolety z brązu (każda o wadze pół kilograma!) z XI-IX w. p.n.e. - na dnie ogromnego naczynia zasobowego.

"Prawdopodobnie w ostatnim okresie użytkowania naczynie to było wykorzystywane jako schowek" - przypuszcza Jakubiak.

Uwagę naukowców zwróciły też szklane paciorki importowane z terenów dzisiejszego Libanu.

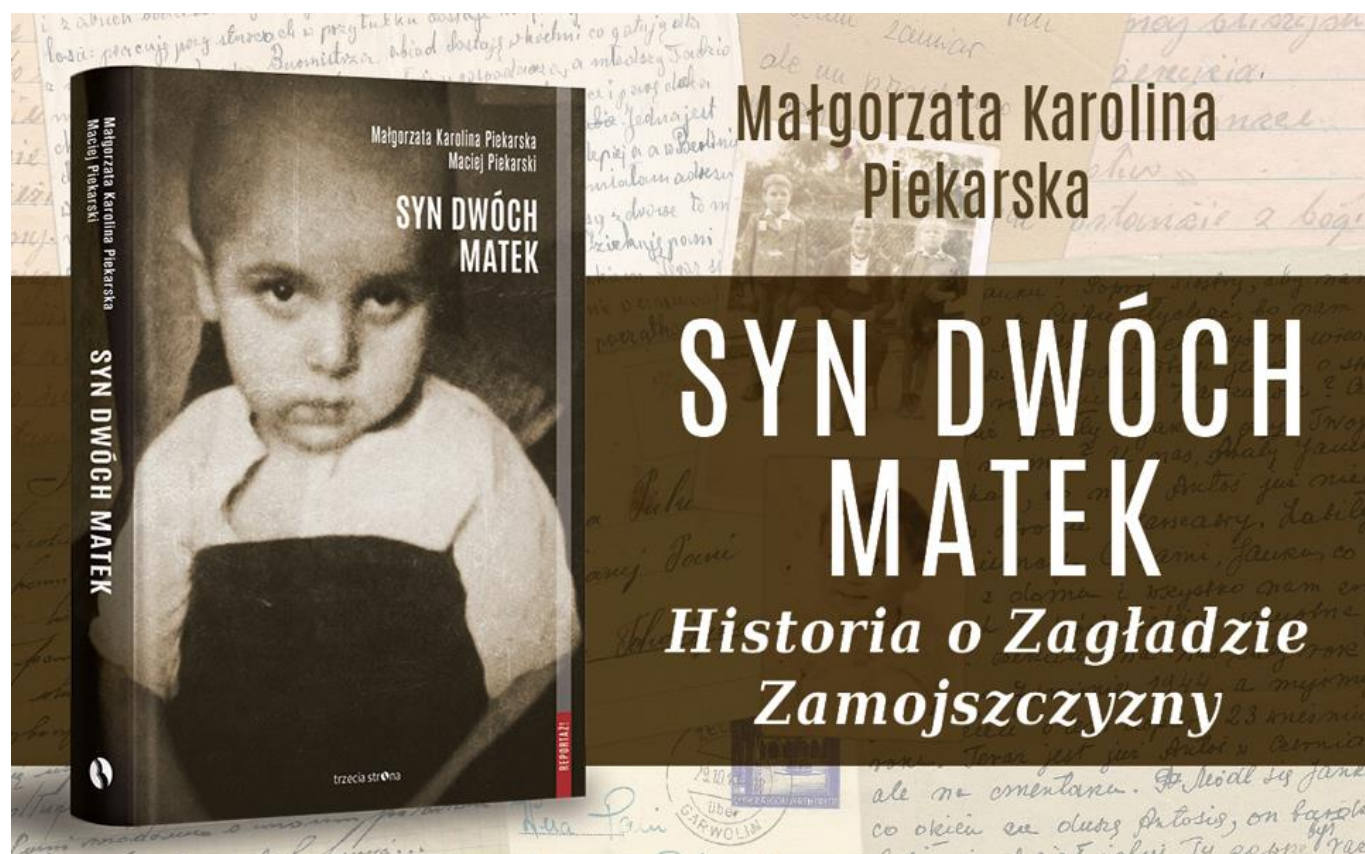
Podobnie jak w większości stanowisk archeologicznych wśród odkrywanych zabytków dominowały fragmenty naczyń ceramicznych. Te pochodziły z czasów, kiedy Metsamor wchodziło w skład królestwa Urartu.

Metsamor jest chronionym stanowiskiem archeologicznym o statusie rezerwatu archeologicznego. Wykopiska w jego obrębie prowadzone są od 1965 roku. W okresie świetności od IV do II tysiąclecia p.n.e. osada zajmowała ponad 10 hektarów i otoczona była przez mury cyklopie. We wczesnym okresie żelaza od XI do IX wieku Metsamor rozrosło się do prawie 100 hektarów. Centralną część w postaci twierdzy otaczały kompleksy świątynne z siedmioma sanktuariami. W tym czasie było to jedno z najważniejszych centrów kulturowych i politycznych w dolinie Araksu. Miejsce było stale zasiedlane aż do XVII wieku.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

szz/ agt/

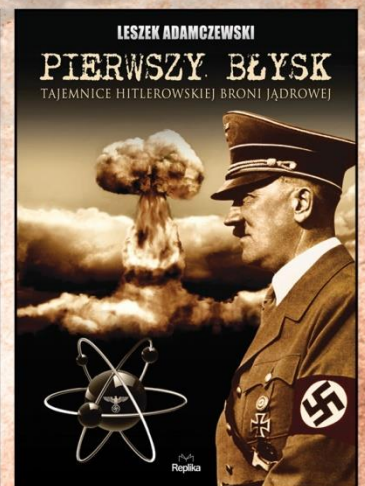
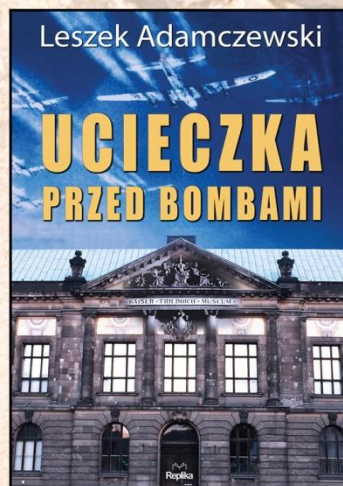
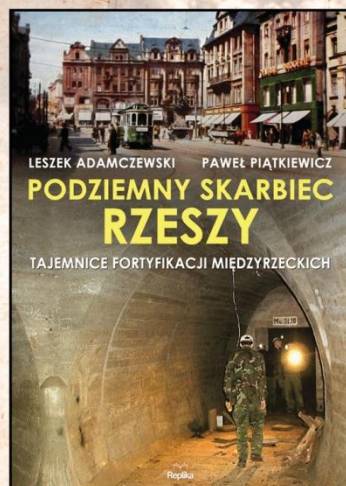
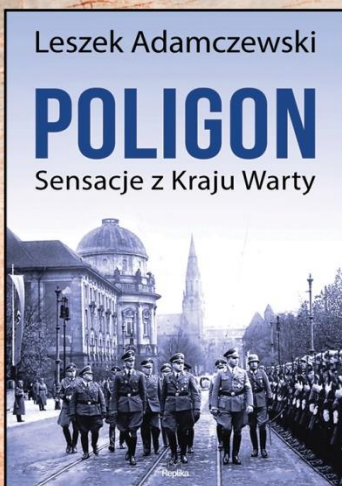
Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).  
foto: Pexels



# SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



**WKRÓTCE**





## Zlokalizowanie średniowiecznego miasta



W Starogrodzie (woj. kujawsko-pomorskie) archeolodzy odkryli pozostałości średniowiecznego miasta. To w tym miejscu pierwotnie ulokowano jedną z najstarszych miejscowości w północnej Polsce, dzisiejsze Chełmno. Miejscowość leży dziś kilka kilometrów dalej.

Poszukiwania miejsca pierwszej lokacji Chełmna trwały od kilkudziesięciu lat. Naukowcy wiedzieli ze źródeł pisanych, że pierwsze dekady istnienia miasta nie należały do łatwych - kilkakrotnie zmieniano miejsce lokalizacji miejscowości. Ostatecznie w 1253 r. Chełmno ulokowano w miejscu, w którym znajduje się do dziś.

"Pierwsze Chełmno udało się nam namierzyć dzięki zastosowaniu metod nieinwazyjnych. Stosując tradycyjne techniki archeologiczne nie osiągnęlibyśmy takiego wyniku tak szybko" - powiedział PAP dr hab. Marcin Wiewióra z Zakładu Archeologii Architektury Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK). Kieruje on programem badawczym, którego celem jest poznanie m.in. zamków krzyżackich na obszarze ziemi chełmińskiej. Wykopaliskami w Starogrodzie kierował dr Bogusz Wasik.

Chełmno, obok Torunia, jest jednym z najstarszych miast w północnej Polsce. Założyli je krzyżacy. Oba miasta lokowano w 1232 r. Wiadomo jednak, że nie leżą w miejscu, w którym

pierwotnie były zlokalizowane. Historycy przypuszczają, że przypadku Chełmna jego lokalizację zmieniano być może nawet aż cztery razy!

"Wiedzieliśmy, że pierwsza lokacja Chełmna znajdowała się obok dzisiejszego Starogrodu, niedaleko krzyżackiego zamku. Jednak pomimo wielu lat badań, nie udało się dotąd natrafić na

"Mieliśmy rację. W tym roku w czasie wykopalisk udało się nam potwierdzić, że są to faktycznie domostwa z czasów średniowiecza, które wznoszono w regularnych odstępach od siebie. Odkryliśmy też zabytki - m.in. metalowe przedmioty w postaci sprzączek do pasa, grotów, ostrogę i co najważniejsze mnóstwo fragmentów naczyń ceramicznych, które wykonano z pewno-



jego relikty" - opowiada dr hab. Wiewióra.

W 2016 r. roku archeolodzy przeprowadzili szeroko zakrojone badania geofizyczne (czyli nieinwazyjne - nie wymagające ingerencji mechanicznej), m.in. kilkaset metrów na wschód od zamku - były one możliwe dzięki finansowaniu z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Na tej podstawie wytypowali miejsce, które najlepiej rokowało - uzyskali obraz anomalii, które układały się w regularne kształty. Naukowcy założyli, że są to relikty po budynkach.

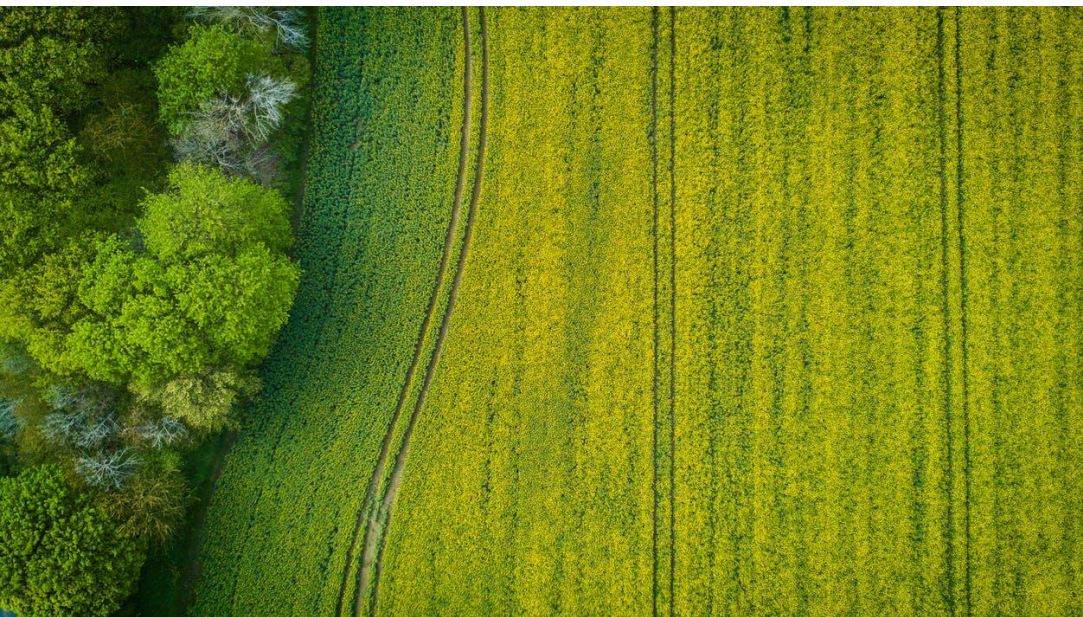
ścią w latach 30-40 XIII w., czyli wtedy, gdy doszło do pierwszej lokacji Chełmna" - opowiada naukowiec.

Mieszkańcami Chełmna byli niemieccy imigranci, którzy jak sądzą badacze, przybyli m.in. z Halle i Magdeburga, ale także z Wrocławia, dzięki wsparciu, jakiego krzyżackiej akcji kolonizacji tych terenów udzielił książę Henryk Brodaty.

Do każdego z identycznych domów o powierzchni ok. 20-30 m<sup>2</sup> przylegały pomieszcza-

nia gospodarcze. W takim kompleksie mieszkała jedna rodzina.

Dzięki badaniom geofizycznym archeologom udało się na razie tylko częściowo zrekonstruować rozplanowanie miasta. Jednak wszystko ich zdaniem wskazuje na to, że całe założenie powstało za jednym razem, w sposób z góry zaplanowany.



Naukowcy są ostrożni w szacunkach dotyczących wielkości miasta - być może miało kilka hektarów. "Powodów jest kilka. Przede wszystkim teren dawnego miasta jest obecnie częściowo zabudowany lub niedostępny dla naszych badań" - mówi archeolog.

Co ciekawe w mieście znajdował się również kościół - "Naszym zdaniem wzniesiono go dokładnie w tym miejscu, w którym znajduje się obecna świątynia" - dodaje Wiewióra.

Miasto istniało w tym miejscu krótko. Ze źródeł historycznych wiadomo, że kilkanaście lat od jego założenia zostało spalone w czasie najazdu dokonanego przez Świętopelka II Wielkiego - księcia Pomorza Gdańskiego ze słowiańskiej dynastii Sobiesławiców. "W czasie wykopalisk znaleźliśmy grubą warstwę spalenizny, co dodatkowo utwierdza nas w przekonaniu o właściwej interpretacji odkryć" - dodaje archeolog.

"Do ostatnich dekad XIII wieku decyzja o zamieszkaniu na ziemi chełmińskiej była decyzją odważną - tam ciągle miały miejsce niepokoje, z którymi krzyżacy bardzo długo nie mogli się uporać" - zauważa Wiewióra.

Miasto próbowano odbudować, ale pomysł szybko porzucono. Krzyżacy postanowili przenieść Chełmno w inne miejsce - opowiada Wiewióra. Jakże? Do dzisiaj nie wiadomo. "W każdym razie jest bardzo prawdopodobne, że dopiero trzecia, bądź - jak uważają niektórzy historycy -

czwarta lokacja była tą ostatnią. Dlatego do odkrycia pozostają być może jeszcze dwa średniowieczne miasta" - kończy.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

szz/ zan/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).  
Foto: Pexels

## Odkrycie artefaktów z epoki brązu



Na pozostałości osady kultury łużyckiej natrafiono podczas prac wykopaliskowych na działce, na której powstaje w Witnicy (Lubuskie) budynek mieszkalny w ramach rządowego Programu Mieszkanie Plus.

Archeolodzy znaleźli tam tzw. jamy śmietnikowe. Były w nich m.in. fragmenty naczyń glinianych i ozdób z brązu - poinformował w piątek Artur Rosiak z Urzędu Miasta i Gminy w Witnicy.

„Wykopaliska ruszyły we wtorek. Można było się spodziewać ciekawych odkryć, gdyż przy budowie sąsiedniej obwodnicy archeolodzy znaleźli wcześniej bogate ślady osadnictwa ludności kultury łużyckiej. Dowodzi to, że około 3000-3500 lat temu na zachód od strugi Witna istniała osada ówczesnych ludów słowiańskich” – powiedział Rosiak.

Dodał, że dokładne datowanie będzie możliwe po eksploracji obiektów oraz analizie materiałów. Oprócz artefaktów z epoki brązu znaleziono też eksponaty z późniejszych wieków, m.in. ołowianą plombę towarową z niemieckim napisem i fragmenty okuć.

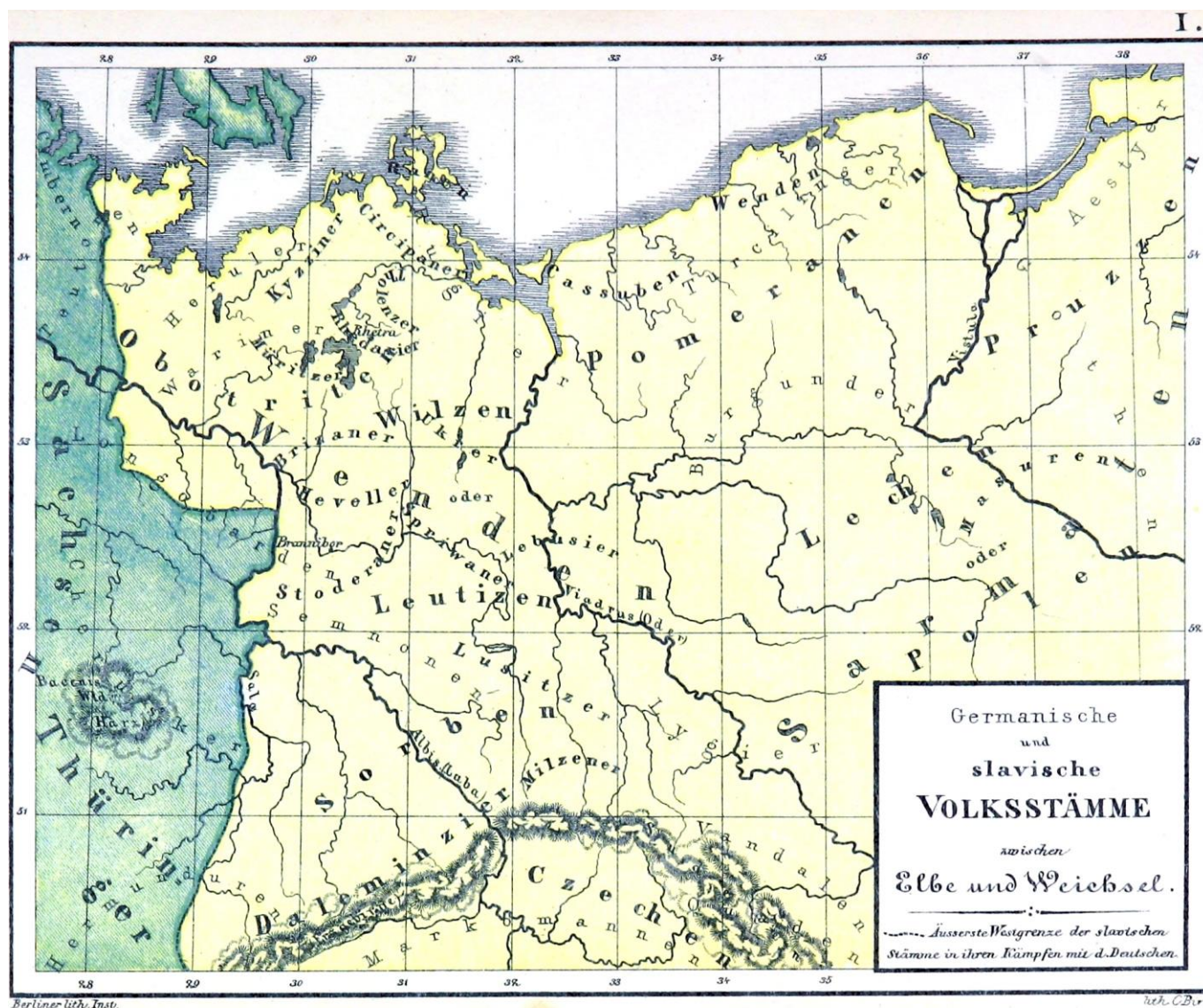
Wykopaliska archeologiczne potrwać kilka miesięcy, w zależności od warunków pogodowych. Po ich zakończeniu rozpocznie się budowa pierwszego w Lubuskim bloku wielorodzinnego w ramach programu Mieszkanie Plus. (PAP)

autor: Marcin Rynkiewicz

mmd/ itm/

*Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).  
Foto: Pexels*

## Ludność na terenach Polski w późnej starożytności



Kilkadziesiąt zabytków z brązu, srebra i ze złota, z końca epoki starożytności i z początków wczesnego średniowiecza, odkryli naukowcy w okolicy Rogoźna (Wielkopolskie). To kolejny dowód na to, że wbrew obiegowej opinii, obszar Polski wówczas wcale nie był wyludniony.

Archeolodzy podsumowali właśnie prowadzone od kilku lat rozpoznawcze badania w okolicy Rogoźna. Zastosowano różne metody badań,

jednak decydujące znaczenie - zdaniem naukowców - miało wykorzystanie przy badaniu obecnych pól uprawnych detektorów metali. Na najciekawsze znaleziska natrafili tuż przy granicy miasta Rogoźna w miejscu, gdzie płynie rzeka Wełna.

"Odkryliśmy wiele, w znacznej części unikatowych przedmiotów. W powiązaniu z dawnymi osadami, w obrębie których były przez ludzi

używane i następnie zgubione, to przynajmniej dla Wielkopolski jest to odkrycie przełomowe” - uważa kierownik projektu, archeolog Mirosław Andrałójć. Jego zdaniem do tej pory archeolodzy w Polsce nigdzie w obrębie dawnych siedzib ludzkich z tego okresu (od 2. poł. III do poł. VII wieku) nie natrafili na takie nagromadzenie zabytków. Część z nich można obejrzeć na wystawie czasowej "Wędrówki ludów nad Małą Wartą" (Małą Wartą określano niegdyś rzekę Wełna), w Muzeum Regionalnym w Rogoźnie, która jest czynna do końca listopada.

Wśród najciekawszych zabytków odkrywca wymienia m.in. wykonany z brązu, najstarszy do tej pory znany z terenów Polski dzwonek. (Najbardziej podobny do niego, pochodzący z tego okresu dzwonek, zdaniem badaczy, pochodzi z... Korsyki). Był on zatem sprowadzony z obszaru Cesarstwa Rzymskiego. Jak opowiada Andrałójć, przedmiot odlano, później toczono na tokarce szybkoobrotowej - taka technologia nie była znana na terenach nad Wisłą. W czasie badań naukowcy odkryli też bardzo liczne zapinki metalowe, które służyły do spinania szat. Wiele z ich typów nie było do tej pory znanych z naszych terenów - te w większości sprowadzono ze Skandynawii. Wykonano je w IV i w V wieku. W niektórych przypadkach daje się bardziej uszczegółwić pochodzenie - niektóre pochodzą np. z Danii.

Liczne są również sprzączki i ozdoby pasów, a także wisioriki. Uwagę badaczy zwrócił też fragment rękojści miecza.

"Pod powierzchnią ziemi natknęliśmy się na pozostałości dawnych zabudowań. Są tu m.in. relikty zagłębionych w ziemię chat i palenisk" - mówi badacz. Teren, na którym znaleziono zabytki rozciąga się na długości kilkuset metrów; jest też przedzielony rzeką i terenami podmokłymi. Dlatego archeolodzy uważają, że mogły być to oddzielnie, w tym samym czasie, funkcjonujące osady.

Okazało się też, że nie wszystkie przedmioty z metalu sprowadzono. "Trafiłyśmy na ślady po pracowni odlewniczej w postaci zlewów, czyli fragmentów zastygniętego ciekłego metalu, które

skapnęły wytwórcom w czasie obróbki" - opowiada.

Andrałójć podkreśla, że wiek odkrywanych zabytków rozciąga się od 2 poł. III aż do VII stulecia. Oznacza to, że ludzie zamieszkiwali te okolice nieprzerwanie lub powracali systematycznie w to miejsce przez około 400 lat. To zaskakujące, bo według obowiązującej do tej pory i najszerszej uznawanej koncepcji dotyczącej zasiedlenia Polski pod koniec epoki starożytności, czyli od połowy V wieku, obszar ten miał niemal zupełnie opustoszeć (Germanie mieli opuścić obszar nad Wisłą). Dopiero po pewnym czasie - pod koniec VI i w VII w. - pustkę tę mieli wypełnić Słowianie.

Trudno jest jednak - w ocenie Andrałójcia - jednoznacznie stwierdzić, jakie było pochodzenie osób zamieszkujących w tym czasie ziemie polskie, w tym również odkryte osady.

„To dziś jeszcze bardziej kwestia hipotez i przekonań, niż naukowych dowodów. Wiemy jedynie, dzięki zabytkom odkrywanych w okolicach Rogoźna, że ludzie ci utrzymywali intensywne kontakty z ludami zamieszkującymi wybrzeże Bałtyku, szczególnie z południową Skandynawią” - opowiada Andrałójć.

Naukowiec uważa, że do dużej zmiany doszło w VI i w początkach VII wieku - z tego okresu archeolodzy odkryli również liczne zabytki, które zostały sprowadzone, ale tym razem z innych kierunków. Są wśród nich zabytki słowiańskie i bałtyjskie.

W ostatnich latach szerokie przedsięwzięcie dotyczące badania tego samego okresu w dziejach Polski prowadził prof. Aleksander Bursche z Instytutu Archeologii UW. Odkryte w czasie tych prac zabytki można obejrzeć na wystawie "Barbarzyńskie tsunami", która jest prezentowana w różnych miastach w Polsce.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

szz/ ekr/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Odkrycie miejsca pierwszej lokalizacji Torunia



Miejsce, w którym w średniowieczu założono Toruń, położone było ok. 10 km na zachód od obecnego zabytkowego centrum - Starego Miasta. Było otoczone wałem i fosami. Naukowcy ustalili to między innymi dzięki analizie zdjęć lotniczych.

Choć w tekstach z epoki zachowały się wzmianki, zgodnie z którymi obecne miasto Toruń nie od początku znajdowało się tam, gdzie obecnie - odkrycie miejsca pierwszej lokalizacji Torunia ("najstarszego Torunia") zaskoczyło część naukowców.

"Nie wszyscy dowierzali tym zapiskom" - przyznała w rozmowie z PAP Romualda Uziembło z Muzeum Okręgowego w Toruniu. Archeolog koordynuje interdyscyplinarny zespół badaczy,

któremu udało się zlokalizować najstarszy Toruń na południe od współczesnej wsi Stary Toruń. Jak dodała, część naukowców poszukiwała go już od lat 70. ubiegłego wieku - wciąż bezskutecznie.

Najnowsze badania, które zakończyły się sukcesem, były sfinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Muzeum Okręgowego w Toruniu.

Postęp w badaniach nastąpił, gdy badacze do swoich poszukiwań wykorzystali samolot. Z jego pokładu jeden z członków zespołu badawczego wykonał fotografie penetrowanego terenu, na których wyraźnie były widoczne zarysy wielkiego regularnego kompleksu, odznaczającego się na polach uprawnych. Przeloty nad tym miej-

scem wykonywano od lat i w różnych porach roku. Nie zawsze jednak można było dostrzec elementy dawnego miasta. Ich widoczność zależy bowiem od wilgotności oraz intensywności barw (bądź wysokości) upraw, rosnących na glebie przykrywającej dziś pozostałości miasta.

To, że mają do czynienia z pozostałościami dawnego, średniowiecznego miasta, członkowie zespołu badawczego potwierdzili również za pomocą innych metod. Romualda Uziembło podkreśla, że na samej powierzchni ziemi archeolodzy nie znajdowali wcześniej żadnych śladów istnienia miasta.

"Okazało się, że są to pozostałości pierwszej



lokalizacji Torunia. Miasto powstało tutaj w 1231 r. Było chronione wałem i fosami" - opisuje archeolog.

Dzięki połączeniu kilku różnych metod badawczych okazało się, że pierwszy Toruń był całkiem okazałym miastem - jego dłuższa granica mierzyła około pół kilometra, a krótsza - około 200 m długości.

Uziembło uważa, że miejsce to wybrano na założenie miasta głównie dlatego, że znajdowała się tam dogodna przeprawa przez Wisłę, którą wykorzystywano do celów handlowych i militarnych.

W 1236 r. Toruń został przeniesiony ok. 10 km kilometrów na wschód, gdzie starówka znajduje się do dziś. Co było przyczyną tej zmiany? Zdaniem Uziembło problemem związanym z pierwszą lokalizacją było regularne zalewanie miasta przez Wisłę. Dlatego wybrano wyżej położony punkt.

"Miasto nie zostało opuszczone z dnia na dzień. Prawdopodobnie część osadników została, być może przenieśli się oni nieco dalej od Wisły. Mamy informacje o tym, że folwark i kościół funkcjonowały tam do połowy XV w., kiedy zostały zniszczone podczas wojny trzynastoletniej" - dodaje.

Naukowcy wykonali też odwierty. W ich rdzeniach znajdowały się węgle drzewne i fragmenty cegieł. Uziembło nie uważa jednak, aby był to dowód na to, że cała zabudowa była murowana. Według niej z cegieł wykonano raczej jedynie pojedyncze budowle, w tym kościół.

W czasie badań geomagnetycznych przeprowadzonych przy północnym wale obronnym naukowcy natknęli się na zarys większej budowli. Uważają, że może to być kościół, co potwierdzają zapiski z czasów średniowiecza.

Natomiast w XVII wieku lokalna ludność sygnalizowała, że w miejscu tym na polach co jakiś czas znajdowano ludzkie czaszki. "W kościele i na cmentarzu przykościelnym chowano zmarłych - załogę krzyżacką i mieszkańców miasta, stąd takie znaleziska nie powinny być dla nas zaskoczeniem" - dodaje Uziembło.

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziebłowski

szz/ zan/ agt/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Odkryto najstarsze szczątki człowieka w Polsce



Najstarsze szczątki człowieka na terenie Polski mają ponad 100 tys. lat. Są to kości dłoni należące do neandertalskiego dziecka, które zostały przetrawione przez dużego ptaka. Szczątki znaleziono w Jaskini Ciemnej (woj. małopolskie).

Do tej pory za najstarsze szczątki ludzkie z obszaru Polski, również należące do neandertalczyka, uznawano te pochodzące z Jaskini Stajnia w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Były to trzy zęby trzonowe, których wiek oszacowano na ok. 52-42 tys. lat.

"Odkryte przez nasz zespół kości w Jaskini Ciemnej są najstarszymi ludzkimi szczątkami z obszaru Polski. Mają około 115 tys. lat" - powiedział w rozmowie z PAP prof. Paweł Valde-

Nowak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Badania wykopaliskowe w Jaskini Ciemnej prowadzone są w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki, we współpracy z Muzeum Archeologicznym w Krakowie i Instytutem Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN. Informacja na temat znaleziska ukaże się w tym roku w czasopiśmie "Journal of Paleolithic Archaeology".

Z analiz wynika, że są to paliczki - kości dłoni neandertalskiego dziecka. Taką identyfikację potwierdziło dwóch antropologów, dr hab. Anita Szczepanek z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i prof. Erik Trinkaus z Washington University w St. Louis.

Uwagę naukowców zwróciła charakterystyczna, porowata powierzchnia kości, usiana dziesiątkami dziurek, przywodząca na myśl sitko.

"Z analiz wynika, że jest to efekt przejścia obu kości przez system trawienny dużego ptaka. To pierwszy taki znany przykład z epoki lodowcowej" - opowiada prof. Valde-Nowak. Naukowiec przypuszcza, że ptak mógł zaatakować młodego neandertalczyka (prawdopodobnie w wieku ok. 5-7 lat) i częściowo go skonsumować. Mógł też pożywić się zmarłym. Według naukowców żadnej z tych opcji nie da się obecnie wykluczyć.

Kostki mają nie więcej, niż 1 cm długości. Zachowane są w bardzo złym stanie, dlatego naukowcy nie będą mogli wykonać analiz DNA. "Nie mamy jednak wątpliwości, że są to szczątki neandertalskie, bo pochodzą z bardzo głębokiej warstwy jaskini, znajdującej się kilka metrów pod współczesną powierzchnią. Zachowały się w niej też typowe narzędzia kamienne, używane przez neandertalczyka" - dodaje prof. Valde-Nowak. Naukowiec zastrzega, że nie musi to wcale oznaczać, że paliczki trafiły do jaskini w momencie, gdy mieszkali w niej neandertalczycy, gdyż ci mogli ją wykorzystywać sezonowo.

Do odkrycia paliczek doszło kilka lat temu (badania wykopaliskowe w Jaskini Ciemnej trwają już kilka dekad). Szczątki były przemieszane z innymi kośćmi zwierzęcymi. Dopiero w tym roku podczas szczegółowej analizy w czasie prac laboratoryjnych dostrzeżono, że należą do człowieka.

"To unikatowe odkrycie" - podkreśla naukowiec. - "Z terenów Polski do naszych czasów zachowały się tylko pojedyncze fragmenty kopalnych kości należących do krewnych człowieka współczesnego (Homo sapiens)". Prof. Valde-Nowak zaznaczył też, że w naszym kraju nieznane są żadne szczątki należące do gatunków ludzkich poprzedzających człowieka neandertalskiego, np. do Homo erectus.

"Szczątki neandertalczyka z terenu Polski możemy policzyć na palcach jednej dłoni!" - zaznacza prof. Valde-Nowak. Są to trzy zęby z Jaskini Stajnia, dwa właśnie odkryte paliczki w Jaskini Ciemnej oraz znalezione, również w ostatnim czasie w Ciemnej, ząb z tego samego okresu, co szczątki z Jaskini Stajnia - wylicza archeolog.

Prof. Valde-Nowak przypomina, że neandertalczycy (Homo neanderthalensis) - bardzo bliscy krewni człowieka współczesnego (Homo sapiens), pojawili się na terenie Polski, podobnie jak w całej Europie, zapewne już ok. 300 tys. lat temu. Najstarsze narzędzia kamienne, których używali, odkryte nad Wisłą, mają ponad 200 tys. lat. Do tej pory odkryto ich już tysiące. Są to głównie noże-zgrzebla, czyli narzędzia o funkcji tnącej i skrobiącej. Odkryto je na terenie południowej Polski, gdyż panowały tam względnie dobre warunki do życia neandertalczyków. Północna część obecnej Polski była zajęta przez lądolód.

"Nadal trwa dyskusja, jak długo neandertalczyk zamieszkiwał Europę, w tym Polskę. Niestety nie mamy mocnych argumentów w tej dyskusji. Nie mamy też żadnych dowodów na to, że oba gatunki ludzi współegzystowały ze sobą na terenie Polski, co udało się potwierdzić w Zachodniej Europie" - dodaje archeolog.

Neandertalczycy na naszym kontynencie wymarli w większości ok. 35 tys. lat temu. Jednak w 2006 r. naukowcy opublikowali artykuł w "Nature", w którym przekonali, że udało im się odkryć ich szczątki sprzed 24 tys. lat - były to najprawdopodobniej jedne z ostatnich osobników tego gatunku.

Naukowcy uznają neandertalczyka za "brata", a nie przodka człowieka współczesnego - należał do wygasłej linii homo sapiens. Długi czas gatunek ten przedstawiono w mało przychylny sposób - jako istoty na poły zwierzęce i prymitywne. Badania z ostatnich lat wskazują, że ten gatunek człowieka ma więcej wspólnego z nami, niż pierwotnie uważano. Naukowcy często nie są w stanie rozróżnić, jakie narzędzia wykonał człowiek współczesny, a jakie neandertalczyk. Badacze ustalili też, że neandertalczycy byli autorami części rysunków naskalnych znanych z europejskich jaskiń - tych, których wiek szacuje się na

ponad 64 tys. lat. Z kolei dzięki badaniom DNA udało się ustalić, że człowiek współczesny krzyżował się z neandertalczykiem.

szz/ zan/

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

*Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).*

*Foto: Pexels*

**Eksploracja i przygoda  
to styl życia**

sklep  
poszukiwania.pl



## Browar w Elblągu



W Elblągu zawsze istniał dobry klimat dla produkcji i konsumpcji piwa. Pierwsze bractwo browarników powstało tu już w XIV wieku. Jednak za początek przemysłowej produkcji piwa w tym mieście uznaje się rok 1872, kiedy to Towarzystwo Akcyjne Browar Elbląski zbudowało browar, będący przodkiem obecnego zakładu. Dziś należy on do holenderskiego koncernu Heineken i jest częścią Grupy Żywiec. I jedno jest pewne – jest jej mocnym ogniwem. Dowodem jest otrzymana w marcu 2010 roku nagroda dla najlepszego browaru Heinekena w roku 2009 w Europie Środkowo-Wschodniej. Browar w Elblągu posiada także, jako jeden z nielicznych browarów Heinekena na świecie, Brązową Na-

grodę TPM, najwyższe wyróżnienie TPM w Heinekenie. Management browaru cieszy jeszcze inne wyróżnienie: Złota Karta Lidera Bezpiecznej Pracy, przyznawana przez Centralny Instytut Ochrony Pracy tym firmom, które szczególnie dbają o bezpieczne warunki pracy. Elbląski browar jest także laureatem ogólnopolskiego konkursu Państwowej Inspekcji Pracy „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej”.

Najważniejszą marką elbląskiego browaru jest piwo Specjal. Gdy w 2008 roku zakład wyprodukował rekordowe w swojej historii 2 662 000 hektolitrów piwa, aż 1 767 000 hektolitrów przypadło właśnie na Specjal. Specjal to najpopularniejsze piwo na Warmii i Mazurach, od 40



lat nierozzerwalnie związane z północno-wschodnią Polską. To także zdecydowanie największa regionalna marka piwa w Polsce i jedna z największych w Europie. Specjal Jasny Pełny to doskonałe klasyczne piwo typu pils. Jest warzone z najlepszych składników i według tradycyjnej receptury. Krystalicznie czysta woda, słód z jęczmienia z wyselekcjonowanych plantacji, specjalne gatunki chmielu – to one nadają piwu złocistą barwę, wyraźną goryczkę i charakterystyczny smak. W sprzedaży dostępne jest również piwo Specjal Mocny o większej zawartości alkoholu i bardziej wyrazistym, cięższym smaku.

Elbląski browar od lat jest sponsorem wielu regionalnych imprez, uznanym mecenasem sportu i wydarzeń kulturalnych w regionie. Trudno dziś sobie wyobrazić, by podczas Dni Elbląga, czy Elbląskiej Biesiady Specjalu, zabrakło charakterystycznego logo sztandarowej marki elbląskiego browaru.

## Historia browaru

**1309 rok – Początki warzenia piwa w Elblągu**

Pierwszy przywilej warzenia piwa tutejsi mieszczanie otrzymali od mistrza zakonu krzyżackiego Zygfrйда von Feuchtwangen, kolejne – od królów Zygmunta I Starego i Zygmunta Augusta. Oprócz wielu piw miejscowych (do pierwszego bractwa browarników należało ponad 150 rzemieślników) w Elblągu spożywano wówczas także te sprowadzane z pobliskich miejscowości, a nawet z zagranicy, głównie z Lubeki i Anglii.

## 1872 rok – Początek przemysłowej produkcji piwa w Elblągu

Przodek dzisiejszego browaru powstał z inicjatywy Towarzystwa Akcyjnego Browar Elbląski, które zbudowało zakład przemysłowy na zakupionym od miasta terenie, zwanym potocznie – na cześć osiedlonych tu w XVI wieku angielskich kupców – Angielski Zdrój. Niestety, okazało się, że najlepsze nawet tradycje (oraz wykorzystywana do produkcji piwa woda o charakterystycznym przyjemnym smaku i niskiej temperaturze, bijąca z pobliskiego źródła) to stanowczo za mało, by odnieść sukces. Towarzystwo ogłosiło upadłość, a nowym właścicielem browaru zostało Towarzystwo „Brauerei English Brunnen”, czyli Browar Angielski Zdrój.

## **1900 rok – Elbląski browar oficjalnym dostawcą cesarskiego dworu**

Unowocześniony przez nowego właściciela Browar Angielski Zdrój zaczął odnosić sukcesy – produkował piwa, które uzyskiwały nagrody na wielu wystawach, m.in. w Gdańsku, Królewcu i w Elblągu. Ich jakość doceniono także na dworze niemieckiego cesarza Wilhelma II.



## **1919 rok – Zmienne koleje losu**

Zmiany terytorialne, wprowadzone po I wojnie światowej na mocy traktatu wersalskiego, nie pozostały bez wpływu na kondycję elbląskiego producenta piwa, który utracił dotychczasowe rynki zbytu i zaczął borykać się z trudnościami finansowymi. Tłuste lata powróciły wraz ze zdobyciem nowych rynków, we wschodniej i południowej części Prus, a także w Berlinie.

## **1946 rok – Wznowienie produkcji**

Wojna spowodowała znaczne zniszczenia elbląskiego browaru, które udało się jednak szybko naprawić. Produkcja piwa ruszyła pełną parą.

## **1950 rok – Inwestycje i wzrost produkcji**

Dzięki modernizacji browaru i odbudowie elbląskiej słodowni w latach 50. i 60. XX w., produkcja piwa podwoiła się.

## **1972 rok – Połączenie Elbląskich i Gdańskich Zakładów Piwowarskich**

Przeprowadzone zmiany organizacyjne nie zahamowały rozwoju elbląskiego browaru. W latach 70. zainstalowano nową warzelnię, wymieniono wyposażenie fermentowni i leżakowni oraz urządzenia rozlewnicze. W tym czasie browar produkował kilka gatunków piwa (m.in. Zdrój, Extra, Specjal, Angielski Zdrój, Marcowe, Jasne Pełne).

## **1991 rok – Powstanie Elbrewery Company Limited**

Wraz z utworzeniem największej na Wybrzeżu spółki joint-venture pojawiła się w elbląskim browarze szansa na zupełnie nową jakość. W skład firmy weszły browary w Elblągu, Braniewie, a współudziałowcem Zakładów Piwowarskich w Elblągu została australijska firma Brewpole PTY.

## **1993 rok – Przebojowe EB Specjal Pils**

Elbrewery Co. Ltd. wprowadziło na rynek EB Specjal Pils, piwo, które od razu stało się hitem lat 90., podobnie jak pamiętny slogan reklamowy „Czas na EB”. Browar w Elblągu, ponownie zmodernizowany, stał się natomiast jednym z największych i najnowocześniejszych browarów w kraju oraz okrętem flagowym firmy. O skali przeprowadzonych wówczas zmian świadczy fakt, że o ile w 1990 roku wyprodukowano tu 422 tysięcy hektolitrow piwa, to siedem lat później już 1 930 tysięcy.

## **1998 rok – Narodziny Grupy Żywiec**

W wyniku fuzji spółek Żywiec SA (główny akcjonariusz – Heineken International BV) i Brewpole BV (Elbrewery, Warka, Leżajsk) powstała Grupa Żywiec SA. Elbląski browar wszedł w jej skład.

## **2004 rok – Pod nową nazwą**

Ukoronowaniem procesu łączenia spółek Żywiec SA i Brewpole BV stała się nowa nazwa browaru, która odtąd brzmi: Grupa Żywiec SA Browar w Elblągu.



Specjal, które jest podstawowym produktem elbląskiego zakładu i najpopularniejszym piwem w północnej Polsce. Specjal jest również największym piwem regionalnym w Europie.

### 2010 rok – Najlepszy w regionie CEE

Elbląski browar otrzymał w marcu nagrodę dla najlepszego browaru Heinekena za rok 2009 w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Tym samym potwierdził, że spełnia najwyższe światowe standardy w dziedzinie produkcji i logistyki.

W tym samym roku browar przeszedł audyt certyfikujący system zarządzania TPM i otrzymał Brązową Nagrodę TPM Heinekena, najwyższe wyróżnienie TPM w Heinekenie.

**2015 rok:** Do oferty Browary Elbląg i Grupy Żywiec wraca legendarne piwo EB. Powrotem marki towarzyszy kultowa reklama. Ponowne wprowadzenie na rynek EB jest dużym wydarzeniem w branży piwnej a EB cieszy się popularnością nie tylko wśród pokolenia które pamięta go z czasów lat 90-tych, ale zdobywa nowych fanów.

### 2008 rok – Rekordowa produkcja piwa

Stały rozwój browaru zaowocował rekordową w jego historii produkcją 2 662 tysięcy hektolitrow piwa, z czego 1 767 tysięcy przypadło na piwo

Materiały prasowe Grupa Żywiec



## Nieznane elementy radzieckich baz atomowych w Polsce



Atomowe radzieckie bazy na terenie Polski nie były mistrzowsko zakamuflowane, a na ich terenie mieszkaly rodziny żołnierzy z dziećmi - ustalił archeolog dr Grzegorz Kiarszys. Nieznane do tej pory elementy baz wykrył on m.in. dzięki analizie wywiadowczych materiałów CIA.

Na terenie Polski w 1969 roku powstały trzy duże składy broni atomowej - w Templewie (woj. lubuskie), Brzeźnicy-Kolonii (woj. wielkopolskie) i w Podborsku (woj. zachodniopo-

morskie). Ich zasadniczym elementem były monumentalne, wkopane na kilka metrów w ziemię, betonowe schrony przeznaczone do składowania głowic atomowych. Do początku lat 90. informacja na ich temat utrzymywana była w ścisłej tajemnicy.

"Przez kilka dekad od ujawnienia informacji o istnieniu baz obiekty te obrosły legendami. Publikowano na ich temat liczne, często niesprawdzone informacje. Postanowiłem je zweryfiko-



wać, korzystając z różnego rodzaju metod, między innymi tych wykorzystywanych w archeologii" - opowiada PAP dr Grzegorz Kiarszys z Katedry Archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego, autor badań. Przeprowadzono je dzięki środkom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Twierdzono na przykład, że bazy były doskonale zakamuflowane przed okiem szpiegowskich satelitów. Tymczasem z analizy odtajnionych zobrazowań satelitów szpiegowskich misji USA - Corona i HEXAGON wyłania się zupełnie inny obraz - mówi Kiarszys.

Naukowiec przeprowadził po raz pierwszy analizy odtajnionych materiałów dotyczących lokalizacji baz atomowych w Polsce. "Główne elementy bazy, m.in. budynki, drogi dojazdowe, lądowiska dla helikopterów, są świetnie widoczne na zdjęciach satelitarnych, choć CIA przez długi czas nie miała pewności, czy w fotografovanych przez nią kompleksach rzeczywiście składowano broń jądrową. Czytamy o tym jednak w amerykańskich raportach" - opowiada dr Kiarszys.

Odtajnione zdjęcia satelitów szpiegowskich USA wykorzystywane są od lat przez archeologów pracujących m.in. na Bliskim Wschodzie. Umożliwiają im wykrycie nieznanych miast i cmentarzy.

liwiają im wykrycie nieznanych miast i cmentarzy.

Archeolog dodaje, że z czasem na terenie baz powstały nawet boiska. "Takie elementy z pewnością zwróciły uwagę analityków CIA" - zauważa. W jego ocenie tego typu obiekty sportowe powstały w momencie rozprzężenia, w drugiej połowie lat 80.

W swoich analizach archeolog poszedł krok dalej: do poznania rozplanowania baz wykorzystał nie tylko satelitarne obrazy, ale też lotnicze skanowanie laserowe. Ta metoda, coraz częściej wykorzystywana w archeologii, umożliwia wykrycie nawet słabo zachowanych obiektów, np. pradziejowych kurhanów czy grobowców. Dzięki niej Kiarszys dostrzegł nieznane dotychczas elementy baz, m.in. rowy strzelnicze, które otaczały wszystkie trzy bazy - i schrony dla samochodów do transportu głowic. Część z nich jest już już prawie niewidoczna gołym okiem z perspektywy osoby przebywającej w terenie.

Dzięki tej metodzie udało mu się też odtworzyć przebieg ścieżek, wydeptanych przez radzieckich wartowników w czasie patrolowania zamkniętej strefy. "Widać na przykład, że żołnierze starali się unikać wysiłku i omijali wzgórza i pagórki. Ścieżki czasami prowadzą do zamaskowanych posterunków obserwacyjnych i rowów strzeleckich" - opowiada Kiarszys.

Często można usłyszeć, że bazy były chronione przez baterie przeciwlotnicze. "Z pewnością tak nie było. Baterie okopywano w tak charakterystyczny sposób, że ślady po nich dałoby się dostrzec na wynikach skanowania laserowego. Nie było ich jednak, ani na terenie baz, ani wokół nich" - dodaje.

Wszystkie trzy bazy zbudowano w bardzo podobny sposób (tworzyły je te same elementy).

Główne budynki - betonowe schrony do składowania głowic, jak i całe zaplecze koszarowo-magazynowe - wzniesli Polacy, po czym teren został przejęty przez wojska radzieckie. Polacy nie mieli do nich dostępu aż do początku lat 90. "W polskich archiwach zachowały się tylko oficjalne umowy międzyrządowe, protokoły odbioru i inna dokumentacja towarzysząca. Nie przetrwały natomiast żadne plany geodezyjne ani mapy tych obiektów. Bazy zmieniano i rozbudowywano w ciągu dwóch dekad. Moje badania rzucają światło na ich wygląd organizację i rozplanowanie" - mówi Kiarszys.



Archeolog uzyskał też nowe informacje na temat życia codziennego w bazach, m.in. dzięki archiwalnym zdjęciom zamieszczanym w rosyjskich mediach społecznościowych przez żołnierzy radzieckich, którzy niegdyś na ich terenie stacjonowali. Rozmawiał również z kilkoma polskimi żołnierzami, którzy przebywali tam już po opuszczeniu baz przez Rosjan. Przy pozyskaniu tych informacji bardzo cenna była pomoc regionalisty Mieczysława Żuka - podkreśla Kiarszys.

Co ustalił archeolog? "Obiektów tych nie obsługiwały cyborgi, których jedynym celem i pragnieniem było spowodowanie atomowego armagedonu. W bazach żołnierze żyli ze swoimi rodzinami i dziećmi. Były w nich nawet przedszkola! Przy domach zakładano ogródki warzywne, a w zbudowanych z drewna szopach trzymano zwierzęta" - opowiada.

Naukowiec próbował też znaleźć dowody na to, że w bazach na terenie Polski faktycznie składowano nuklearne głowice. Do dziś nie ma co do

tego stuprocentowej pewności, choć właśnie tak sugerował w momencie wycofywania z Polski generał Wiktor Dubynin, stacjonujący tu wcześniej w okresie PRL - przypomina dr Kiarszys.



Badacz wraz z zespołem zmierzył promieniowanie jonizujące (za pomocą licznika Geigera) w schronach, w których miały znajdować się głowice nuklearne. "Nie było podwyższone. Może to świadczyć o tym, że ochrona radiologiczna była wzorcowa - albo, że głowic nigdy tam nie było" - zauważa Kiarszys.

Naukowiec planuje opublikować wyniki swoich badań w 2019 r.

Bazy w Templewie i Brzeźnicy-Kolonii zachowały się do naszych czasów w bardzo złym stanie. Budynki towarzyszące schronom poddano rozbiórce, w ich miejscu posadzono las; bardzo szybko też zniknęły płoty i inne elementy baz. Lepiej zachowała się baza w Podborsku, której schrony są obecnie udostępnia Muzeum Zimnej Wojny - jest to filia Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Natomiast towarzyszące budynki użytkuje areszt śledczy. Bardzo podobne bazy znajdowały się w całej Europie Wschodniej - NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech i Bułgarii.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

szsz/ zan/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Zniknięcie Josefa Mengele - Olivier Guez



Mengele – Anioł Śmierci niemieckiego obozu Birkenau – duch, człowiek, ludobójca czy zwykły morderca. Z jego legendą postanowił zmierzyć się autor książki Zniknięcie Josefa Mengele Olivier Guez.

Forma przedstawienia losów najbardziej znanego niemieckiego lekarza okresu okupacji z pewnością zaskoczy niejednego czytelnika. Nie jest to

tradycyjna książka historyczna, jest to opowieść o życiu Josefa Mengele oparta na faktach i twardej dowodach. W przystępny sposób bez aka-

demickich wywodów autor wprowadza nas w skorumpowany powojenny świat Europy i Ameryki Południowej.

Historia dyktatur południowo amerykańskich czy ukazanie życia nazistów stanowią barwne tło do losów bohatera książki. Dzięki skrupulatnej pracy autora otrzymaliśmy w miarę dokładne kalendarium działań Anioła Śmierci w latach powojennych.

Guez w sposób niejednoznaczny, bez oceny moralnej czy też historycznej wskazuje szlaki ucieczek nazistów z Europy, miejsca docelowe i życie ich w nowych krajach. To właśnie dzięki pomocy rządnych zysku osób Mengele może wydostać się z Niemiec i wieść spokojne życie w Ameryce Południowej. Sznur osób pomagających jednemu z najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy niemieckich jest ogromny. Łatwość finansowania życia i działań przez rodzinę pozostałą w Europie uzmysławia czytelnikom w jakim stopniu skorumpowany był system prawo policyjny w powojennych Niemczech.

Mocnym akcentem powieści jest życie osobiste zbrodniarza – miłość, radość, beztraska pierwszych lat w nowym kraju – wszystko to w zestawieniu z istniejącym wyobrażeniem człowieka mordującego jeszcze nie tak dawno dzieci podczas medycznych eksperymentów. Wspaniały styl autora wzbudza wewnętrzne oburzenie sytuacją, a to jest dopiero początek walki czytelnika z bohaterem.

Pierwotne sukcesy zawodowe i rodzinne, pomoc środowisk nazistowskich działających w Argentynie zmieniają się dopiero gdy Mengele zaczyna rozumieć, że polowanie na niego rozpoczęło się na dużą skalę. Doniesienia prasowe czy porwanie przez agentów Mosadu Adolfa Eichmanna wzbudzają strach przeradzający się z czasem w paranoję. Gdyby Mengele wiedział jak blisko ujęcia go był Izrael prawdopodobnie paranoja przerodziłaby się w szaleństwo.

Nagle ten przystojny mężczyzna, porównywany do amantów filmowych zostaje zmuszony do zmiany swojego życia. Zostaje sam, bez rodziny, bez przyjaciół z kilkoma nazistowskimi fanatykami służącymi mu pomocą. Życie w ciągłym

strachu zmienia go psychicznie i fizycznie. Zaczynają się wspomnienia z okresu pobytu w Auschwitz-Birkenau. Wspomnienia, nie koszmary, wspomnienia przyjemnych chwil będące mocnym kontrastem ze znaną wszystkim obozową rzeczywistością.

Pomimo upływu wielu lat, opublikowania wielu artykułów na temat jego działalności, relacji wielu świadków z obozu Mengele konsekwentnie zaprzecza popełnionym zbrodniom – Wykonywałem rozkazy – ten jakże znany, popularny po wojnie zwrot niemieckich zbrodniarzy, wykorzystuje również Anioł Śmierci. Wykonywaniem rozkazów tłumaczy brutalne eksperymenty na dzieciach, wykonywaniem rozkazów wyjaśnia selekcje na rampie. Co gorsza uważa, że dzięki selekcji uratował życie tych, których skierował w inną stronę niż do krematorium.

Starość przychodzi szybko, szybciej niż powinna. Schorowany, zastraszony, izolujący się od ludzi Mengele zaczyna swój ostatni etap życia – w biednej dzielnicy wśród ludzi, dla których wcześniej nie poświęciłby nawet sekundy swojej uwagi. Walczy z samym sobą, walczy z synem, walczy z ostatnimi życzliwymi mu ludźmi. Walkę tę ostatecznie przegrywa pośród fal oceanu.

Pomimo, że zmarł, a ekshumowane zwłoki podane badaniom DNA potwierdziły tożsamość Josefa Mengele pozostaje niedosyt, smutek z braku procesu, żal z niemożliwości przeprowadzenia konfrontacji między zbrodniarzem, a jego ofiarami.

Niestety lektura książki Oliviera Gueza uzmysławia czytelnikowi, że za odpowiednio duże pieniądze można kupić wolność, atrakcyjne życie czy też szacunek. To właśnie stały dostęp do pieniędzy z rodzinnego, dobrze prosperującego po wojnie biznesu dały Mengele podstawy do swobodnego życia.

Podsumowaniem pościgu za Josefem Mengele niech będzie fakt, że żadna z pomagających mu osób nie poniosła kary.

Gorąco polecam

KR

## Badania wczesnośredniowiecznego miasta pod Granadą

Pozostałości miasta Madinat Ilbira, poprzednika Granady, badają archeolodzy z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Jeden z najważniejszych wczesnośredniowiecznych ośrodków miejskich na terenie Hiszpanii nie został do tej pory kompleksowo zbadany.



zostało przez muzułmanów w połowie VIII w. i funkcjonowało do początku XI w.

"To miasto, które w okresie swojego rozkwitu we wczesnym średniowieczu obejmowało powierzchnię kilkudziesięciu, a nawet może ponad stu hektarów, nie jest dobrze rozpoznane archeologicznie. Dotychczas dysponujemy przypadkowymi odkryciami, dokonanymi jeszcze w XIX w. i rezultatami badań prowadzonych na początku XXI w. w niewielkiej skali, wręcz nieproporcjonalnie małej w stosunku do wielkości tego terenu" – powiedział PAP prof. Marian Rębkowski ze szczecińskiego ośrodka Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, który wraz z prof. Antonio Malpica z Uniwersytetu w Granadzie kieruje pracami wykopaliskowymi. Naukowcy chcą dowiedzieć się więcej na temat genezy miasta i jego relacji do znajdującego się w pobliżu starszego ośrodka rzymskiego, Elviry (w której na początku IV w. odbył się pierwszy katolicki synod w Hiszpanii), jak też o organizacji przestrzeni miejskiej. "Interesujący jest też problem zderzenia kultur: Arabów, którzy podbili półwysep Iberyjski w VIII w. z miejscowymi chrześcijanami. Pracujemy w miejscu, w którym, jak przypuszczamy, znajdowała się dzielnica chrześcijańska, czyli mozarabska" – zaznaczył prof. Rębkowski. Dodał, że wykopaliska w Madinat Ilbira są niezwykle ważne i wpisują się w szerszą problematykę badań miast, jako jednego z najważniejszych czynników kształtujących średniowieczną Europę. Kierownik projektu podkreślił też, że badania Madinat Ilbira mają "wymiar międzynarodowy". "Było to jedno z naj-

Pozostałości Madinat Ilbira znajdują się około 8 km od Granady w Andaluzji. Miasto założone

ważniejszych miast średniowiecznego Al-Andalus, które przeżywało swój największy rozkwit w okresie istnienia Kalifatu Kordobańskiego. Dzisiaj w tym miejscu znajdują się przede wszystkim gaje oliwne – tylko tyle pozostało po świetności tego miasta" – wskazał prof. Rębowski. Dodał, że już na tym etapie wykopalisk archeolodzy odkryli bardzo dobrze zachowane relikty miejskiej zabudowy murowanej z IX i X w. Wśród zabytków kultury materialnej naukowcy odnaleźli m.in. monety, ceramikę, a także zawieszkę w kształcie krzyża.

"To przedmiot, który sprawił nam dużo radości. Zawieszka mogłaby potwierdzać wcześniejsze domysły, że wykopaliskami objęliśmy mozarabską dzielnicę Madinat Ilbira" – powiedział kierownik projektu. Zazaczył przy tym, że pełne wnioski zostaną przedstawione po zakończeniu badań. U schyłku starożytności na Półwyspie Iberyjskim osiedlili się Germanie; w drugiej połowie V w. swoje chrześcijańskie królestwo, obejmujące także Galię, stworzyli Wizygoci. W 711 r., po podboju arabskim, państwo upadło. Półwysp zajęli Arabowie, którzy w połowie

VIII w. stworzyli emirat dynastii Umajjadów; ten na początku X w. został przekształcony w Kalifat Kordobański, uważany przez badaczy za jedno z najwspanialszych państw wczesnośredniowiecznej Europy, centrum gospodarcze i kulturowe południa kontynentu. To pierwszy sezon wykopalisk, które poprzedzone zostały prospekcjami geofizycznymi. Badania prowadzone są w ramach projektu "Madinat Ilbira - poprzednik Granady", realizowanego przez szczeciński oddział Instytutu Archeologii i Etnologii PAN we współpracy z Departamentem Historii Średniowiecza Uniwersytetu w Granadzie. W badaniach biorą udział studenci archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego. Projekt finansowany jest ze środków Narodowego Centrum Nauki.

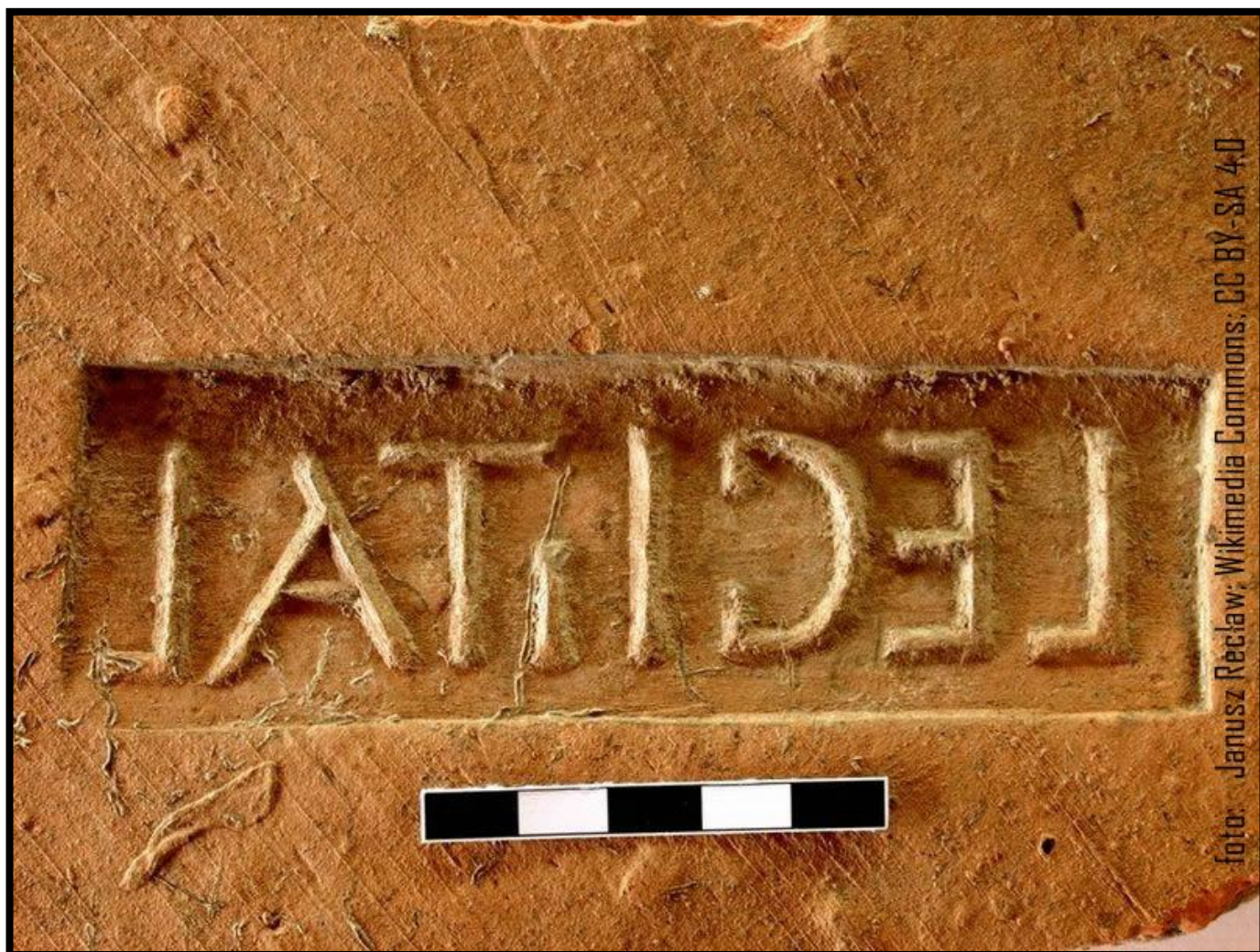
PAP - Nauka w Polsce, Elżbieta Bielecka

emb/ ekr/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Groby z okresu rzymskiego odkryte przez Polaków



Bogate, świetnie zachowane groby z okresu rzymskiego, czyli sprzed ok. 1800 lat, odkryli polscy archeolodzy w czasie wykopalisk w okolicy obozu legionowego Novae (k. Swisztow) w Bułgarii. To rzadkie i niespodziewane odkrycie na terenie Bałkanów - uważają odkrywcy.

"W odkrytych przez nas grobach pochowano prawdopodobnie ludzi związanych z legionem rzymskim – być może nawet żołnierzy. Wskazują na to metalowe elementy ubioru. Co ciekawe, wśród darów grobowych znalazły się dzbanki z winem – zachowanym wewnątrz w postaci osadu na ściankach" - powiedziała PAP kierowniczka wykopalisk w Novae dr hab. Agnieszka Tomas z

Instytutu Archeologii UW, która dokonała odkrycia wraz ze swoim zespołem w sierpniu.

W grobach były też ceramiczne lampy, a nawet zachowane elementy ubioru, m.in. metalowe elementy pasów i butów wojskowych - sprzączki czy nity. Te jednak przetrwały w słabym stanie,

bo były strawione ogniem w czasie ceremonii palenia zwłok.

Archeolodzy natknęli się co prawda tylko na dwa groby, ale w ich ocenie to ważne i rzadkie znalezisko. "Z okresu rzymskiego są to pierwsze zachowane w takim stanie groby na tym terenie" - podkreśla Tomas. Do tej pory archeologom zgłaszano podobne znaleziska na tym obszarze dokonywane przypadkowo lub przez nielegalnych poszukiwaczy. W Novae uśmiechnęło się do nich szczęście - groby nie dość, że zachowały się niemal nienaruszone przez blisko 2 tys. lat, to jeszcze nie dotarli do nich wcześniej współcześni rabusie. Badacze mogli więc opracować pełną dokumentację znaleziska. Teraz liczą na to, że znajdą kolejne pochówki w czasie prac zaplanowanych na przyszły rok.

Ze wstępnych analiz wynika, że w obu grobach spoczęli mężczyźni. W jednym przypadku, gdzie kości były mniej zniszczone, antropolog wstępnie ustaliła, że była to raczej młoda osoba. Oba ciała spalono w innym miejscu, a szczątki złożono do drewnianych skrzyń, z których do dziś zachowały się tylko żelazne gwoździe. O tym, że są to mężczyźni przekonało archeologów również wyposażenie, m.in. monety z wizerunkami cesarzy rzymskich. Kierowniczka wykopalisk dodaje, że w kobiecych grobach umieszczano z reguły monety, na których znajdowały się postaci żeńskie.

"Na drogę w zaświaty dawano monetę, ponieważ wierzono, że zmarłego czeka przeprawa przez rzekę, a przewoźnik będzie chciał za to zapłaty" - wyjaśnia Tomas.

Archeolog przypomina, że legionieści rzymscy pochodzili z różnych obszarów Imperium. Dlatego obrządek, w jakim byli grzebani, był bardzo urozmaicony - nie zawsze było to ciałopalenie.

"Co ciekawe, rytuał spalenia, w przypadku odkrytych przez nas w Novae grobów, ponowiono szz/ agt/

*Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).*

być może już w samej komorze grobowej. Spopielone zwłoki wraz z kilkunastoma darami grobowymi przykryto wielkimi ceramicznymi płytami, tworząc tym samym konstrukcję przypominającą dwuspadowy dach" - opisuje kierowniczka wykopalisk.

Odkryte przez Polaków groby znajdują się na terenie pozostałości cywilnego osiedla położonego na wschód od rzymskiego obozu legionowego w Novae w dzisiejszej północnej Bułgarii. Na rozpoznanie tego rejonu archeolodzy otrzymali dofinansowanie z Narodowego Centrum Nauki.

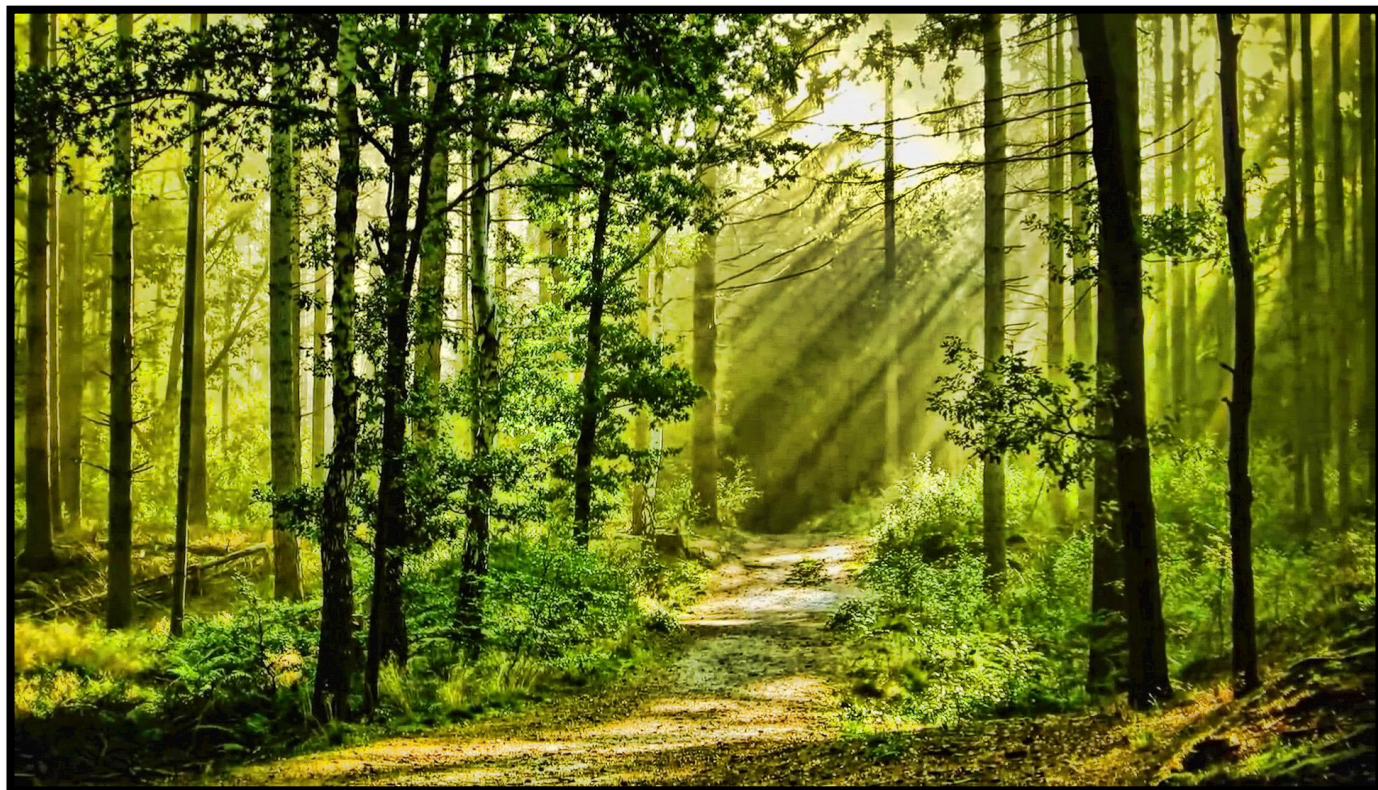
"To, że wojska rzymskie stacjonowały w obozach i fortach położonych w całym Imperium jest faktem powszechnie znanym. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że wokół obozów i fortów istniały rozległe osiedla zamieszkałe przez ludność cywilną - one są celem naszych badań" - opowiada Tomas. Jak opisuje, mieszkali w nich handlarze, usługodawcy, ale także rodziny wojskowych i weterani. Były miejscem krzyżowania się kultur, języków, tradycji, miejscem współżycia różnych grup społecznych. W drugiej połowie III w., kiedy nasiliły się najazdy barbarzyńców, a Imperium Rzymskie przeżywało kryzys, obozy stały się schronieniem dla ludności cywilnej, a z czasem przekształciły się w miasta późnoantyczne.

Ekspedycja dr hab. Tomas to jedna z trzech polskich misji działających w Novae. Pozostałe to ekspedycja Ośrodka Badań nad Antykem Europy Południowo-Wschodniej UW kierowana przez prof. Piotra Dyczka i ekspedycja Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, której przewodzi dr Elena Klenina. Oprócz Polaków, w tym miejscu prowadzą badania archeolodzy bułgarscy pod kierunkiem prof. Evgenii Genczewej.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski



# Kurhan z Puszczy Białowieskiej



Pierwszy pradziejowy kurhan w Puszczy Białowieskiej ze śladami pochówku odkryli archeolodzy z Instytutu Archeologii i Etnologii (IAE) PAN. Ciało palny pochówek pochodzi sprzed ok. 1800 lat i znajduje się w okolicy wsi Czerlonka.

Puszcza Białowieska jest ostatnim lasem naturalnym na Niżu Europejskim. To m.in. ostoja żubra, miejsce gdzie w dzikim otoczeniu można spotkać wilki i rysie. W jej obrębie znajduje się objęta ścisłą ochroną wydzielona część, która ma status parku narodowego. Puszcza jest jedynym polskim obiektem przyrodniczym, wpisanym przez UNESCO na listę Światowego Dziedzictwa.

Badaniem dziejów tego obszaru zajmuje się od 2003 r. archeolog z Instytutu Archeologii i Etno-

logii (IAE) PAN w Warszawie, Dariusz Krasnodębski.

W tym roku naukowiec przeprowadził wykopaliska w obrębie jednego z ośmiu kurhanów, które udało się zlokalizować wcześniej dzięki zastosowaniu lotniczego skanowania laserowego.

"To pierwszy pradziejowy kurhan z terenu Puszczy Białowieskiej w którym nam, archeologom udało się znaleźć pozostałości komory grobowej" - poinformował PAP Krasnodębski. Pierwotna konstrukcja nasypu miała maksymalnie 6 m średnicy. Jego obecna wysokość sięga pół metra.

Był to jeden z ośmiu położonych obok siebie ziemnych kopców zlokalizowanych na wyspie w

okolicy dzisiejszej wsi Czerlonka. Wyspa otoczona jest bagnami i przepływającymi obok niewielkimi strumieniami.

"Na przepalone kości natrafiliśmy w nasypie kurhanu. Wśród nich znajdowały się fragmenty cienkościennych i czernionych naczyń ceramicznych, kawałki naczyń o powierzchni pokrytej kreskowaniem i żelazny przedmiot – być może bardzo zniszczona duża fibula (czyli zapinka do spinania szat - przyp. PAP) lub nóż" - opowiada Krasnodębski. Znaleźiska te spoczywały na spalonych deskach.

Archeolodzy uważają, że po obrzędzie kremacji szczątki zmarłego wraz z resztkami stosu pogrzebowego przeniesiono w miejsce, w którym usypano nad nimi kurhan.

Ćwierć kilometra na południowy-zachód od wyspy archeolodzy znaleźli pozostałości starożytnych wsi z pierwszych wieków naszej ery. Mieszkali w nich przedstawiciele społeczności określanych przez naukowców jako kultura wielbarska (identyfikowana z Gotami) i kultura

ceramiki kreskowanej (o jej przynależności etnicznej naukowcy nie są w stanie wiele powiedzieć).

Według wstępnych ustaleń naukowców osoba pochowana w kurhanie należała do społeczności kultury ceramiki kreskowanej, bo w kulturze wielbarskiej zazwyczaj do grobów nie wkładano żelaza. „Byłoby to zatem pierwsze znane archeologom cmentarzysko tej kultury” – podkreśla Krasnodębski. Potwierdzenie tej tezy będzie jednak - jego zdaniem - wymagało rozkopania pozostałej części kopca, a także wykonania dodatkowych specjalistycznych analiz.

PAP - Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

szz/ agt/

*Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).*



## Pozostałości średniowiecznych kamienic w kolegium o. Pijarów



Pozostałości trzech średniowiecznych kamienic, z których dwie najstarsze pochodzą z XIV wieku, odkryli konserwatorzy podczas prac w Kolegium Zakonu Pijarów w Krakowie. Zachowały się fragmenty murów oraz gotyckie portale.

Pijarzy przybyli do Krakowa w połowie XVII wieku. Kościół wzniesiono w latach 20. XVIII w. według projektu znanego wówczas architekta Kacpra Bażanki. Obok świątyni były kamienice, z których korzystali zakonnicy. Z czasem zostały one przekształcone w jeden budynek klasztorny.

"Jak się okazało, nasze kolegium jest posadowione na trzech wcześniejszych kamienicach, z których najstarsza pochodzi z XIV wieku. Zostały one wykorzystane przez naszych poprzedników Pijarów, którzy otrzymali tę fundację od Lubomirskich, do wybudowania klasztoru. Kamienic nie zburzono całkowicie, wykorzystano fundamenty i ściany. Rewelacją jest to, że mamy zachowane znaczące wątki XIV- i XV-wiecznych murów, odkryto także dawne przejścia, portale i arkady. Organizacja funkcjonalna tych budynków była zupełnie inna niż obecnie" – mówił w środę PAP o. Józef Tarnawski, ekonom prowincji oo. Pijarów.

W piwnicy pijarskiego kolegium odkryto pozostałości trzech budynków średniowiecznych, z których dwa najstarsze były budowane krótko po sobie około połowy XIV wieku, a trzeci powstał w XV wieku. Wiadomo, że w kolejnych stuleciach były one przekształcane. Na poziomie dzisiejszego pierwszego piętra kolegium dominują już mury XV- i XVI-wieczne.

"Nie spodziewaliśmy się, że w pobliżu murów obronnych Krakowa natrafimy na pozostałości tak sędziwych budowli, które można datować na wiek XIV" - mówił historyk sztuki i badacz architektury Stanisław Cechorz.

W piwnicy zachowały się dwa gotyckie portale: kamienny i wykonany z cegieł, a na parterze i pierwszym piętrze pozostałości barokowych ar-

Odkrycia są dokładnie inwentaryzowane: mierzone, fotografowane, przenoszone na plany poszczególnych kondygnacji budynków.

Kolegium funkcjonuje jako dom zakonny i siedziba prowincjała. "Odsłanianie wszystkich odkrytych elementów jest niezasadne i kłóciłoby się z normalnym funkcjonowaniem tego budynku, który musi być użyteczny na miarę XXI wieku" – mówił o. Tarnawski. Dodał, że zostaną one zasłonięte w taki sposób, że będzie można do nich kiedyś wrócić, nawet za dwa, trzy czy cztery stulecia. "Dzięki inwentaryzacji będziemy mieć solidną dokumentację i będzie można na tej podstawie prowadzić prace naukowe czy snuć domysły o rozwoju starego Krakowa" – podkreślił.

W kościele oo. Pijarów realizowany jest projekt "Perła polskiego baroku - rewitalizacja nowo odkrytych, unikatowych polichromii w krypcie kościoła Pijarów w Krakowie oraz remont konserwatorski klasztoru w celu zabezpieczenia i udostępnienia zabytkowych wnętrz na działalność kulturalną". Potrwa do jesieni 2019 r. i ma zapewnione trzyletnie finansowanie z funduszy, którymi dysponuje SKOZK. Prace są współfinansowane także z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu operacyjnego Funduszy Europejskich "Infrastruktura i Środowisko 2014-2020". (PAP)



kad. "Mógł być to szeroki korytarz komunikacyjny, otwarty dużymi oknami, półkoliście zakończonymi arkadami w kierunku północnym" - powiedział Cechorz. Dodał, że ta część murów istniała już w XVI wieku, a w XVIII wieku została przebudowana. Niewykluczone, że autorem tej nowej aranżacji był włoski architekt Francesco Placidi, który zajmował się fasadą kościoła oraz przebudową klasztoru.

autor: Małgorzata Wosion-Czoba

wos/ wj/

*Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)*

# Legiony Droga do legendy. Nie tylko I Brygada 1915-1916 - Marek A. Koprowski

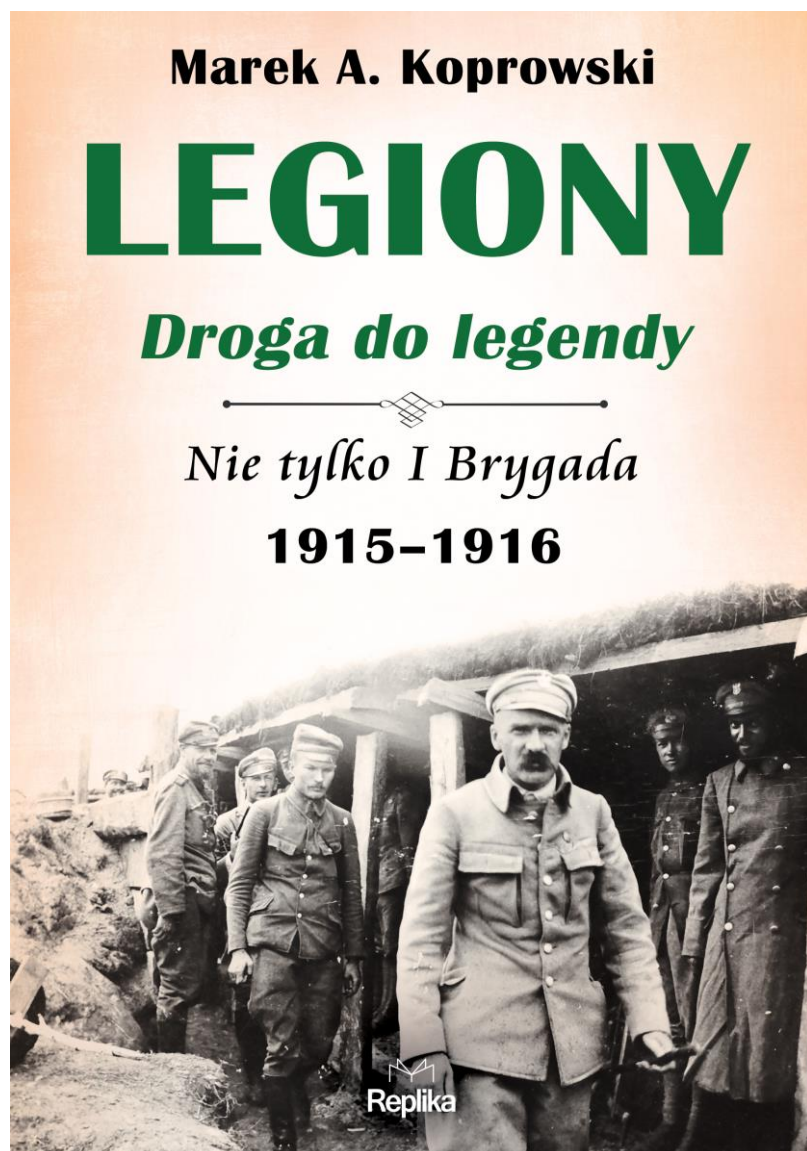
Tom Nie tylko I Brygada ukazuje dzieje Legionów od przełomu lat 1914/1915 po początki roku 1916. Ważną rolę odgrywają tu oczywiście I Brygada i komendant Piłsudski, ale poczesne miejsce zajmują w nim również inne polskie formacje.

Autor szeroko omawia krwawy szlak bojowy II Brygady Legionów na terenie Karpat Wschodnich. Przypomina bitwy stoczone przez nią pod Mołotkowem, Nadworną i Rokitną, które na trwałe weszły do księgi chwały oręża polskiego. Prezentuje także formacje legionowe tworzone pod auspicjami Rosjan, które szybko przekształciły się w samodzielną dywizję.

Zarysowuje całe polityczne zaplecze Legionów Polskich, bez którego żadne formacje wojskowe nie wyruszyłyby w pole. Przypomina działalność Naczelnego Komitetu Narodowego, a także jego Departamentu Wojskowego, kierowanego przez Władysława Sikorskiego – rzeczywistego twórcę idei Legionów, niesłusznie kojarzonej z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego.

Aby uchwycić całość obrazu ówczesnej rzeczywistości, Koprowski zarysowuje złożone tło sytuacji militarnej i politycznej panującej na ziemiach polskich, a zaistniałej w wyniku działań wojennych i poczynań zaborców.

Całość opracowania, podobnie jak tom Przed wyruszeniem w pole. 1906–1914, oparta została przede wszystkim na wspomnieniach i pamiętnikach oraz na relacjach bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń – tak oficerów, jak i szeregowców – polskich legionistów.



## Monety Zygmunta I Starego 1506 – 1548 cz.3



Półgrosz 1527, Wilno, Kop. 3175, Kurp. -, Gum. 512, zamiast cyfry 7 w dacie odwrócone V, - *rzadki*

---



Półgrosz 1527, Wilno, Kop. 3177, Kurp. 164, Gum. 512, w dacie odwrócone 2 i V zamiast cyfry 7, - *rzadki*

---



Szeląg 1525, Gdańsk, Kop. 7263 R4, Kurp. 399, Gum. 545

---



Szeląg 1526, Gdańsk, Kop. 7264 R5, Kurp. 400 R4, Gum. 545, - *bardzo rzadki*

---



Szeląg 1528, Toruń, Kop. 3075, Kurp. 237, Gum. 520

---



Szeląg 1529, Toruń, Kop. 3077, Kurp. 242, Gum. 522

---





Szeląg 1530, Gdańsk, Kop. 7265, Kurp. 402, Gum. 546

---



Szeląg 1531, Elbląg, Kop. 7074, Kurp. 560, Gum. 580

---



Szeląg 1531, Gdańsk, Kop. 7265, Kurp. 403, Gum. 547

---



Szeląg 1531, Toruń, Kop. 3080, Kurp. 253, Gum. 524

---



Szeląg 1532, Elbląg, Kop. 7075, Kurp. 567, Gum. 580

---



Szeląg 1538, Gdańsk, Kop. 7278, Kurp. 418/417, Gum. 550

---



Szeląg 1538, Gdańsk, Kurp. 418, całkowicie odmienny stylistycznie egzemplarz

---



Szeląg 1539, Gdańsk, Kop. 7284, Kurp. 424, Gum. 553, odmiana z herbem haki i trójlistkiem

---



Szeląg 1540, Gdańsk, Kop. 7287, Kurp. 428, Gum. 554

---



Szeląg 1546, Gdańsk, Kop. 7288, Kurp. 435, Gum. 555

---



Szeląg 1547, Gdańsk, Kop. 7289, Kurp. 438, Gum. 556

---



Denar bez daty, Elbląg, Kop. 7070, Kurp. 551 R3, Gum. 579

---



Denar bez daty, Kraków, Kop. 394, Kurp. 12, Gum. 475, w środku korony duża litera S, po bokach literki S-P, - rzadki

---



Denar 1546, Gdańsk, Kop. 7259 R4, Kurp. 391 R4, Gum. 544

---

*Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.*

[www.pgnum.pl](http://www.pgnum.pl)

## W Żelechowie odkryto średniowieczny zamek



Chcieliśmy odkryć drugi Malbork, a znaleźliśmy... Biskupin - mówią odkrywcy późnośredniowiecznego zamku w Żelechowie (Mazowieckie). Była to siedziba rodowa możnowładczego rodu Ciołków; do dziś świetnie zachowały się jego drewniane elementy.

Poszukiwania zamku w Żelechowie trwały kilka lat. O tym, że w średniowieczu w tej miejscowości istniała warownia, historycy wiedzieli z nielicznych wzmianek. Teraz - dzięki zastosowaniu lotniczego skanowania laserowego i innych metod, które nie wymagają nawet wbicia łopaty w ziemię - precyzyjnie zlokalizowali zaginioną bu-

dowlę. Znajduje się ona na północny zachód od rynku żelechowskiego, w rejonie stawów rybnych.

"Wiedzieliśmy, że zamek istniał, choć nigdzie nie zachowały się informacje dotyczące jego lokalizacji, wielkości i konstrukcji" - zauważa w rozmowie z PAP kierownik badań archeologicznych, Wojciech Bis z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

Zaangażowany w ten projekt historyk - Michał Zbieranowski z Instytutu Historii PAN podkreśla, że zamek był siedzibą rodu Ciołków. "Niestety nie posiadamy na



jego temat zbyt wielu wiadomości, bo źródła pisane zostały spalone pod koniec II wojny światowej" - dodał.

W poprzednich latach naukowcy namierzili pozostałości budowli. Wykopaliska na niewielką skalę rozpoczęły się w ubiegłym roku, ale dopiero te tegoroczne przyniosły zaskakujące rezultaty. "Chcieliśmy odkryć drugi Malbork, a znaleźliśmy... Biskupin" - mówi Zbieranowski.

Nie chodzi oczywiście o wiek zamku (który jest młodszy od grodu w Biskupinie, bagatela, o ok. 2200 lat) - ale o budulec, z jakiego powstał.

Naukowcy uważali wcześniej, że pod ziemią znajdują się masywne ceglane lub kamienne pozostałości fundamentów obiektu. Taki wniosek oparli o wyniki badań geofizycznych. Wykopaliska ujawniły jednak coś innego. "Okazało się, że kompleksu wcale nie otaczał mur, tylko wał ziemny wzmocniony wewnątrz kamiennymi konstrukcjami. Odsłonięto także wiele elementów drewnianych zabudowań. Zachowały się one bardzo dobrze, zwłaszcza podwaliny części domów wokół dziedzińca zamkowego. Było to możliwe dzięki wysokiemu poziomowi wody gruntowej, która utrudnia nam prace, ale dobrze konserwuje materiał organiczny" - opowiada Bis.

Przetrwały m.in. gniazda, w których osadzano drzwi, belki tworzące ściany zewnętrzne i ślady mocowania desek do ścian wewnętrznych.

"Dębowe belki zachowały się tak dobrze, że można odnieść wrażenie, że jest to współczesna konstrukcja" - podkreśla Zbieranowski. Analiza specjalistyczna umożliwiła precyzyjne określenie wieku drewna użytego do budowy – pochodzi z ok. 1466 r.

"Gdy myślimy +zamek+, staje nam przed oczami warownia wykonana z kamienia lub cegieł. Ale nie zawsze budowano je z

takiego materiału! Równie dobrze swoją rolę spełniały w średniowieczu umocnienia drewniano-ziemne. W przypadku Mazowsza łatwo było sięgnąć po bardzo wytrzymałe dębowe drewno, które w tej okolicy było wówczas łatwo dostępne" - mówi Bis.

Dzięki najnowszym badaniom wiadomo już, że siedziba Ciołków miała regularny, czworoboczny kształt. Z czasem ją rozbudowano i powiększono. Najpierw był to obiekt o rozmiarach około 50 na 50 metrów, później - 85 na 90 metrów. Walory obronne twierdzy podnosiła szeroka, mokra fosa, okalająca całe założenie. Na razie archeolodzy przeprowadzili wykopaliska na niewielkim obszarze. Mimo, że większość konstrukcji w obrębie zamku wzniesiono z drewna, to badacze natknęli się w jednym miejscu również na masywne kamienne fundamenty.

"Być może są to pozostałości murowanego domu mieszkalnego właściciela tej siedziby" - sugeruje Bis.

O tym, że w zamku mieszkały zamożne osoby - świadczą, oprócz innych zabytków, kafle piecowe. Różnorodne i zdobione kafle świadczą o istnieniu co najmniej kilku pieców w pomieszczeniach mieszkalnych. Podobne zabytki znane są z innych siedzib możnowładczych. "Kafle o zbliżonej ornamentyce znane są z Podlasia, między innymi z dworu króla Zygmunta Augusta w Knyszynie, a także zamku w Tykocinie" - mówi Bis.

Zamek nie miał szczęścia. Powstał zapewne tuż po połowie XV w., ale został najprawdopodobniej opuszczony już na początku wieku XVI. Zdaniem naukowców przyczyniły się do tego niesnaski między możnowładcami. Siedzibę rodu Ciołków przejął na pewien czas Feliks z Zielanki.

"Odsłoniliśmy liczne ślady spalenizny, przepalone fragmenty naczyń, a nawet kamienną kulę armatnią. Być może są to ślady po próbie odbicia zamku przez Cioł-

ków. Liczymy na to, że planowane w następnych latach prace wykopaliskowe rzucają na tę kwestię nowe światło" - dodaje Zbieranowski.

Badacze mają też nadzieję, że ich prace pomogą zmienić wyobrażenie o tym rejonie Mazowsza w średniowieczu i w okresie wczesno nowożytnym. Do tej pory, zapewne z powodu niedostatku źródeł pisanych i braku badań archeologicznych, powszechnie uważano, że w tym czasie na tym obszarze mieszkało niewiele ludzi. Tymczasem ze wstępnego rozpoznania terenowego wykonanego przez badaczy wynika, że podobnych, nieznanych i ufor-

tyfikowanych siedzib z tego okresu może być w tym rejonie co najmniej kilka.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziełowski

szz/ zan/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Symbol starożytnej Palmyry przywrócony przez Polaków



Symbol starożytnego miasta, syryjskiej Palmyry - monumentalna płaskorzeźba lwa ze świątyni bogini Allat, którą zniszczyli terroryści islamscy, odzyskał dawną świetność dzięki polskim konserwatorom. O zakończeniu prac nad renowacją zabytku poinformował PAP Bartosz Markowski.

Płaskorzeźba wysokości 3,5 metra i wadze kilkunastu ton, zbudowana ok. 2 tys. lat temu z wapiennych bloków i przedstawiająca lwa trzymającego między łapami kłęzącą gazelę, zdobiła niegdyś ścianę świątyni poświęconej bogini Allat w syryjskiej Palmyrze - mieście uznawanym za cud antycznej architektury. Zabytek odkryli w 1977 r. w czasie wykopalisk polscy ar-

cheolodzy. Szybko stał się symbolem Palmyry.

W 2015 r. do Palmyry wkroczyli przedstawiciele tzw. Państwa Islamskiego, którzy zniszczyli liczne budowle i zabytki. Jednym z nich był kamienny lew. Tuż po opuszczeniu miasta przez ekstremistów na ratunek zabytkom ruszyli polscy eksperci.

Polakom udało się wówczas wstępnie złożyć i zabezpieczyć m.in. płaskorzeźbę lwa. Natomiast jej konserwacja, sfinansowana przez UNESCO, rozpoczęła się w 2017 r. - wtedy wykonano większość działań. Tegoroczne prace odbyły się w ramach Pogotowia Konserwatorskiego MIK.

"Prace zostały zakończone mniej więcej rok temu, natomiast w tym roku okazało się, że jeden z ważnych fragmentów rzeźby został znaleziony. Właśnie go zamontowałem na rzeźbie. Można powiedzieć, że w tej chwili te prace są w pełni zakończone" - powiedział PAP konserwator dzieł sztuki Bartosz Markowski, który kierował renowacją zabytku. Brakującym elementem był nos antylopy, która siedzi pomiędzy łapami lwa, znajdując tam ochronę.

Rzeźbę lwa przewieziono już w 2016 r. do Damaszku. Konserwację przeprowadzono w ogrodzie tamtejszego Muzeum Narodowego. Tam też rzeźba pozostanie - zdaniem Markowskiego - "na długie lata". Konserwator wspomina w rozmowie z PAP, że konserwacja był to proces trudny i złożony. "Jak zwykle najtrudniejsze było zorganizowanie całego projektu, tzn. zdobycie pieniędzy i namówienie UNESCO, żeby zasponsorowało konserwację" - mówi.

W czasie prac wykonano nowe betonowe fundamenty dla płaskorzeźby - bo te wcześniej zostały zniszczone przez terrorystów. Markowski przypuszcza, że posąg został

przewrócony przy pomocy buldożera lub innej dużej maszyny. Najbardziej ucierpiał pysk lwa. Konserwator ubolewa, że nie udało się znaleźć wszystkich brakujących elementów rzeźby i miejscami należało zrobić jej rekonstrukcję.

Palmyra była miastem, które pośredniczyło w handlu między Cesarstwem Rzymskim a Dalekim Wschodem – Persją, Chinami i Indiami. W I-II wieku stała się jedną z większych metropolii w rejonie Morza Śródziemnego. Jako atrakcja turystyczna zasłynęła z malowniczej, monumentalnej architektury kamiennej – długich kolumnad i licznych świątyń poświęconych różnym bogom. Palmyrę wpisano na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w 1980 roku.

W badaniach miasta przez kilka dekad brali udział naukowcy z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW - nowy logotyp tej instytucji został oparty na wizerunku płaskorzeźby lwa ze świątyni Allat, która właśnie została zrekonstruowana. Markowski był też współautorem pierwszej rekonstrukcji lwa, która miała miejsce w 2005 r.(PAP)

autor: Szymon Zdziebłowski

*szz/ zan/*

*Serwis Nauka w Polsce -  
www.naukawpolsce.pap.pl.*

## Belgia

Austriackie, wojskowe znakowanie amunicji strzeleckiej przeznaczonej na rynek krajowy było wierną kopią systemu znakowania stosowaną do 1918 roku. Na godzinie 9 i 3 podawano pełny rok produkcji, na 12 miesiąc produkcji, a na 6 kod producenta amunicji. Od 1918 roku do roku 1938 (aneksja Austrii) zmianie ulegał wizerunek orła stosowany przez fabrykę z Wolensdorfu - po aneksji Austrii austriackiego orła zastąpiono hitlerowską "gapą".

### *7,65x17 SR Browning*



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal.

---

### *7,65x54 Mauser*



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal. Wyprodukowano w 1939 roku.

---



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal. Wyprodukowano w 1939 roku.

---

### ***9x19 Parabellum***



Producent: Ancien Establissement Pieper, Herstal. Wyprodukowano w 1934 roku

---

### ***7,62x54 R Mosin***



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal. Wyprodukowano w 1905 roku. Kontrakt na zamówienie Rosji.

---

### *7,63x25 Mauser*



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal

---

### *7,92x57 Mauser*



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal. Wyprodukowano w 1926 roku. Kontrakt na zamówienie Jugosławii.  
Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal

---



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal

---



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal

---



Producent: Fabrique National d'Armes de Guerre, Herstal. Wyprodukowano w 1938 roku. Kontrakt na zamówienie USA

**JARO**



Pamiętamy o  
**BOHATERACH**

sklep  
poszukiwania.pl





# PRZEPUSTKA

KRZYSZTOF BEŚKA

# DO PIEKŁA



Sierpień 1944 roku w Warszawie to nie tylko czas walki,  
ale też załatwiania starych porachunków...

# I Wojna Światowa



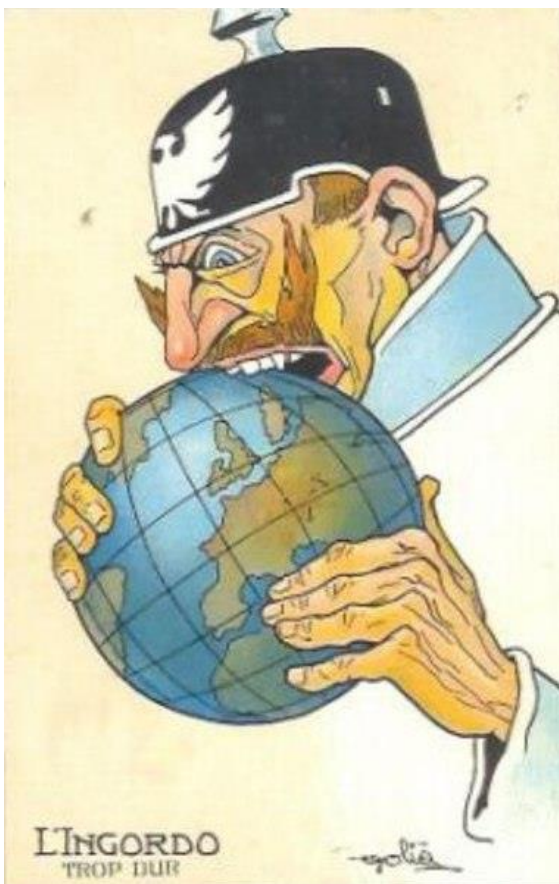
11 listopada 1918 r., w wagonie sztabowym w Compiègne, gdzie mieściła się kwatera marszałka Francji Ferdynanda Focha, podpisano zawieszenie broni pomiędzy aliantami a Niemcami, kończące I wojnę światową. Światowy konflikt, który pochłonął życie prawie 10 mln żołnierzy, radykalnie zmienił oblicze ówczesnego świata.

I wojna światowa - konflikt zbrojny z lat 1914-1918 toczący się w Europie, Azji i Afryce - radykalnie zmieniła oblicze ówczesnego świata. „Wojna przyniosła kres epoki królów. Skończyło się wielowiekowe panowanie Hohenzollernów, Habsburgów, Romanowów, dynastii osmańskiej. Niemcy, Turcja, Austria i Rosji stały się republikami, podobnie jak większość krajów Nowej Europy” – pisze prof. Andrzej Chwalba w książce „Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914-1918”.

Wybuch wojny oznaczał kres XIX-wiecznego porządku politycznego w Europie, ustalonego w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim, kończącym okres wojen napoleońskich. System ten zasadał się na koncepcji równowagi sił, którą zaburzyły zakrojone na szeroką skalę zbrojenia, wywołane wzmożoną rywalizacją mocarstw na kontynencie europejskim przed 1914 r.

Bezpośrednio konflikt wywołało natomiast odrzucenie ultimatum przedstawionego przez Austro-Węgry rządowi serbskiemu po zabójstwie austriackiego następcy tronu Franciszka Ferdynanda i jego żony na ulicach Sarajewa 28 czerwca 1914 r. przez serbskiego nacjonalistę Gavrilo Principa. Władze bałkańskiego kraju skłonne były spełnić większość warunków ultimatum, nie wyraziły jednak zgody na przeprowadzenie na terenie Serbii austriackiego śledztwa, mającego ustalić okoliczności śmierci arcyksięcia.

Z odmową Serbii poważnie liczone się jednak w Wiedniu, a władający monarchią sędziwy Franciszek Józef wiedział, że w razie konfliktu może liczyć na cesarza Niemiec Wilhelma II (Austro-Węgry i Niemcy podpisały porozumienie już w 1879 r.). Obaj władcy liczyli, że zmęczona dwoma wojnami bałkańskimi Serbia (miały miejsce w latach 1912-1913) szybko uzna wyższość Austro-Węgier. Plan ataku na Serbię opracowały one już na sześć lat przed wypowiedzeniem jej wojny, w 1908 r. – rok po włączeniu do monarchii terytorium Bośni i Hercegowiny.



25 lipca, w związku z niespełnieniem przez Serbię wszystkich punktów ultimatum, Belgrad opuścił austriacki ambasador baron Giesl. Po trzech dniach, 28 lipca, oba państwa zerwały stosunki dyplomatyczne i znalazły się w stanie wojny. Jeszcze tego samego dnia pierwsze bomby spadły na serbską stolicę.

W ciągu następnych tygodni do wojny przyłączały się kolejne państwa, należące do dwóch wrogich bloków politycznych. Ostatecznie po stronie Austro-Węgier stały Niemcy, Turcja i Bułgaria (od 1915 r.) tworząc blok tzw. państw centralnych; ich przeciwnikami była tzw. Ententa, w skład której weszły obok Serbii: Rosja, Francja, Wielka Brytania, Japonia, Włochy (od 1915 r.), Rumunia (od 1916 r.), USA (od 1917 r.) i inni sprzymierzeńcy, w tym dominia i kolonie.

Najważniejszy teatr działań zbrojnych - europejski, podzielony był na trzy fronty – zachodni, wschodni i południowy (bałkański i włoski).

Niemiecki plan wojenny, tzw. plan Schlieffena (od nazwiska feldmarszałka Alfreda von Schlieffena) miał zapobiec prowadzeniu wojny na dwóch frontach. W tym celu, niemieckie dowództwo przewidywało uderzenie zdecydowaną większością sił na Francję, opanowanie w możliwie najkrótszym czasie Paryża, a następnie przetrzymanie wojsk na Wschód, do walki z Rosjanami (którzy potrzebowali więcej czasu na mobilizację). Tych, do czasu zakończenia walk we Francji, miały wiązać walką wojska austro-węgierskie. Niemcy liczyli na pokonanie Francuzów w kilka tygodni; napisy na wagonach pociągów, które dowoziły żołnierzy na front widniały m.in. napisy: „Na śniadanie do Paryża”.

Fakt przystąpienia Niemiec do wojny społeczeństwo niemieckie powitało z radością. Wojenny entuzjazm udzielił się m.in. młodemu Adolfowi Hitlerowi, który świętował wybuch wojny w wiwatującym tłumie 1 sierpnia w Monachium; przyszły dyktator szybko zaciągnął się do wojska i został wysłany na front.

Nie wszyscy jednak byli zadowoleni z nowej rywalizacji zbrojnej w Europie. Albert Einstein, ówczesny dyrektor berlińskiego Instytutu Fizyki, pisał w liście do przyjaciela z 19 sierpnia 1914 r.: „Europa w

swym szaleństwie przeżywa coś niewiarygodnego. W takich czasach zdajemy sobie sprawę, do jak godnego politowania gatunku zwierzęcego należymy”.

2 sierpnia Niemcy zajęli neutralny Luksemburg, po czym skierowali się ku Belgii, opanowując po kolei twierdze w Liege, Namur i Antwerpii, oraz wkraczając do stołecznej Brukseli. W czasie niemieckiej inwazji na Belgię doszło do wielu zbrodni wojennych; tylko w dniach 22-23 sierpnia w Tamines i Dinant Niemcy rozstrzelali prawie 1000 cywili, w tym kobiet i dzieci. Wielkie spustoszenie siały bomby zrzucone przez niemieckie zeppelin; w alianckiej prasie podkreślano barbarzyństwo Niemców, niszczących belgijskie kościoły i inne zabytki.



Po przekroczeniu granicy z Francją, Niemcom nie udało się opanować z marszu Paryża. Do legendy przeszła postawa paryskich taksówkarzy, którzy dowozili na front tysiące żołnierzy. Niemiecka ofensywa została ostatecznie zatrzymana nad Marną, rzeką uchodzącą do Sekwany w pobliżu francuskiej stolicy. Bitwa nad Marną, znana także jako „cud nad Marną”, przekreśliła niemiecki plan wojny błyskawicznej; uznano ją za 17. przełomową bitwę w dziejach świata.



Kolejną krwawą batalią na froncie zachodnim były walki pod Ypres we Flandrii, w ramach tzw. wyścigu do morza – zakończona w listopadzie 1914 r. Po bitwie obie strony konfliktu były tak wyczerpane, że do końca roku zaprzestano większych ofensyw.

W międzyczasie, w końcu sierpnia 1914 r., doszło do wielkiej bitwy w Prusach Wschodnich – pod Tannenbergiem (w okolicach Stębarku) armia niemiecka zadała klęskę Rosjanom; zginęło lub odniosło rany 40-50 tys. żołnierzy rosyjskich, kolejnych ponad 100 tys. dostało się do niemieckiej niewoli. Po Tannenbergu Niemcy odnieśli tak-

że zwycięstwo w rejonie Wielkich Jezior Mazurskich oraz zajęli Łódź.

Rok 1915 przyniósł zwycięstwa państw centralnych w Galicji – powodzenie operacji gorlickiej utorowało Niemcom drogę do Warszawy. Do tego miasta wkroczyli ostatecznie w sierpniu 1915 r. Ponadto krwawe walki toczyły się o opanowanie cieśniny Dardanele i półwyspu Gallipoli – tam, w kwietniu 1915 r., miała miejsce wielka operacja desantowa aliantów.

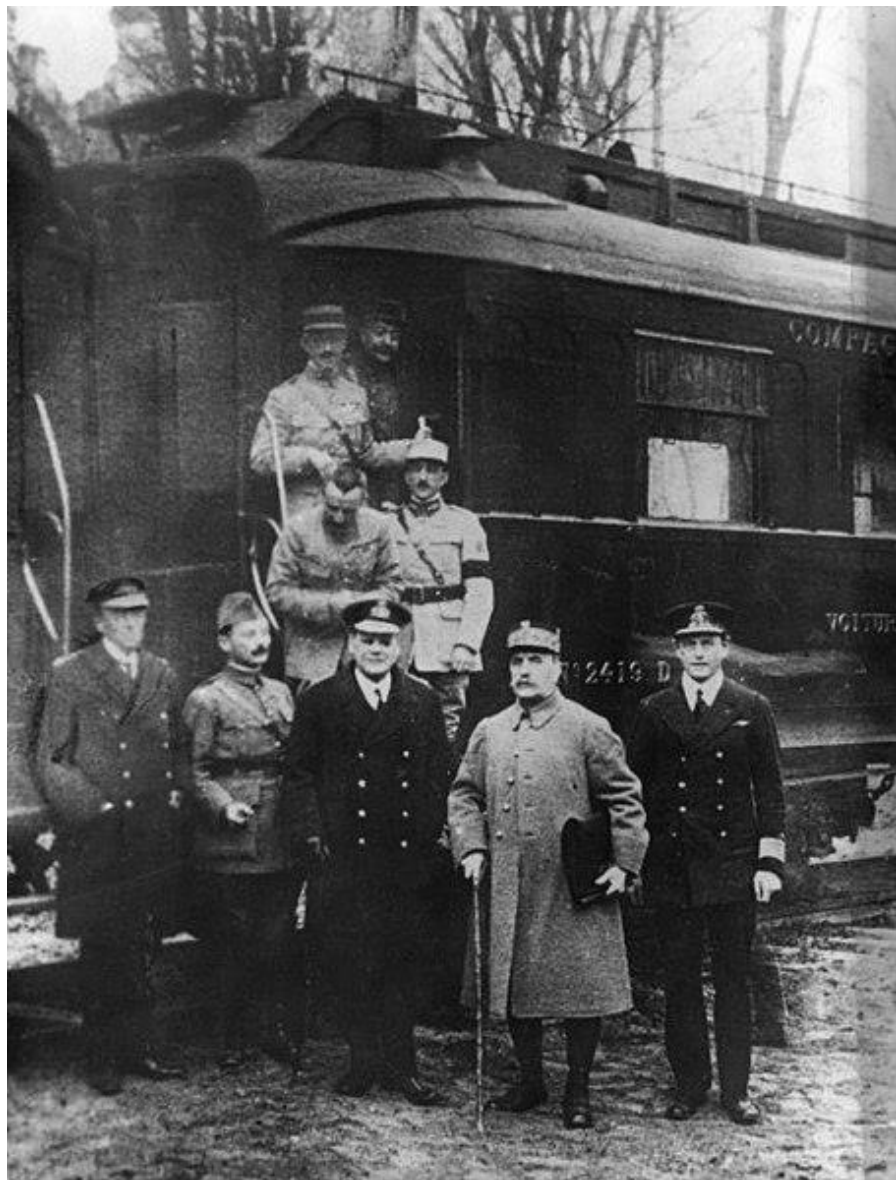
Kolejny rok – 1916, przeszedł do historii przede wszystkim za sprawą krwawych walk we Francji, najpierw o opanowanie twierdzy Verdun, a następnie nad rzeką Sommą. W sumie, w obu wielomiesięcznych bitwach, życie straciły setki tysięcy żołnierzy. Pod Verdun zginęło, zostało rannych lub zaginęło 337 tys. Niemców i 362 tys. Francuzów. Nad Sommą straty wyniosły – 430 tys. wśród Niemców (zabici, ranni, zaginieni i wzięci do niewoli), 380 tys. Brytyjczyków i 170 tys. Francuzów.

Wojna toczyła się także na morzach – na przełomie maja i czerwca 1916 r. doszło do tzw. Bitwy Jutlandzkiej, w czasie której niemiecka flota próbowała przerwać brytyjską blokadę na Morzu Północnym; jak się okazało – bezskutecznie. Wynikiem tego było rozpoczęcie przez Niemców nieograniczonej wojny podwodnej.

W 1916 r. na froncie wschodnim Rosjanie przeprowadzili wielką ofensywę w Galicji (ofensywa gen. Aleksieja Brusilowa). W kolejnym roku, w wyniku przewrotu, do władzy w Rosji doszli bolszewicy, którzy 3 marca 1918 r. podpisali pokój z państwami centralnymi w Brześciu Litewskim.

Osiem miesięcy później, 11 listopada 1918 r., w wagonie sztabowym w Compiègne, gdzie mieściła się siedziba marszałka Francji Ferdynanda Focha, podpisano zawieszenie broni pomiędzy aliantami a Niemcami, kończące I wojnę światową.

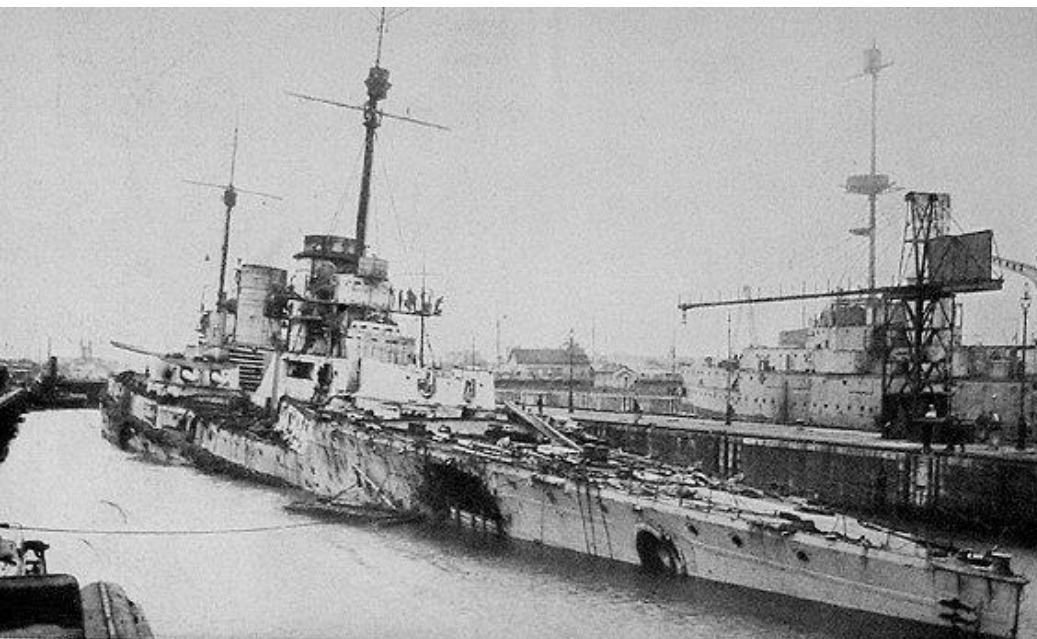
28 czerwca 1919 r. w Sali Lustrzanej pałacu wersalskiego państwa zwycięskiej koalicji podpisały traktat pokojowy z Niemcami. Jego uzupełnieniem były traktaty z Austrią w Saint-Germain-en-Laye (10



września 1919 r.), Bułgarią w Neuilly-sur-Seine (27 października 1919 r.), Węgrami w Trianon (4 czerwca 1920 r.) i Turcją w Sevres (10 sierpnia 1920 r.).

Jednym z politycznych skutków wojny było powstanie w Europie niepodległych państw: Czechosłowacji, Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii oraz Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Konflikt z lat 1914-1918 przyniósł zupełnie nowe spojrzenie na prowadzenie wojny. Odtąd kojarzyła się ona z bezsensowną walką pozycyjną. Każdego dnia ginęły tysiące żołnierzy, stłoczeni w okopach lub bezsensownie atakujący na dobrze ufortyfikowanego wroga. „Straszliwe było to rozryte pole walki. Wśród żywych obrońców leżeli martwi (...). Jar i obszar z tyłu pokryty był Niemcami, teren z przodu Anglikami. Z nasypów sterczały ręce, nogi i głowy; przed naszymi dziurami leżały porzucone członki i trupy” – opisywał bitwę nad Sommą niemiecki żołnierz Ernst Jünger, późniejszy znany pisarz.



I wojna światowa miała także daleko idące reperkusje dla rozwoju techniki wojskowej. Na polach bitew wprowadzono wiele nowych rodzajów broni – począwszy od samolotów bojowych, poprzez czołgi i artylerię przeciwpancerną, po miotacze ognia oraz karabiny maszynowe. Po raz pierwszy do celów wojennych użyto także

gazów trujących, co było pogwałceniem konwencji haskiej. Gazy o właściwościach drażniących, parzących i paraliżujących powodowały niewyobrażalne cierpienia żołnierzy.

Bilans wojny był zatrważający – w ciągu 52 miesięcy walk zginęło, zmarło z ran lub zaginęło (i zostało uznanych za zabitych) około: 1,8-2,1 mln Niemców, 1,3-1,7 mln Rosjan (według innych szacunków nawet 2,2 mln), 1,4 mln Francuzów, 1,1-1,3 mln obywateli Austro-Węgier, 750 tys. Brytyjczyków, 600 tys. Włochów. Łącznie poległo lub zmarło z ran ok. 9,5 mln żołnierzy (szacunki wahają się od 8,4 do 11,8 mln); ok. 20 mln odniosło rany. Wśród ofiar (poległych i zaginionych bez wieści) było ok. 500 tys. Polaków, żołnierzy różnych armii zaborczych.

Nie żyją już weterani tej wojny – ostatnim z nich, czynnie uczestniczącym w działaniach zbrojnych, był Claude Stanley Choules, służący w brytyjskiej marynarce wojennej. Choules zmarł w Australii w 2011 r., w wieku 110 lat.

Działania zbrojne poważnie odczuli także cywile, których zginęło od 5 do 7 milionów – w wyniku bombardowań, okupacji, głodu i chorób zakaźnych. Pandemia jednej z nich – grypy zwanej „hiszpanką” (od pierwszych ofiar choroby w Hiszpanii), przyniosła największe śmiertelne żniwo. W latach 1918-1921 zachorowało na nią ok. 500 milionów ludzi na całym świecie; szacunki co do ofiar śmiertelnych wahają się od 20 do nawet 100 milionów.

Pośrednim skutkiem wojny była także rzeź Ormian, przeprowadzona przez Turków w

latach 1915–1917. Ocenia się, że w wyniku tej masowej zbrodni zginęło prawie milion Ormian. Ta zaplanowana, systematycznie przeprowadzana zbrodnia została uznana przez Parlament Europejski i wiele państw za ludobójstwo.

„W latach 1914-1918 toczyły się dwie różne wojny. Pierwsza to walka zbrojna żołnierzy, marynarzy, lotników i ludności cywilnej w krajach okupowanych; czas masowych cierpień, zwłaszcza w okopach. Drugą toczyły gabinety wojenne, władcy, propagandziści i ideolodzy pełni politycznych i terytorialnych ambicji; wyznaczali oni przyszłość imperiów, państw i narodów w nie mniejszym stopniu niż ludzie walczący na frontach” – charakteryzuje światowy konflikt z lat 1914-1918 brytyjski historyk Martin Gilbert, autor książki „Pierwsza wojna światowa”.

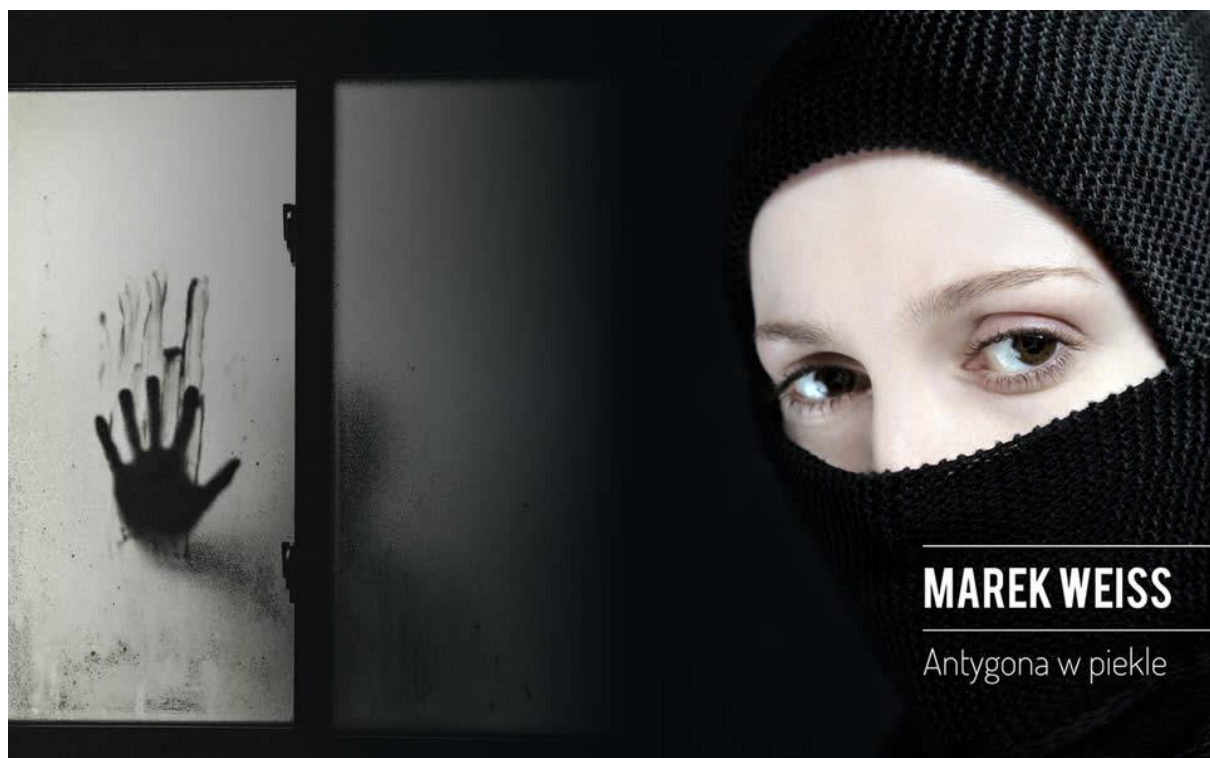
Inny znawca tematu, Andrzej Chwalba, zwraca uwagę, że I wojna światowa prze-

kreśliła mocarstwowe ambicje Europy. „Po wojnie już swojej dawnej pozycji nie była w stanie utrzymać, ani też odgrywać tej roli politycznej, kulturowej i gospodarczej, która była jej przypisana przez stulecia. Goiła rany po strasznym wojennym doświadczeniu, zadłużona za granicą i u swoich obywateli, zmagająca się z ciężkim kryzysem ekonomicznym, hiperinflacją, wzrostem nastrojów roszczeniowych oraz drapieżnością takich ruchów politycznych, jak komunizm, faszyzm i nazizm. Na skutek tego ustanowiony w 1919 roku ład, zwany wersalskim, przetrwał jedynie dwie dekady” – podsumowuje badacz.

Waldemar Kowalski (PAP)

wmk/ ls/

*Serwis Nauka w Polsce* -  
[www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)



## Akcja krzesińska

W nocy z 22 na 23 listopada 1941 roku niemiecka policja, stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej, przeprowadziła w

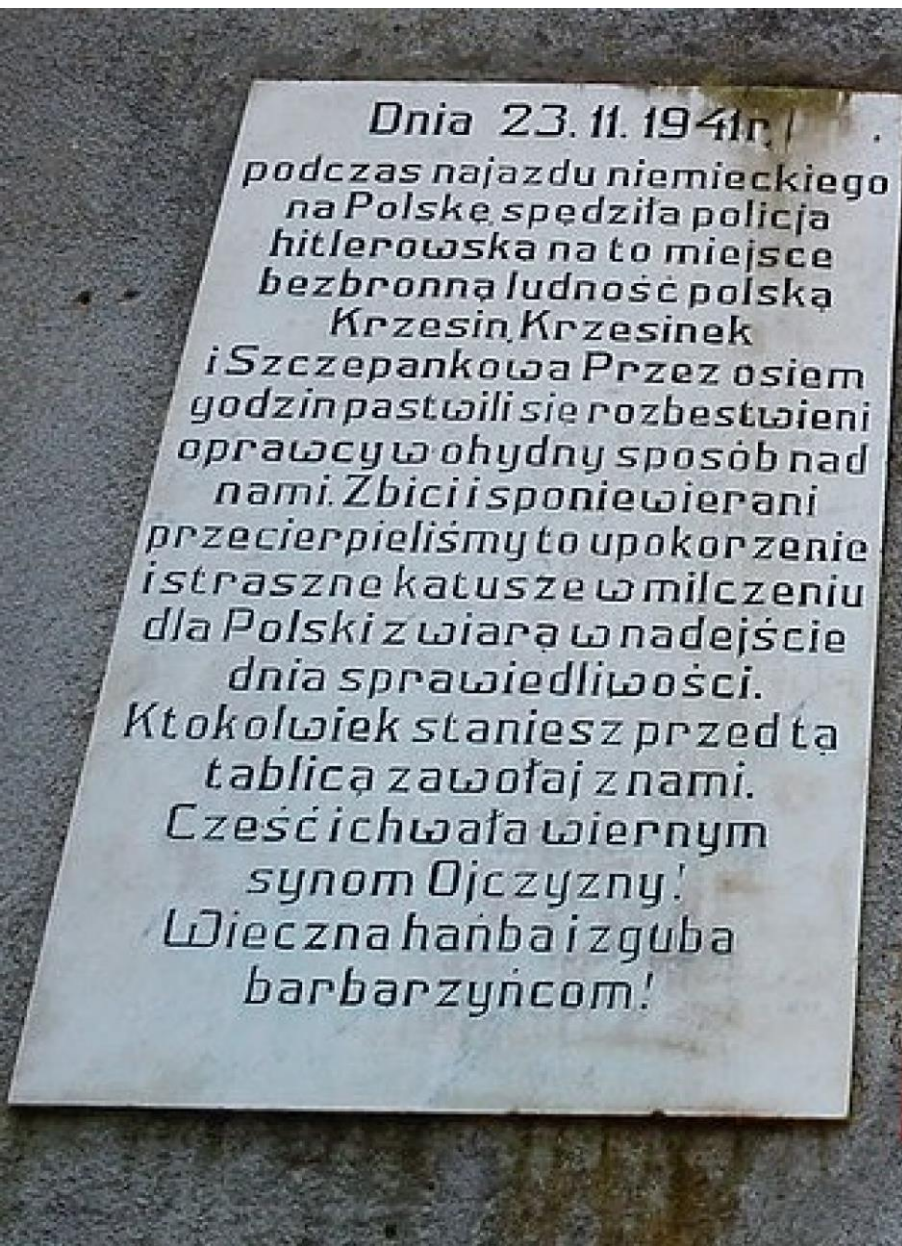
ujonariusze przybyłego z Poznania batalionu Schutzpolizei wypędzili Polaków, w tym kobiety i dzieci, z domostw i rankiem 23 listopada zgromadzili wszystkich na placu przy ewangelickim kościele w Krzesinach.

Działania okupantów były odpowiedzią na anonimowy list z pogroźkami, jaki otrzymał lokalny komendant policji Spitzer. Represjami objęto mieszkańców Krzesin, Krzesinek i Szczepankowa.

Do godziny 14.00 zatrzymane osoby były łzone, kopane oraz bite kijami przez niemieckich policjantów. Stosowano również bardziej wymyślne formy tortur, jak np. „gimnastykę”, która polegała na ciągłym bieganiu dookoła świątyni oraz pokonywaniu różnych przeszkód terenowych. Pomimo znęcania się nad zatrzymanymi, Niemcom nie udało się uzyskać żadnych informacji o autorze wysłanego anonimu. W pewnym momencie zapadła decyzja o przeprowadzeniu uproszczonych badań grafologicznych. Polegały one na zmuszeniu mieszkańców do pisania na kartkach swojego adresu pocztowego. Próba pisma nie przyniosła jednak pożądanego rezultatu i sprawca wciąż pozostawał niewykryty. Niemcy postanowili więc wznowić szykany, tym razem stosując „ścieżki zdrowia” (przepuszczenie Polaków przez szpalery złożone z bijących kijami Niemców). Inną formą represji było wygaltanie oraz kopanie najsłabszych osób.

pozańskich Krzesinach brutalną akcją odwetową na miejscowej ludności. Funk-

ców).





Ostatecznie pod wieczór okupanci pozwolili wrócić wycieńczonej miejscowej ludności do domów. Samo wydarzenie odcisnęło swe piętno na historii lokalnej. Po zakończeniu II wojny światowej akcja została upamiętniona tablicą, odsłoniętą na elewacji dawnego dworu w Krzesinach (obecnie budynek Państwowego Przedszkola nr 85).

Ilustracja: Ilustracja: Ilustracja: Tablica pamiątkowa na budynku przy ul. Krzesiny 13 w Poznaniu. źródło: [Wikipedia](#), Domena publiczna.

## Paweł Cichocki

*O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska](#). Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.*



## Czy powstanie listopadowe było skazane na porażkę?

Dyktatorzy powstania listopadowego, w obliczu rychłej w ich mniemaniu klęski, chcieli wydać honorową, ostatnią walną bitwę. Byli zdania, że nawet przegrana pozwoliłaby Polakom zachować godność. To przekonanie nie powinno sugerować złych intencji jego kolejnych dowódców. Nie należy wątpić w ich szczerzy patriotyzm, nie zapominając jednak o tym, że nie każdy człowiek potrafi się nim odpowiednio wykazać. Miłość do ojczyzny nie zawsze idzie przecież w parze z umiejętnościami, aby o tę ojczyznę odpowiednio zadbać. A jest tego dokonać jeszcze trudniej, gdy brakuje odpowiednich narzędzi.



*Polish Prometheus. Obraz Horace Verneta jako alegoria upadku powstania listopadowego (domena publiczna)*

Postawiwszy tę tezę, postaram się zasygnalizować kilka głównych punktów, które w moim odczuciu będą w stanie ją obronić. Krótki tekst nie będzie jednak nigdy wystarczający, aby ukazać całą paletę problemów i wyzwań, jakie stanęły przed Królestwem Polskim w obliczu wojny z Imperium Rosyjskim. Pominięty zostanie aspekt „co by było gdyby”, gdyż praca będzie skupiona wokół rzeczywistych wydarzeń, jakim dała początek ostatnia noc listopada 1830 roku. Poruszone zostaną w pierwszej kolejności kwestie dotyczące warunków wewnętrznych, jakie Królestwo musiało spełniać, aby skutecznie prowadzić wojnę. Następnie omówione będą możliwości militarne powstania, skupione wokół kilku jego głównych aspektów. Podsumowanie poprzedzone zostanie rozważaniami dotyczącymi generalicji stojącej na czele powstania i problemów z niej wynikających.

Umiejętne dowodzenie wojskiem to element sprzyjający zwycięstwu, ale na pewno nie rozstrzygający bitwy. Pokonaniu przeciwnika z pewnością sprzyja wysokie morale armii, jednak również nie jest to element rozstrzygający. W rzeczywistości, aby wygrywać wojny, trzeba przede wszystkim brać pod uwagę ogromne koszty, jakie państwo musi ponieść, oraz możliwości ich pokrycia. Na pierwszy rzut oka sytuacja gospodarcza Królestwa Polskiego w przededniu wybuchu powstania nie wyglądała źle. Nadwyżki produkcji spowodowane odpowiednio prowadzoną gospodarką oraz spore oszczędności niestety tylko w teorii były w stanie zaspokoić potrzeby wojska.

W rzeczywistości jednak sytuacja nie wyglądała tak dobrze. Zapasów żywności mimo nadprodukcji nie było, bowiem zo-

stały wyprzedane za granicą, na co Sejm nie zareagował nawet podczas powstania. Oszczędności budżetowe w zdecydowanie większej części nie mogły zostać wykorzystane, gdyż były przetrzymywane w bankach w Berlinie i w Petersburgu i zostały natychmiastowo zablokowane. Nawet emisja własnej monety i wysokie datki społeczne nie były na tyle wystarczające, aby uzbroić, wyposażyć i, przede wszystkim, nakarmić żołnierzy.

Osobnym problemem był absolutny brak przemysłu zbrojeniowego. W Królestwie Polskim nie produkowano broni strzeleckiej ani nie odlewano armat. Większość uzbrojenia pochodziła z Rosji. Utworzone w czasie powstania małe fabryki nie nadążały za potrzebami wojska i nie były w stanie zapewnić uzbrojenia każdemu rekrutowi.

Z drugiej strony Polakom nie brakowało prochu, saletrę produkowano wszędzie na masową skalę. Nie pomogło to jednak powstańcom, którzy nie mieli łuf, do których mogliby cały ten proch ładować.

Kwestią łączącą aspekt warunków wewnętrznych z możliwościami militarnymi jest czynnik ludzki. Królestwo Polskie zamieszkiwało ponad 4 miliony ludzi, z czego pół miliona stanowiły mniejszości (w większości Żydzi). Dzieląc tę liczbę na pięć, odejmując roczniki wyjęte oraz niezdolne do służby wojskowej otrzymujemy liczbę około 250 tysięcy zdolnych do walki obywateli. Po bitwie grochowskiej teren po prawej stronie Wisły zajęty został przez wojska rosyjskie, co spowodowało, że w szczytowym momencie w armii polskiej znaleźć się mogło nie więcej niż 120 tysięcy żołnierzy.



*Wojciech Kossak, Starcie belwederczyków z kirasjerami rosyjskimi na moście w Łazienkach 29 listopada 1830 (domena publiczna)*

Choć liczba ta napawała optymizmem, to po uwzględnieniu możliwości wyszkolenia i uzbrojenia tych rekrutów okazało się, że nie będą oni w stanie w pełni zastąpić dobrze wyszkolonych i wyekwipowanych regularnych wojsk Królestwa. Należy zwrócić uwagę na fakt, iż pewna część wojska powstańczego była wojskiem półpartyzanckim, w regularnej bitwie niezdolnym do samodzielnego pokonania przeciwnika. Najlepszym dowodem na taki stan rzeczy były pierwsze potyczki powstania na Litwie, podczas których niewyszkoleni powstańcy rozsypali się i nie byli w stanie kontynuować walki, ponieważ nie otrzymali wsparcia ze strony regularnych jednostek polskich.

Wojsko Polskie Królestwa Kongresowego miało też swoje zalety, dzięki którym można było odnieść pewną liczbę sukcesów militarnych. Na uwagę zasługuje na pewno umiejętne wykorzystanie jednostek

artyleryjskich, którymi w późniejszym okresie dowodził Józef Bem. Były to wojska świetnie wyszkolone i, można przypuszczać, z najwyższym morale spośród innych regularnych jednostek powstania. Niewątpliwie zasługi wykazała również artyleria raketowa, która pod Olszynką Grochowską powstrzymała atak całej wielkiej jednostki kirasjerów, elitarniej przecież kawalerii rosyjskiej, która miała szansę przebić się przez polskie linie. Na wspomnienie zasługuje także śmiała szarża lekkiej artylerii konnej wspomnianego już Józefa Bema w końcowym epizodzie przegranej bitwy pod Ostrołęką. Ten brawurowy atak ocalił polskie wojsko przed całkowitym rozbitciem.

Kolejnym aspektem militarnym ważnym w rozważaniu nad sztuką wojenną powstania listopadowego jest taktyka wojskowa. I połowa XIX wieku była zdominowana przez metodę prowadzenia wojny w stylu

napoleońskim, z czego skwapliwie korzystali zarówno Rosjanie, jak i Polacy. Należy jednak zwrócić uwagę, iż armia Imperium Rosyjskiego miała większe możliwości na poznanie i ulepszanie tej metody poprzez ciągłe prowadzenie wojen i dostosowywanie taktyki do nowoczesnego pola walki. W przeciwieństwie do Polaków - którzy takiej szansy nie mieli i zmuszeni byli do uczenia się na błędach. Jednak z racji posiadania dużej liczby różnych rodzajów jednostek, w tym regularnych i nieregularnych, nauka ta zajęła bardzo dużo czasu. Z tego to powodu inicjatywa najczęściej leżała po stronie wojsk nieprzyjaciela.

Ten nastrajający pesymistycznie stan rzeczy był często wynikiem błędnych decyzji, jakie podejmowali przywódcy powstania. Mogło to być spowodowane ich negatywnym nastawieniem do walki zbrojnej z silniejszym przecież państwem. Dowodem były tajne rokowania prowadzone najpierw przez Józefa Chłopickiego z carem Mikołajem I, a następnie przez Jana Skrzyneckiego z feldmarszałkiem Dybiczem. Zresztą drugi dyktator powstania nie był ani

wybitnym strategiem, ani odpowiednim wodzem. Zbyt często się wahał, czym zaprzepaścił szansę na całkowite rozbicie armii rosyjskiej podczas ofensywy na szosie brzeskiej. Błędem było nadanie mu stanowiska przywódcy. Zdecydowanie lepszym kandydatem, nie brany jednak pod uwagę, był Ignacy Prądzyński, świetny strateg i gorący zwolennik działań ofensywno-zaczeptych.

Czy jednak dyktatorzy zasłużyli sobie na miano zdrajców i zapomnienie w polskiej historii? Ostatecznie przecież wszyscy generałowie, którzy przeżyli noc listopadową, stanęli po stronie powstania - nawet jeżeli byli jego przeciwnikami. Generał Sowiński do swojej śmierci na Woli był przeciwnikiem zrywu, a poniósł największą ofiarę. Należy przypuszczać, że wybór dyktatorów był po prostu nietrafiony, gdyż zdecydowano się powierzyć to stanowisko osobom do tego niegotowym, niechętnym, i przede wszystkim, nieodpowiednim. Zrównanie ich zaś z targowiczami, którzy sprawę polską bez skrupułów sprzedali, byłoby krzywdzące.



*Śmierć gen. Sowińskiego w okopach Woli (domena publiczna)*

Oczywistym jest, że powstanie listopadowe stanowiło ogromny wysiłek dla Królestwa Polskiego. Dlatego po uwzględnieniu wyżej przedstawionych aspektów należy docenić fakt, iż z ogromnym zaangażowaniem próbowano rozwiązywać wszystkie problemy, które z tego wysiłku wynikały. Na uwagę zasługuje na pewno kwestia sił zbrojnych tego powstania, która przy sprężnej przewadze armii rosyjskiej w ludziach i sprzęcie potrafiła bezprzykładnie stawiać jej opór, a często nawet zwyciężać. Odwaga i poświęcenie, jakim wykazali się niektórzy polscy dowódcy nie powinna zostać umniejszona przez tchórzostwo i niezdecydowanie innych. Powstanie listopadowe było czynem zbrojnym nie tylko żołnierzy, ale też zwykłych obywateli, którzy swoim zaangażowaniem wykazali gotowość do

poświęcenia spokoju w imię wyższych wartości.

Bibliografia:

Kossarzecki Krzysztof, 1831 Iganie, Warszawa 2014

Kozłowski Eligiusz, Józef Bem 1794-1850, Warszawa 1989

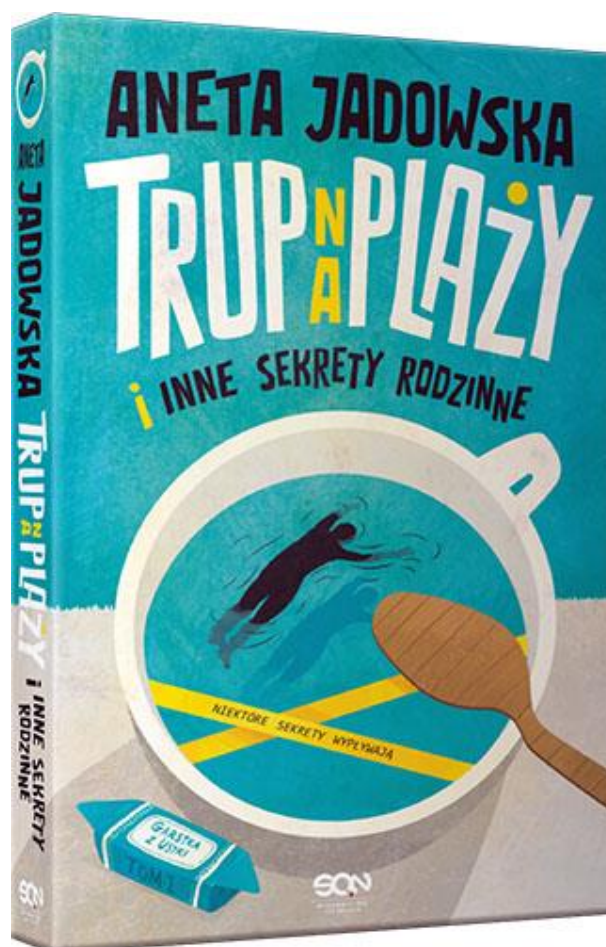
Powstanie listopadowe 1830-1831. Geneza, uwarunkowania, bilans, porównania., pod red. Jerzego Skowronka i Marii Żmigrodzkiej, Wrocław 1983

Redakcja: Antoni Olbrychski

Marcin Petrynko

materiał został opublikowany na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska.

miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org



## Przegrana wygrana bitwa. Olszynka Grochowska 1831 r.

### Preludium

Powstanie z 29 listopada, które historia nazwała listopadowym, podzieliło polskie społeczeństwo. Zrzucenie rosyjskiego nadzoru, który od połowy lat 20. XIX w. obierał coraz bardziej drastyczne formy, stało się iskrą, która rozbudziła nadzieję na odzyskanie niezależnego bytu politycznego. W sercach mieszkańców warszawy i młodych oficerów i podoficerów armii polskiej zapłonęły wielkie nadzieje. Wyżsi oficerowie i generalicja nie byli jednak tak optymistycznie nastawieni. Zdawali sobie sprawę ze znacznej przewagi zbrojnej Imperium Rosyjskiego i praktycznie nieograniczonego potencjału, jakim dysponowała carska armia, a także znaczenia Rosji na arenie międzynarodowej. Od początku starali się uniknąć wojny. Tym samym nieświadomie stali się hamulcem, który w dużej mierze przyczynił się do porażki.



*Olszynka Grochowska, Czwartacy, obraz Wojciecha Kossaka (domena publiczna)*

## Mała armia, wielkie możliwości

Sytuacja armii Królestwa Polskiego w przededniu wojny z Rosją przedstawiała się nie najgorzej. W roku 1830 wojsko polskie liczyło ok. 35 tys. żołnierzy: 12 pułków pieszych, 8 pułków kawalerii, 3 brygady artylerii, korpus raketników, saperów i pociągów, oraz korpus żandarmierii. Każdy pułk piechoty składał się z dwóch batalionów, zaś pułk jazdy z 4 szwadronów. Dzięki surowej dyscyplinie, narzuconej przez bezwzględniego księcia Konstantego (wodza naczelnego armii Królestwa), jednostki te przedstawiały wysoką wartość bojową. Liczebność wojska mogła być łatwo powiększona dzięki wydajnemu systemowi rezerwy. W obliczu nadchodzącego konfliktu szybko przystąpiono do tworzenia 3 i 4 batalionów w piechocie i 5 i 6 szwadronów w pułkach jazdy, następnie powołano po 16 nowych pułków piechoty i jazdy, które mimo wysokiego morale nie mogły dorównać starym wyćwiczonym jednostkom. W efekcie w styczniu 1831 r. armia liczyła już około 70 tys. żołnierzy, dawał się jednak odczuć dotkliwy brak broni i mierne wyszkolenie większości oddziałów.

Ambitny plan przedstawił w grudniu 1830 gen. Dezydery Chłapowski. Zakładał on, prócz wydatnego powiększenia armii, zorganizowanie i przeszkolenie oddziałów partyzanckich działających na tyłach nieprzyjaciela oraz rozszerzenie powstania na Wołyń i Podole. Plan zakładał także uprzedzenie maszerujących na Warszawę Rosjan. Przez wysłanie kilku polskich korpusów za Niemen i Bug zmuszeni byliby do podzielenia swojej armii na mniejsze oddziały, dzięki czemu powstawała możliwość wydania ich głównym siłom walnej bitwy nad rzeką Liwiec i odepchnięcia ku Białemustokowi. Projekt, choć ambitny, nie zyskał aprobaty dyktatora – gen. Józefa Chłopickiego.

Rozważny czy romantyczny?

Chłopicki, od 3 grudnia wódz naczelny armii polskiej, a od 5 grudnia dyktator powstania, był starym i doświadczonym żołnierzem, który dowiódł swoich zdolności dowódczych już w czasie wojen napoleońskich w Hiszpanii. Walczył u boku Francuzów aż do 1814 r., kiedy złożył dymisję. Podobno jej powodem był napoleoński projekt traktatu pokojowego, jaki cesarz chciał zawrzeć z koalicją, w którym Księstwo Warszawskie przypadło w udziale Rosji, a tytuł króla Polski – Carowi Aleksandrowi I. Jednakże w tym samym roku wstąpił do formowanego armii Królestwa kongresowego. Nie upłynęło wiele czasu, kiedy wybuchowe usposobienie generała Chłopickiego skonfrontowało się z pedantycznym i gwałtownym charakterem ks. Konstantego. Obrażony przezeń, kilkakrotnie opuścił służbę, nie dbając nawet o uzyskanie oficjalnego abszytu. Było to powodem quasi-aresztu domowego, który odbywał nie przejmując się w ogóle prośbami księcia, który nakłaniał go do powrotu do służby. W końcu jednak złożył prośbę o dymisję i wycofał się z życia wojskowego i politycznego. Upór z jakim odnosił się do wielkiego księcia przysporzył mu popularności i ogromnego zaufania wśród społeczeństwa, a wraz ze świetną opinią wyniesioną ze służby za Napoleona, zaowocowało to później powierzeniem mu stanowiska naczelnego wodza powstania. On sam objął władzę bez wiary w zwycięstwo. Miał świadomość, że w warunkach w jakich znalazło się Królestwo po wybuchu listopadowym szanse na oparcie się Rosji są nikłe. Obawiał się dodatkowo chaosu politycznego w kraju, jaki niewątpliwie musiał zapanować w sytuacji rozprężenia władz i działań radykalnie nastawionych grup społecznych. Na zapewnienia gen. Chłapowskiego o możliwości skutecznej walki, odpowiedział pesymistycznie:

Przymaszeruje ich (Moskali) trzykroć sto tysięcy, a wiesz co? Gdybyśmy mieli trzykroć, a Moskale tylko sto, jeszcze oni



zwyciężą, wiesz dlaczego? Oto dla tego, że oni mają cesarza, a my nie.

Józef Chłopicki, pierwszy dyktator powstania listopadowego (domena publiczna) Sam początkowo próbował opóźnić wojnę, odroczyć ją na tak długo, jak to będzie możliwe, mając nadzieję na zawarcie układu z carem Mikołajem I, z którym prowadził w styczniu i w lutym 1830 rokowania pokojowe. Kiedy jednak zakończyły się one fiaskiem (car żądał bezwarunkowej kapitulacji), 17 stycznia generał złożył urząd dyktatora i wodza naczelnego. Na jego miejsce mianowano ks. Michała Radeziwiłła. W praktyce jednak Chłopicki ciągle pełnił swoją funkcję, gdyż armia widziała w jego osobie jedyne go godnego człowieka na to stanowisko.

22 lutego, po świeżo stoczonej bitwie pod Wawrem ( gdzie starał się jedynie nie dopuścić do przegranej, ze względu na zły teren pola walki), powołano go na dowódcę pierwszej linii z prawem rozkazywania całości. Chłopicki początkowo planował wydać Rosjanom walną bitwę, która podniosłaby ducha w polskiej armii i uratowała jej honor, wąpiąc w możliwość wygranej. Wkrótce jednak uznał, że istnieje szansa pobicia Rosjan i pospieszył na czoło sił polskich, zgrupowanych pod Grochowem, naprzeciw których zdążyła bliska już armia feldmarszałka Iwana Dybicza.

Bagnista dolina i mały lasek

Na początku XIX w. obszar dzisiejszej prawobrzeżnej Warszawy był podmokłą doliną, poprzecinaną kilkoma suchymi przejściami i długim szerszym pasem ciągnącym się wzdłuż szosy siedleckiej, od Wawra poprzez Grochów i rozszerzającym się ku Pradze. Z północy biegła jeszcze wąska, położona między bagnami droga przez Ząbki, wychodząca na dogodny, suchy teren dopiero niedaleko Wisły. Pomiędzy Kawęczynem a Grochowem znajdował się lasek olszynowy, poprzecinany głębokimi rowami, stanowiącymi naturalną barierę dla nacierającego przeciwnika. Tam Chłopicki postanowił przyjąć walną bitwę, która miała rozstrzygnąć o losach Warszawy.

Maszerująca na stolicę Królestwa armia rosyjska nadeszła wzdłuż szosy siedleckiej, z kierunku południowo-wschodniego. Liczyła ona 65 tys. żołnierzy, w tym 48,5 tys. piechoty, 10 tys. kawalerii i 228 dział. Od północy miał zaatakować z flanki korpus grenadierski gen. Szachowskiego w liczbie 15 tys. ludzi. Rosjanie ulokowali swoje lewe skrzydło pod wodzą gen. Piotra Pahlana w okolicach Wawra, zaś prawe pod dowództwem gen. Giorgija Rosena miało przed sobą kępę olch.



*January Suchodolski, Generalowie Chłopicki i Skrzynecki na czele wojsk polskich (domena publiczna)*

Siły polskie liczyły 50 tys. żołnierzy, w tym 47 batalionów piechoty, 69 szwadronów jazdy i 136 dział. Chłopicki, chcąc jak najlepiej wykorzystać własności terenu ulokował jedną dywizję pod dowództwem gen. Piotra Szembeka opodal Grochowa, na południe od szosy, oraz dwie dywizje gen. Jana Skrzyneckiego na północ od niej. Sama Olszynka została obsadzona kilkoma oddziałami z dywizji Skrzyneckiego, zaś po obu jego stronach ustawiono dwie baterie artylerii po 20 armat, które skutecznie broniły obejścia tej pozycji i uniemożliwiły oskrzydlenie sił polskich. Przed atakiem z północy siły polskie ubezpieczał korpus kawalerii gen. Jana Umińskiego. W odwodzie pozostawał jeden Korpus gen. Tomasa Łubieńskiego.

Bitwa

Już w nocy z 20 na 21 lutego zaczęły się walki o gaj olchowy. Nazajutrz Dybicz próbował ponownie zająć tę pozycję, lecz determinacja zaciekłych broniących się Pola-

ków zmusiła go do odwrotu i nastąpiła przerwa w działaniach. W tym samym czasie korpus Szachowskiego zmusił do cofnięcia się siły polskie pod wodzą gen. Jana Krukowieckiego. Białoleka została przejściowo zdobyta przez Rosjan, jednakże rano 25 lutego opuścili oni tę pozycję, by obchodząc trzęsawiska przez Ząbki połączyć się z główną częścią swoich sił. Krukowiecki zdecydował się na kontratak i ponownie zajął Białolekę, gdzie pozostał, stosując się do powierzonych mu rozkazów.

Huk dział bijących pod Białoleką był dla Dybicza sygnałem do ataku, który zamierzał przeprowadzić dopiero dnia następnego. Obawiał się pobicia Szachowskiego przez Polaków, stwierdził zatem, że najwyższa pora na atak. Rozpoczęła się potężna kanonada artyleryjska, która jednak nie zaszkodziła polskim oddziałom, gdyż rosyjscy artylerzyści ogień prowadzili niecelnie, strzelając zbyt wysoko.

Po ustaniu kanonady, o godz. 9:30, rozpoczął się atak mas piechoty rosyjskiej, której pierwsze i drugie natarcie zostało odparte przez stojące w lasku oddziały pod wodzą gen. Franciszka Żymirskiego. Dopiero ok. godz. 11.00, trzeci atak wsparty ogniem artylerii, w którym Rosjanie rzucili 18 batalionów piechoty, a potem dodatkowe 7, zmusił 9 dzielnych batalionów polskich do odwrotu. Wróg zajął olszynkę, sytuacja wymykała się spod kontroli.

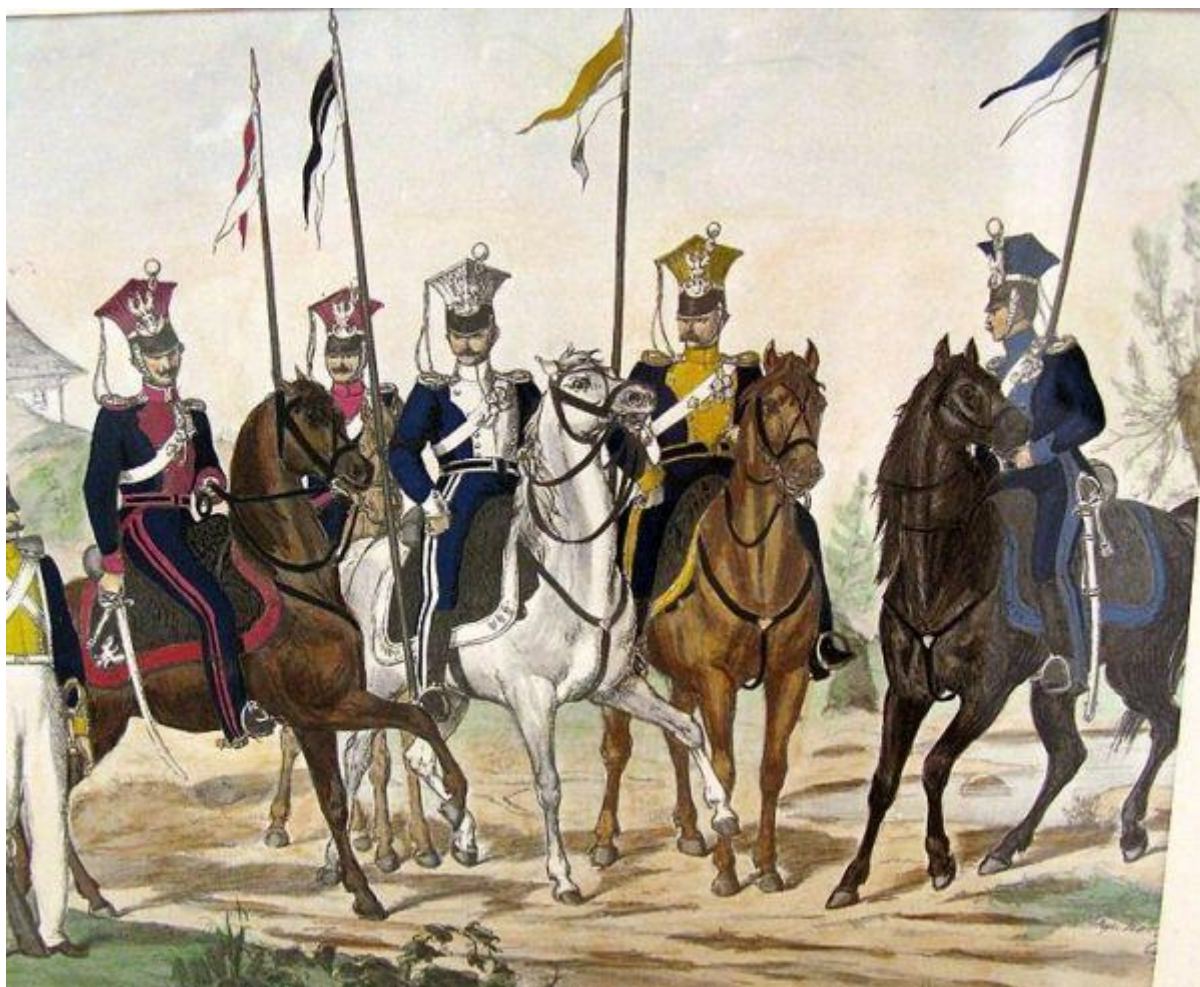
Chłopicki widząc sytuację, sformował kontrnatarcie stając na czele 12 batalionów piechoty, które uderzyły na południowa krawędź lasu, zaś 4 dalsze powiodł gen. Skrzynecki. Żymirski został wówczas śmiertelnie ranny - kula armatnia urwała mu rękę, a wkrótce, odwieziony do Warszawy, wyzionął ducha. Rosjanie cofnęli się pod naporem polskiej piechoty i opuścili las, zaś impet uderzenia zepchnął ich prawie pod stanowiska rosyjskiej artylerii. Feldmarszałek Dybicz rzucił nowe 8 batalionów, zaś dalsze 20 trzymał w odwodzie. Siły Polaków słabły. Piechota odebrała Rosjanom olszynkę, lecz zaczynała się cofać. W końcu i gen. Chłopicki, ranny odłamkiem granatu w nogę i siedzący już na trzecim koniu (pierwsze dwa zabił ogień artylerii) osunął się wyczerpany na ziemię i został odniesiony na Pragę, zdając dowództwo Skrzyneckiemu. Dywizja Gen. Krukowieckiego ciągle beczynnie stała pod Białoleką. Wzywany na pole bitwy przez Chłopickiego, który formalnie nie był jego przełożonym, a mając rozkazy utrzymania Białoleki, stał tam, czekając na rozwój wydarzeń. Stanowiło to szczególne zagrożenie, gdyż korpus Szachowskiego był już w drodze, aby dołączyć do reszty sił rosyjskich. Także i gen. Łubieński, stojący na czele jazdy w odwodzie zdecydował się nie uznawać rozkazów chłopickiego. W obliczu nieuchronnej klęski gen.

Skrzynecki wydał rozkaz odwrotu do Warszawy. Sytuacja pograżonych w chaosie wojsk polskich stawała się krytyczna.

Pileś? Nie atakuj.

Dochodziła godz. 15.00, linie polskie reorganizowały się i przyjęły pozycje obronne za Grochowem. Wówczas generał Karl Wilhelm von Toll, szef sztabu Dybicza dostrzegł szansę przeprowadzenia nagłego ataku z zaskoczenia na przegrupowujące się polskie jednostki, który umożliwiłby ostateczne ich rozbięcie. Zdecydował się na przeprowadzenie szarży kawalerii, na którą Dybicz przystał, bardziej zdjęty obawami o los korpusu Szachowskiego. Do szarży rzucono 28 szwadronów kirasjerów i ułanów. Dowodzący szarżą Toll nie wiedział jednak, że zakończy się ona całkowitym fiaskiem, bowiem po prawej stronie olszynki znajdował się głęboki rów odwadniający, a grząskie pole bitwy nie sprzyjało jej przeprowadzeniu. Zanim rosyjscy saperzy przygotowali przeprawy przez rów, polskie oddziały spostrzegły zamiary Rosjan i przegrupowały się, przyjmując pozycje obronne. Kawaleria rosyjska pokonywała rów bardzo powoli, a uszykowanie się do szarży zajęło im ponad godzinę. Wreszcie ok. godz. 16.00, kawalerzyści rosyjscy ruszyli do ataku, dla odwagi uprzednio napojeni gorzałką.

Na samym początku szarży rozsypała się spójność poszczególnych szwadronów, które przestały nacierać równym frontem. Zbliżającą się jazdę Polacy przywitali silnym ogniem karabinowym i kartaczowym, gdyż w końcu na pole walki przybyła z Białoleki świeża brygada gen. Antoniego Giełguda wraz z baterią artylerii. Rosyjskie uderzenie było słabe i kirasjerzy prawie natychmiast zaczęli się cofać.



*Polscy ulani okresu powstania listopadowego (opublikowano na licencji Creative Commons Attribution 3.0 Unported)*

Że ci wszyscy Kirasjerzy byli pijani, na to w tem dowód, iż ich blisko Pragi kilkuset wzięto do niewoli, a z tymi kilkuset tylko pięciu oficerów, którzy się pewnie zabłąkali, zgubili mapę, jak Francuz mówi. Oficerów przy tych kilku szwadronach musiało naturalnie być więcej, jak pięciu, Ale że nie byli tak pijani, jak żołnierze, znaleźli pewniejszą drogę do domu(...). Po wojnie Moskale tę szarżę bardzo świetnie opisywali po dziennikach zagranicznych. Tymczasem była to szarża, która się zupełnie nie udała, bo i źle ją poprowadzono i nadto wódki rozdano tym olbrzymom. Że się nie udała, dowodzi fakt, iż 8-my regiment w czworoboku dotrzymał i pewnie ani jednego człowieka wtedy nie stracił.

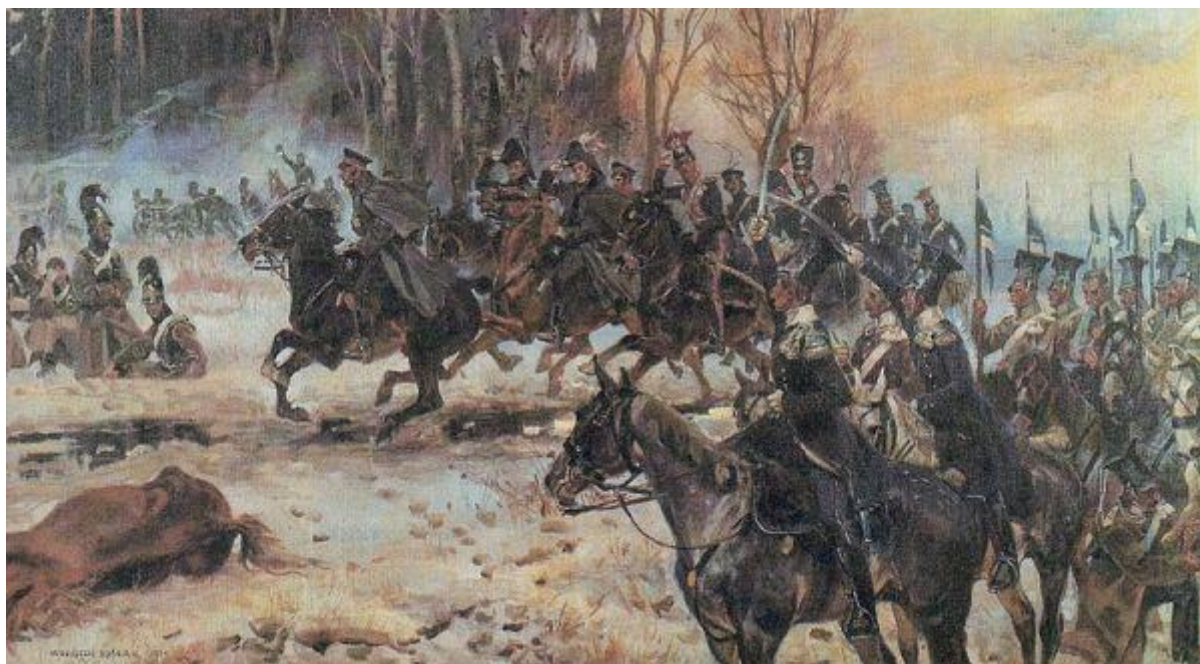
- wspominał po latach gen. Chłapowski, w bitwie grochowskiej stojący na czele 2 szwadronów ułanów, które osłaniały wycofujące się bataliony polskiej piechoty. Próbował także stawić opór rosyjskiej kawalerii, co nie doszło do skutku ze względu na przewagę liczebną Rosjan, lecz jak się okazało, wyreczył go ktoś inny.

Kawaleria, która igrała z ogniem

Wtedy to płk. Ignacy Prądzyński, obserwujący pole bitwy, przypomniał sobie o kompanii raketników pieszych, nie biorącej dotąd udziału w walce. Korpus raketników był nowoczesną jednostką, utworzoną z inicjatywy gen. Józefa Bema, który przeprowadzał w Królestwie eksperymenty z nowym rodzajem broni - racami kongrew-

skimi (nazwane tak od ich wynalazcy, Williama Congreve'a, który wprowadził tę broń na uzbrojenie armii brytyjskiej). Miały one postać żelaznych tub wypełnionych prochem, wyposażonych w długi drewniany statecznik. Pocisk taki, mimo że niecelny, dobrze sprawdzał się jako zapalający. Jak wspominał Prądzyński:

(ustawił) ich kozły na piaskowych wzgórzach między dywizją Skrzyneckiego a szosą. Rakietnicy zaczynają natychmiast puszczać swoje rauce na całą równinę, a zwłaszcza na owe masy jazdy rosyjskiej. Pociski te, nieznane wcale rosyjskiemu wojsku, ogromne wrażenie czyniły na ludziach i koniach, ile że to wrażenie powiększone było przez dzień zimowy, szary i już chylący się do wieczora.



*Chłopi ze sztabem. Obraz Wojciecha Kossaka (domena publiczna)*

Rozpętało się piekło. Nieznana Rosjanom broń, lecąca z wielkim pędem, przeraźliwie wyjąca i plująca krwistym językiem ognia tak przerażyła kawalerzystów i ich wierzchowce, że w szeregach zapanował totalny chaos. W nieładzie zaczęli się wycofywać, wpadając na własną piechotę, okrążyli Olszynkę i zapędzili się aż pod Dabrową górę, gdzie zniknęli z pola walki. Jedynie dwa szwadrony pułku kirasjerów ks. Alberta zdołały przebić się przez polskie linie nie czyniąc im praktycznie żadnych szkód i zapędziły się aż pod rogatki Pragi, skąd ich dowódca, płk. Meyendorff, zdecydował się cofnąć w obliczu totalnego fiaska całej szarży i wysokich strat własnych. Niemniej jednak gen. Toll powitał powracającego pułkownika jak bohatera.

Po nieskutecznej szarży wojsko polskie w porządku rozpoczęło odwrót w kierunku Pragi. Już pod koniec dnia na pole bitwy dotarł Szachowski ze swym korpusem. Mimo iż podwładni Dybicza nalegali na kontynuowanie natarcia, ten ok. godz. 18.00 wstrzymał wszelkie ruchy swoich wojsk. Kanonada artyleryjska trwała jeszcze do godz. 21.00, po czym bitwa dobiegła końca. Rosjanie rozłożyli się obozem, wysuwając osłonę w stronę Pragi. Nie odważyli się na kolejne próby rozbicia wojsk polskich i wkrótce odeszli na leża zimowe. Gdy milkną działa...

Obie strony poniosły duże straty. Po stronie rosyjskiej poległo ok. 10 tys. żołnierzy.

Tylko w olszynie Leżało ok. 5 tys. trupów rosyjskich żołnierzy. Ogromne straty poniosły jednostki biorące bezpośredni udział w boju o lasy, np. pułk Nowoingermanlandzki liczył po bitwie tylko 200 bagnatów. Odważny pułk Kirasjerów ks. Alberta stracił 80% swojego stanu przed bitwą. Siły polskie uszczupliły się o ok. 7 tys. ludzi, zaś największe straty poniosła dywizja gen. Żymirskiego, która straciła ok. 40% stanu. Boleśnie dała się odczuć utrata 5 tys. sztuk broni, pozostającej na pobojożyłku.

Żołnierz rosyjski z rakietą Congreve'a (domena publiczna) Pomimo braku jednolitego kierownictwa i braku koordynacji poszczególnych korpusów, nie zniszczono polskich sił, ani nie pozbawiono polskiej armii możliwości dalszego działania. Wkrótce po bitwie podnosiły się głosy, że kawaleria polska w tej bitwie nie spełniła oczekiwań dowódców. Biorąc jednak pod uwagę niepowodzenie szarży kirasjerów i grząski grunt pola bitwy, nie miała by i tak większych szans na skuteczne działanie.

W kilka lat po bitwie grochowskiej, generał Chłopicki twierdził, że był pewien zwycięstwa. Gdyby nie został ranny, poprowadziłby przegrupowane korpusy piechoty i jazdy do ostatecznego uderzenia, które przyniosłoby zwycięstwo. Zaraz potem planował powrócić do Warszawy, rozpuścić sejm i postawić na czele państwa Leona Dembowskiego, wysłać silny korpus na Wołyń, a samemu ruszyłby na Li-

twę. Takie miał plany, a przynajmniej marzenia.

Bitwa jednak była początkiem pomyślnego dla Polaków okresu, w którym inicjatywa znajdowała się po ich stronie. Dała tak potrzebny czas Polakom, którzy mogli wykorzystać na przygotowania do dalszej walki. Nastąpiła przerwa w działaniach wojennych, trwająca aż do wiosennej ofensywy wojsk polskich, która niosła duże nadzieje i pomyślnie się rozwijała. Klęska pod Ostrołęką w maju 1831 pogrzebała jednak nadzieję na pomyślny rozwój wypadków. Losy listopadowego zrywu były właściwie przesądzone.

Bibliografia:

Chłapowski Dezydery, Pamiętniki. Część II. Wojna 1830-31, Poznań 1899,

Kukiel Marian, Zarys historii wojskowości w Polsce, Kraków 1929,

Powstanie listopadowe 1830-1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania, pod red. W. Zajewskiego, Warszawa 1980,

Prądyński Ignacy, Pamiętniki, T. IV, opr. B. Gembarzewski, Kraków 1909.

Redakcja: Antoni Olbrychski  
Krzysztof Kuczyński

materiał został opublikowany na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska.

miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org

## Dlaczego powstanie wielkopolskie osiągnęło sukces?



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-319-1

*Wizyta Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, 27 grudnia 1918. Wydarzenie to było impulsem do wybuchu powstania wielkopolskiego (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygn. 1-H-319-1)*

W czasie corocznych obchodów wielkopolskiej insurekcji niewiele osób w Polsce zadaje sobie pytania o przyczynę powodzenia zrywu, którego kolejną rocznicę obchodzimy. Można nawet odnieść wrażenie, że wśród Polaków dominuje opinia o spontanicznym zrywie ludności, który dzięki zaangażowaniu wszystkich Wielkopolan wywalczył Wielkopolsce wolność. Jednak ten sposób myślenia o powstaniu z lat 1918-1919 niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Zorganizowanie, nie spontaniczność

Współczesne obchody wybuchu powstania wielkopolskiego zamiast zachęcać do obywatelskiej aktywności, która była źródłem powstańczego sukcesu, utwierdzają nas raczej w przekonaniu, że taka aktywność wartości nie ma, ponieważ nie widać jej związku z powodzeniem

zrywu. Przyczyny sukcesu powstańców wielkopolskich nie leżą, wbrew wyobrażeniom wielu osób, w niezorganizowanym i spontanicznym wybuchu insurekcji. Nie można przecież sądzić, że sukces powstańczy byłby możliwy bez wcześniejszego zaangażowania wielu pokoleń wielkopolskich działaczy, którzy przez pięć pokoleń walczyli o zachowanie polskości, a ich mądra i zdecydowana praca oraz osobiste zaangażowanie doprowadziły do wzmocnienia Wielkopolan w wielu dziedzinach życia.

Bez wcześniejszego sukcesu gospodarczego, wytrwałej pracy oświatowej i nabytych podstaw wykształcenia wojskowego, o sukcesie w starciu z Niemcami nie mogło być mowy. Tylko społeczeństwo wychowane na zasadach gospodarności, obywatelskiej aktywności i pracowitości mogło przystąpić do powstania przygotowane i je wygrać.

W poszukiwaniu sensu powstania

Najważniejszym wyzwaniem, jakie stoi przed opowiadającym społeczeństwu o powstaniu, jest przypominanie o wartościach, jakimi nasi przodkowie się kierowali oraz o sprawności organizacyjnej, zdobytej i wykorzystanej w okresie zaborów. Współczesne obchody powinny, poprzez odwołanie do pracy organicznej z XIX w., stanowić dla nas inspirację i wskazówkę, jak wiele jest w stanie osiągnąć dobrze zorganizowane i przygotowane społeczeństwo.

Obchody upamiętniające wybuch powstania wielkopolskiego z 27 grudnia 1918 r. nabierają z roku na rok coraz większego znaczenia. Niestety tylko w niewielkim stopniu odwołują się do spuścizny, jaką pozostawili po sobie nasi przodkowie. Osobiście bardzo brakuje mi tej głębokiej refleksji intelektualnej, która pozwoliłaby współczesnemu społeczeństwu dostrzec, jak do tego historycznego zwycięstwa doszło. Tymczasem miejsce w dyskusji o dziesięcioleciach przygotowań zajmuje mityczna narracja o nagłym zjednoczeniu, które miało dać Wielkopolsce wolność. Powoduje to, że współczesne pokolenie Wielkopolan nie dowiaduje się, gdzie leży przyczyna wielkopolskiego zwycięstwa, a w związku z tym nie może wyciągnąć

wniosek z niego płynących z korzyścią dla siebie.

Siła samoorganizacji

Nigdy wcześniej, ani chyba nigdy później, polska własność nie była chroniona z taką determinacją, a polska przedsiębiorczość nie była tak ceniona, jak w okresie zaborów w Poznańskim. Wielkim sukcesem było to, że ilość ziemi posiadanej tam przez Polaków systematycznie wzrastała, pomimo ogromnych środków finansowych nakładanych przez Niemców na wykup ziemi z rąk polskich. Jednak sukcesów było znacznie więcej. Postęp w rolnictwie, który dokonał się w latach 1860-1914 spowodował, że poziom gospodarowania na polskiej ziemi w zaborze pruskim należał do najwyższych w Europie, a niejednokrotnie wysokością plonów przewyższał średnią niemiecką i francuską, pomimo słabej jakości gleby. W tym czasie także zużycie nawozów sztucznych, w czym m.in. należy upatrywać skutecznej uprawy ziemi, należało do najwyższych w świecie.

Istotny wpływ na społeczeństwo Wielkopolski wywarły również liczne stowarzyszenia. Najstarszym było Towarzystwo Przyjaciół Nauk założone w 1857 r. Ogromne znaczenie miało również zjednoczenie ziemiańskich towarzystw rolniczych w 1861 r., które skupiły się w Centralnym Towarzystwie Gospodarczym. Niemałą rolę odegrały kółka włościańskie, który przy wsparciu kapłanów, ziemian, inteligencji, a przede wszystkim Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, z sukcesem zajmowały się sprawami gospodarczymi i oświatowymi. Sukcesem okazały się również spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe (przypominające po części



dzisiejsze SKOK), z których powstał następnie Związek Spółek Zarobkowych, na którego czele stali zdolni kapłani Augustyn Szamarzewski, a następnie Piotr Wawrzyński. Polacy wygrywali również walkę w handlu, poprzez stale zwiększającą się

liczbę sklepów polskich w stosunku do niemieckich. Niewiele gorsi byli polscy aptekarze, którzy tylko w ciągu 10 lat (1900-1910) zwiększyli blisko dwukrotnie swój udział w rynku farmaceutycznym w Poznaniu.



*Poznański Bazar - jedna z najslawniejszych inicjatyw organicznikowskich Wielkopolan w epoce zaborów (fot. Bardrock, opublikowano na licencji Creative Commons Attribution-Share Alike 4.0 International).*

Do rozwoju oświaty, zwłaszcza wśród mniej zamożnej części społeczeństwa wielkopolskiego, przyczyniło się Towarzystwo Oświaty Ludowej i Towarzystwo Czytelni Ludowych, które, jak sama nazwa wskazuje, zajmowały się organizowaniem czytelni i bibliotek, w których uczono czytać, pisać, mówić i myśleć po polsku. Co więcej, zdolni synowie chłopski chcący kontynuować naukę mogli liczyć na wsparcie finansowe ze strony Towarzystwa Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego, które fundowało stypendia. Natomiast ludność miejska, kupcy, rzemieślnicy oraz właściciele firm i zakładów organizowali się w ramach Towarzystwa Przemysłowców Polskich, którego głów-

nym celem było doksztalcanie, wspieranie się oraz organizowanie kursów.

Wśród polskich stowarzyszeń działało także Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego oddziały zaczęły powstawać od 1885 r. i szybko objęły swoim zasięgiem obszar całego zaboru pruskiego. „Sokół” prowadził działalność patriotyczną, kulturalną i sportową, stopniowo włączając w to elementy wyszkolenia wojskowego. Do 1914 r. na terenie Niemiec powstało prawie 300 gniazd „Sokoła” zrzeszających około 12 tysięcy członków, które swoim zasięgiem objęły również dalekie środowiska polskie na emigracji, m.in. Nadrenię i Westfalię, a także Berlin, w którym do „Sokoła” należał Julian Bolesław Lange, późniejszy Komendant Straży Ludowej,

która była siłą o wyjątkowym znaczeniu dla przebiegu powstania. Nie powinno zatem dziwić, że to właśnie z szeregów „Sokoła” wywodzili się pierwsi dowódcy i ochotnicy Armii Wielkopolskiej. Także

pierwsze oddziały Armii Wielkopolskiej, popularnie nazywane Kompaniami, były w ogromnej większości formowane w oparciu o druhow „Sokoła”, skupionych w Strażach Ludowych i gniazdach „Sokoła”.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-335-1

*Uroczystość zaprzysiężenia wojsk powstańczych i wręczenie sztandaru 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich, 26 stycznia 1919 r. (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygn. 1-H-335-1)*

### Sukces nie naciągany

Współcześnie takie historie jak ta z Wielkopolski coraz częściej stają się częścią kultury masowej, dlatego przyszłe obchody powinny również skupić się na tej niezwykle istotnej części życia społecznego. Myślę, że mamy także prawo oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości powstanie film o wielkopolskim zwycięstwie, na miarę marzeń i oczekiwań współczesnego pokolenia Polaków. Przy tej okazji warto wrócić do, niedoścignionego moim zdaniem, serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, który kończą sceny zwycięstwa i radości Poznaniaków z odzyskanej wolności. Jest podniosła atmosfera, uroczyste przemówienie, polskie flagi, Rynek w Poznaniu i tłumy cieszących się z wolności Polaków. Jestem absolutnie przekonany, że właśnie w ten sposób powinno się kręcić polskie filmy.

Może w tym miejscu komuś wyda się to nieodpowiednie, ale przypomnę, że w ten sam sposób nakręcona została niezwykle popularna na całym świecie produkcja amerykańska z Melem Gibsonem w roli głównej – „Patriota”. Warto przypomnieć, że w rzeczywistości Amerykanie ostatnią bitwę z tego filmu najzwyczajniej przegrali, co nie przeszkodziło im jednak stworzyć doskonałego kina, afirmującego amerykańskie wartości.

My jednak niczego z historii powstania wielkopolskiego zmieniać nie musimy, a wielkopolska insurekcja ma szansę stania się doskonałym przykładem zwycięskiej historii Polski, z którego czerpać (za pośrednictwem radia, prasy i TV) będą wszyscy. Historia powstania wielkopolskiego

może, a nawet powinna spełnić doniosłą rolę w kształtowaniu współczesnego patriotyzmu Polaków. Naprawdę wierzę, że dla współczesnego pokolenia młodych ludzi rozpoczęta 97 lat temu insurekcja może stać się źródłem wartościowych inspiracji do pracy we współczesnej Polsce.

Redakcja: Tomasz Leszkowicz  
Damian Małecki

materiał został opublikowany na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska.

miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org



**panele  
podłogowe**

z montażem **GRATIS**  
na terenie całego kraju

[www.swiatpaneli.com](http://www.swiatpaneli.com)



Świat Paneli

# Zwiedzamy Południowy Tyrol

## - Urlop z historią w tle



Piękne krajobrazy, możliwość uprawiania sportów zimowych, pieszych wędrówek i przejażdżek konnych, wspianała kuchnia pełna niemieckich i włoskich smaków, wreszcie ciekawa historia. To wszystko znajdziemy w Południowym Tyrolu. Szczególnie usatysfakcjonowani będą Ci turyści, którzy oprócz tradycyjnych form spędzania urlopu poszukują wiedzy o historii miejsc, w których się znaleźli podczas przemierzania południowo tyrolskich szlaków. Jest to bowiem region, w którym znajduje się ponad 800 zamków, twierdz i okazałych zabytkowych posiadłości. Dzisiaj pełnią funkcję muzeów, siedzib lokalnych towarzystw, centrów kultury, a w niektórych można nawet zamieszkać podczas urlopu.

## **Bogata historia ...**

... sięgająca czasów rzymskich, kiedy to utworzono pierwsze szlaki tranzytowe przez Alpy. Po upadku cesarstwa zachodnio rzymskiego, utworzone w połowie VI w. księstwo Trydentu objęło także południowy kraniec Tyrolu, wraz z powstałymi później w średniowieczu miastami: Merano i Bolzano. Z kolei okres średniowiecza to czas germanizacji tych ziem, głównie przez przedstawicieli graniczącej z Tyrolem Bawarii. Z biegiem czasu region przeszedł pod wpływ Hrabstwa Tyrolu (z siedzibą w zamku Tirol pod Merano), które w 1180 roku uniezależniło się od Księstwa Bawarii. Z kolei, po śmierci ostatniego z Grafów tyrolskich, w połowie XIII w. tereny te przeszły we władanie przez hrabiów Gorycji (region włoski u podnóża Alp Julijskich), wtedy jednych z najpotężniejszych dynastii w Południowych Alpach. Finalnie, od 1363 r., stały się dobrem dziedzicznym austriackiego domu Habsburgów. I tych właśnie czasów pochodzi wiele budowli i zabytków, które możemy podziwiać do dziś.

## **Warte zwiedzania:**

Na południowytyrolskich szlakach turystycznych możemy co rusz podziwiać twierdze, zamki i okazałe posiadłości, których w sumie naliczono 800, a największe ich skupisko znajduje się wokół Bolzano/Bozen. Nie sposób zwiedzić je wszystkie. Oto kilka najważniejszych i najciekawszych miejsc:

**Bolzano**, stolica Tyrolu Południowego, zachwyca urokliwą starówką, bogatą ofertą muzealną, której przykładem jest Muzeum Archeologiczne Południowego Tyrolu, w którym można zobaczyć słynnego Ötzi, „Człowieka lodu”. Na obrzeżach miasta znajdują się malownicze ruiny zamku Firmianoz X wieku. Stanowiła ona wówczas własność biskupów Trydentu. W XV wieku tereny te wraz z zamkiem dostały się we władanie Habsburgów. Wtedy też z polecenia ówczesnego regenta Tyrolu, Zygmunta Habsburga warownia została przebudowana w monumentalną przypominającą swoim kształtem koronę potężną twierdzę. To właśnie z tego okresu pochodzi niemiecka nazwa zamku Schloss Sigmundskron (Korona Zygmunta).

**Zamek Trauttmansdorff** to kolejna atrakcja, której nie można pominąć. Położony jest na przedmieściach Merano/Meran. Znany jest ze swoich ogrodów botanicznych (o powierzchni ponad 12 hektarów) i Muzeum Turystyki Południowego Tyrolu „Touriseum”. To pierwsze muzeum w rejonie alpejskim, opowiadające 200-letnią historię turystyki w Tyrolu z perspektywy zarówno turystów, jak i rodzimych mieszkańców okolicy.

**Muzea Górskie Messnera (Messner Mountain Museum – MMM): Juval, Firmian, Ortles, Dolomites i Ripa** – Reinhold Messner, włoski podróżnik i alpinista stworzył wyjątkowy projekt poświęcony górom i ich kulturze. W pięciu niezwykłych miejscach (w tym 3 to średniowieczne zamki) funkcjonują górskie muzea: MMM - Messner Mountain Museum. Każde z nich jest miejscem obcowania z górami, z człowiekiem, ale również z samym sobą. MMM Firmiano z siedzibą na zamku Sigmundskron poświęcone jest konfrontacji człowieka z górami – „Auseinandersetzung Mensch-Berg”, natomiast MMM Ortles w Solda/Sulden prezentuje tematykę „Im End der Welt” (Na końcu świata). MMM Dolomites, położone w sercu Dolomitów między miejscowościami Pieve di Cadore i Cortina d’Ampezzo, przedstawia w niezwykle spektakularnym otoczeniu na wysokości 2181 n.p.m. historię odkrywania i zdobywania szczytów tego pasma górskiego. MMM Juval na zamku Juval w miejscowości Val Venosta/Vinschgau poświęcono mitowi gór – „Mythos Berg”, a ostatnie z pięciu muzeów, MMM Ripa na zamku Brunico/Bruneck zajmuje się tematyką dziedzictwa gór – „Erbe der Berge”.

**Zamek Churburg w Val Venosta/Vinschgau** u wrót doliny Val di Mazia/Matschertal, niedaleko Sluderno/Schluderns, to jeden z najlepiej zachowanych zamków Tyrolu Południowego. Jego podwoje kryją największą w Europie zbrojownię z prywatnym, oryginalnie zachowanym zbiorem średniowiecznej broni. Zbudowany w 1253 roku, wielokrotnie przebudowywany, dzisiaj jest perłą renesansu.

**Zamek Tirol** to historyczna siedziba Hrabstwa Tyrolu, którym rządzą grafowie. Wykorzystywali położenie szlaków tranzytowych wprowadzając cła i opłaty drogowe, zapewniając sobie w ten sposób stałe i wysokie dochody z wymiany towarowej pomiędzy Włochami i landami niemieckimi. Dzisiaj historię tego miejsca opowiada interaktywna wystawa.

**Zamek Casanova/Neuhaus w Bruneck** warto wybrać jeśli chcemy mieszkać i biesiadować jak prawdziwi rycerze. Bowiem w zamku tym istnieje możliwość zatrzymania się a nawet organizacji spotkań, świąt i wesel. Poza tym jest to centrum kultury słynące z ogrodów zamkowych, winiarni i restauracji oraz uroczystej oprawy nadawanej organizowanym imprezom.

**Ruiny zamku Wolkenstein (Dolomity/Val Gardena)** zawieszono jak orle gniazdo w ścianie masywu górskiego Stevia. Miejsce nie jest łatwo dostępne, ale trud dotarcia rekompensują późniejsze widoki na okolicę.

To tylko kilka przykładów. Będąc na miejscu, praktycznie na każdym kroku można trafić na jedno z ponad 800 zabytkowych i wartych obejrzenia miejsc.

### **Nocleg w zamku**

Południowy Tyrol znany jest także z gościnności i rodzinnych gospodarstw agroturystycznych. Tylko w zrzeszeniu „Roter Hahn” skupionych ich jest ponad 1600. Część z nich znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie opisywanych powyżej atrakcji turystycznych. Kilkanaście zaś takimi atrakcjami jest. Wyobraźcie sobie spędzenie urlopu w gospodarstwie, które mieści się w zabudowaniach sprzed 800 lat, w zamkowych murach czy też odrestaurowanej wieży. Mieszkając w kilkusetletnich pokojach i apartamentach, można poznać historię Południowego Tyrolu, jednocześnie ciesząc się z dnia dzisiejszego i patrząc w przyszłość. W zabytkowych gospodarstwach o stuletnich stropach i kunsztownych freskach, w obłożonych boazerią izbach można poczuć atmosferę z czasów przodków dzisiejszych gospodarzy. Fachowo odnowione zabytkowe gospodarstwa potrafią wprawić w zachwyt.

Każdy taki obiekt jest oznakowany jako gospodarstwo „historyczne”. To swego rodzaju znak jakości. By go zdobyć trzeba spełnić surowe wymagania, m.in.: gospodarstwo powinno być zbudowane w typowym, regionalnym stylu i posiadać historyczne elementy tego stylu, np. sklepienia, zaś ściany zewnętrzne zabudowań powinny pochodzić co najmniej z XIX wieku lub z jeszcze wcześniejszego okresu. Nowe budynki lub dobudówki powinny jednoznacznie odróżniać się od budynku historycznego i harmonicznie komponować się z otoczeniem. Obiekt historyczny powinien być starannie odrestaurowany, a nie całkowicie odnowiony. Na podłogach nie powinno być dywanów ani wykładzin z tworzyw sztucznych. Kronika gospodarstwa powinna zawierać udokumentowaną jego historię, stare zwyczaje i podania, opisy życia codziennego w gospodarstwie dawniej i dziś.

Oto niektóre z historycznych farm Roter Hahn:

**Ronacherhof** – to gospodarstwo należące do rodziny Messner, pochodzi z XII w. Historię czuje się tutaj na każdym kroku. Apartamenty dla turystów zostały urządzone w historycznych piwnicach.

<http://www.roterhahn.pl/pl/urlop-w-gospodarstwie-agroturystycznym-w-poludniowym-tyrolu/mieszkania-i-pokoje-na-wakacje/urlop-agroturystyczny-detail/ronacherhof-ritten+3183.html#hoftop>

<http://www.ronacherhof.com>

**Ansitz Zehentner** – Rodzina Schenk zaprasza do swojego gospodarstwa położonego w historycznym centrum wsi Lajen, u bram doliny Grödnertal w Dolomitach. Zabudowania farmy pochodzą z XIII w. Oprócz pokoi i apartamentów urządzonych w zabytkowych wnętrzach gospodarze zapraszają do nowo urządzonego Alpine Wellness z sauną fińską, aromatycznymi kąpielami parowymi i salonami do wypoczynku.

<http://www.roterhahn.pl/pl/urlop-w-gospodarstwie-agroturystycznym-w-poludniowym-tyrolu/mieszkania-i-pokoje-na-wakacje/urlop-agroturystyczny-detail/ansitz-zehentner-lajen+2899.html>

<http://www.zehentner.it/en/Default.asp>

**Edelansitz Zimmerlehen** – 800 letnia farma Państwa Kompatscher zaprasza do Völs am Schlern, gdzie nowe i stylowo urządzone apartamenty znajdują się w odrestaurowanych wieżach i w domu Zimmerlehen.

<http://www.roterhahn.pl/pl/urlop-w-gospodarstwie-agroturystycznym-w-poludniowym-tyrolu/mieszkania-i-pokoje-na-wakacje/urlop-agroturystyczny-detail/edelansitz-zimmerlehen-voels-am-schlern+2800.html>

<http://www.zimmerlehen.it/en/>

**Ansitz Schloss Gravetsch** – to prawdziwy zabytkowy zamek w Villanders. Rodzina Pupp zaprasza do swojego gospodarstwa na wypoczynek przez cały rok. Szczególne polecenia są wspaniałe widoki na Dolomity i historia odczuwalna na każdym kroku.

<http://www.roterhahn.pl/pl/urlop-w-gospodarstwie-agroturystycznym-w-poludniowym-tyrolu/mieszkania-i-pokoje-na-wakacje/urlop-agroturystyczny-detail/ansitz-schloss-gravetsch-villanders+5562.html>

<http://www.schloss-gravetsch.com/bauernhof-urlaub/>

**Ansitz Gurtenhof** – farma położona w Tisens/ Tesimo koło Meran/ Merano, w budynku z XIV-tego wieku, który mimo upływu czasu nie stracił swojego uroku. Niepowtarzalny budynek wyróżniający się charakterystyczną piwnicą i drewnianym kasetonowym stropem od wieków znajduje się w posiadaniu jednej rodziny Knoll. Na turystów czekają stylowo odrestaurowane apartamenty i nowa alpejska strefa wellness.

<http://www.roterhahn.pl/pl/urlop-w-gospodarstwie-agroturystycznym-w-poludniowym-tyrolu/mieszkania-i-pokoje-na-wakacje/urlop-agroturystyczny-detail/ansitz-gurtenhof-tisens+3428.html>

<http://www.gurtenhof.com/en/gurtenhof.html>

### **Informacje dodatkowe:**

**Roter Hahn** (pol. Czerwony Kogut, ang. Red Rooster) – to organizacja zrzeszająca ponad 1700 farm agroturystycznych położonych w Południowym Tyrolu. Zrzeszenie w Roter Hahn oznacza, że gospodarstwo agroturystyczne spełnia rygorystyczne standardy jakości oferowanych usług. Początkowo do Roter Hahn mogły przystąpić jedynie farmy oferujące turystom pobyty. Od 2003 r. organizacja zrzesza także farmy specjalizujące się w usługach gastronomicznych, produkcji ekologicznej żywności wysokiej jakości oraz rękodzielnictwa. Dzięki temu odwiedzający gospodarstwa agroturystyczne spod znaku Roter Hahn mają możliwość doświadczenia prawdziwego stylu życia w Południowym Tyrolu.

[www.roterhahn.pl](http://www.roterhahn.pl)

**Południowy Tyrol** – To historyczna część Tyrolu położona we Włoszech, na południe od głównej grani Alp. Charakteryzuje się zróżnicowanym krajobrazem: od imponujących lodowców na zachodzie, przez niezwykle szczyty Dolomitów na wschodzie, aż do śródziemnomorskich winnic na południu. Łagodny klimat i ponad 300 słonecznych dni w roku stwarzają warunki sprzyjające produkcji południowo tyrolskich specjałów, takich jak jabłka, wino i speck (lokalny typ dojrzewającej szynki).





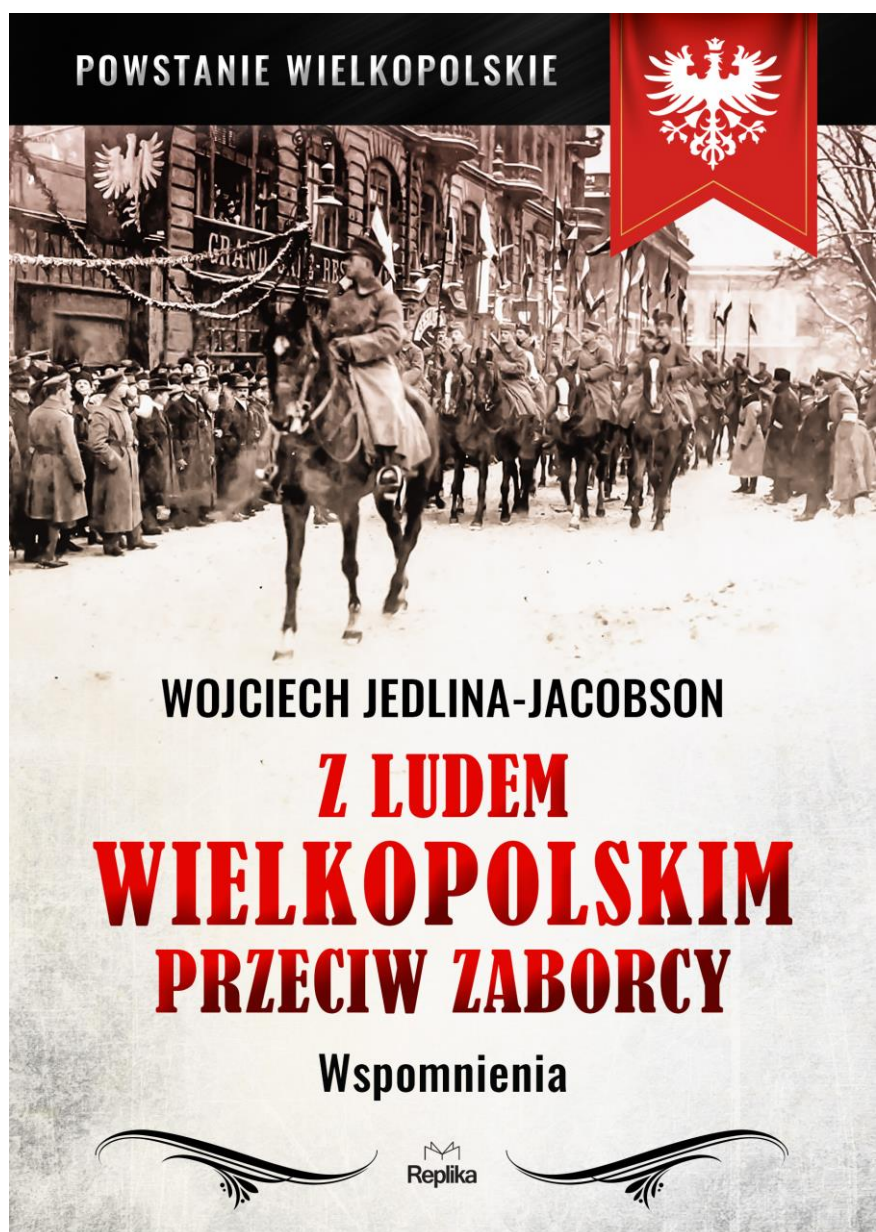
## Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom. Wspomnienia - Wojciech Jedlina-Jacobson

Znamienny pamiętnik z czasów Powstania Wielkopolskiego.

I to pamiętnik nie byle kogo, bo jednego z liderów powstania w północnej części kraju – nie tylko Wielkopolski, bo zakusy Jacobsona sięgały znacznie dalej.

Autor zamyka opisywane perypetie powstańcze w ramach czasowych od grudnia 1918 do połowy lutego 1919 roku. Opowiada, jak będąc jeszcze oficerem niemieckim, trafił w szeregi powstańców, jak objął zwierzchnictwo nad powstańczym „pospolitym ruszeniem” w Gnieźnie i jak zarządzał operacjami powstańców na terenach na północ od Gniezna. Przy czym wszystkie te funkcje sprawował nieformalnie. Jako że działał poza strukturami Naczelnej Rady Ludowej, nie musiał podporządkowywać się jej zarządzeniom i kursowi polityki pójścia na ugodę z Niemcami (co z satysfakcją przyjmować miał formalny komendant Gniezna).

Swoje wspomnienia Jacobson kończy krótkim podsumowaniem. Ocenia zdarzenia, których był uczestnikiem, w kontekście efektów, jakie udało się osiągnąć. Sporo uwagi poświęca „czynnikowi ludzkiemu” – tak pod względem statystyki, jak i sprawowania. Sprawowania nie zawsze tak bohaterskiego i zorganizowanego, jakby mogło się zdawać.



*Dr Wojciech Jacobson podzielił całość swoich wspomnień na cztery części. W pierwszej ukazał swoje ostatnie tygodnie w szeregach wojsk niemieckich jesienią 1918 roku, panujące wówczas nastroje oraz sytuację Polaków w jej szeregach. Druga część obejmuje udział autora w Powstaniu Wielkopolskim na terenie Gniezna oraz północnej Wielkopolski. Część trzecia traktuje o udziale autora w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Ostatnia, czwarta, stanowi swego rodzaju załącznik i dotyczy różnych zagadnień z okresu Powstania Wielkopolskiego, takich jak: działania kontrwywiadowcze, zdobycie pociągu pancernego pod Rynarzewem, relacje z gnieźnieńską Strażą Ludową czy stosunek kolonistów niemieckich do powstania.*

Z opracowania dra. Bartosza Kruszyńskiego



## Powstanie Wielkopolskie



W wyniku wybuchu wojny francusko-pruskiej w 1806 roku oraz zwycięstw Napoleona pod Jeną i Auerstädt Polacy żyjący na ziemiach zaboru pruskiego zyskali nadzieję na zrzucenie obcego panowania. Napoleon, wspierany niemal od dekady przez oddziały polskie, zdawał sobie sprawę, że pozyskanie Polaków z tego zaboru ułatwi mu rozprawę z Prusami oraz wzmocni jego pozycję wobec zagrażającej ze wschodu Rosji.

W tym celu wysyłał on na teren Wielkopolski swoich emisariuszy, a we wrześniu 1806 roku wydał rozkazy, na podstawie których utworzono z polskich ochotników – dezercerów z armii pruskiej – dwie legie. Masowe dezercje Polaków miały istotny udział w dezorganizacji i osłabieniu armii pruskiej.

6 listopada 1806 roku do Poznania wjechał owacyjnie witany gen. Henryk Dąbrowski oraz Józef Wybicki, którzy następnie przejęli władzę cywilną i wojskową w mieście.

Dzień później, 7 listopada, Dąbrowski wydał odezwę do jego mieszkańców. Wkrótce w całym regionie wybuchło powstanie, zakończone klęską wojsk pruskich (co ciekawe, jednym z ostatnich punktów pruskiego oporu była Jasna Góra, zdobyta dzięki fortelowi). Z ośrodków powstańczych na wyróżnienie zasługuje Kalisz, w którym powstańcy doprowadzili do ustanowienia polskich rządów na kilka dni przed przybyciem wojsk francuskich. Jak zauważył Jarosław Czuby w swojej znakomitej monografii na temat Księstwa Warszawskiego, na ogół inspiratorami akcji powstańczej byli dawni generałowie ziemiańscy, przedobiorowi oficerowie lub byli legioniści, a zatem osoby znające rudymenta wojskowe; ich wiedza i umiejętności, w połączeniu z żywymi sejmikowymi tradycjami samoorganizacji, doprowadziły do sprawnego przejścia władzy z rąk ustępujących Prusaków.

Napoleon wymagał od Dąbrowskiego głównie rozbudowy wojska oraz aprowizacji dla swoich żołnierzy. Oddziały powstańcze przekształcano w regularne wojsko zorganizowane na wzór francuski. Wiosną 1807 roku osiągnęło ono liczbę 30 tysięcy żołnierzy. Sprawy przebudowy administracji znajdowały się natomiast w

gestii Wybickiego. Ten pozostawił na stanowiskach wielu pruskich urzędników, o ile ci złożyli przysięgę na wierność Napoleonowi; po przekształceniu administracji w Poznaniu Napoleon polecił uczynić Wybickiemu to samo w Warszawie.

Widoczny zapał Polaków związany z odbudowywaniem własnej państwowości był niepokojący dla francuskiego cesarza, który obawiał się zatargu z Rosją, dzierżącą największą część ziem Rzeczypospolitej. Ostatecznie na mocy traktatu w Tylży podpisanego na początku lipca 1807 roku, powstało Księstwo Warszawskie – namiastka polskiego państwa, pozostająca pod kuratelą francuską, składająca się z ziem drugiego i trzeciego oraz częściowo pierwszego zaboru pruskiego.

Ł.D.

Ilustracja: Wjazd Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania pędzla Jana Gładysza, Wikipedia, domena publiczna

*O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska](#). Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.*



## Ekstremalne terenówki. Gotowe na wszystko...



To doprawdy zadziwiające, że w czasach, gdy siatka wygodnych dróg, tak w Polsce jak i na świecie, jest tak zagęszczona jak nigdy przedtem, popularność zdobywają samochody, których jedynym przeznaczeniem jest wywieźć właściciela jak najdalej od tych właśnie autostrad. Na całym świecie działają firmy, które oferują amatorom ekstremalnych przygód specjalnie przygotowane pojazdy terenowe. Dobrym przykładem są terenowe Toyoty modyfikowane przez Arctic Trucks czy zaskakujące rosyjskie pojazdy o groźnie brzmiących nazwach.

Jak by tego było mało, wszak historia cywilnych terenówek ma się od lat bardzo dobrze, obecnie proponowane pojazdy coraz częściej sprawiają wrażenie gotowych na wszystko. Dobór ogumienia, wy-

posażenia, a nawet stylizacja tych pojazdów mają nas przekonać, że wyjdziemy cało z każdej terenowej sytuacji.

Nie ma co ukrywać, że jest w tym bardzo wiele prawdy. Technika napędów i zawieszzeń pojazdów terenowych zaszła przez lata bardzo daleko. Tam, gdzie wcześniej zawodziły nie tyle rozwiązania, co jakość i materiały, dzisiaj nie ma miejsca na pomyłki ani przypadki. Aspiracje off-roadowe nabywcy traktowane są bardzo serio.

### **Terenowe Toyoty z logo Arctic Trucks**

Arctic Trucks to ta ekipa, której Toyotami prezenterzy Top Gear wjeżdżali po stromych zboczach czynnych islandzkich wulkanów, praktycznie do krawędzi krateru. Z pojazdów do specjalistycznych zadań zdemontowano część wyposażenia, które normalnym użytkownikom nie ma szans się przydać. Pozostawiono jednak te, które czynią te modele Toyoty niezastąpionymi towarzyszami wypraw po bezdrożach.

Arctic Trucks przygotowało pakiety techniczne i stylistyczne dla kilku modeli Toyoty, w tym dla Land Cruisera 200 (V8), Land Cruisera 150 i Hiluxa. Do wszystkich tych samochodów zamówić można modyfikacje zawieszenia, lift nadwozia i poszerzenia błotników, aby pomieściły większe koła AT wysokości 35 cali. Całość uzupełniają nowe felgi, chlapacze z dumnym znakiem „Arctic Trucks”, dodatkowe stopnie ułatwiające zajmowanie miejsc w tych samochodach oraz takie dodatki jak specjalistyczne klucze do kół czy kalibratory prędkościomierza i dodatkowe homologacje drogowe. Takie przygotowanie jednej Toyoty trwa średnio dziesięć dni, a koszt modyfikacji, w zależności od modelu, oscyluje wokół 50 tysięcy złotych.

Biorąc pod uwagę użyteczność oraz koszt zakupu specjalistycznych pojazdów służących do zapuszczania się w dzikość przyrody, przyznać trzeba, że propozycja Arctic Trucks wypada co najmniej korzystnie. Cóż, w przyrodzie gotówka nie będzie nam potrzebna. W strumieniu złapiemy rybę, stamtąd też weźmiemy wodę, a do ogrza-

nia wystarczy nam trochę drzewa z lasu. Pamiętać jednak trzeba, że każdy wyjazd kiedyś się kończy i warto mieć samochód, który posłuży nam także w codziennym życiu. O opisanych poniżej rosyjskich pomysłach na bezdroża Syberii nie da się tego powiedzieć, choć mają one swoim zamożnym nabywcom wiele do zaoferowania

### **Niezmordowany Sherp**

Pojazdem, który w ostatnich miesiącach zdobył serca amatorów kąpieli błotnych, jest rosyjski Sherp. Mini samochodzik na maxi kołach, napędzany niewielkim, ale dzielnym silniczkiem, stanowi kwintesencję nowoczesnego pojazdu rekreacyjnego. Bardziej zabudowany niż quad i znacznie bardziej uniwersalny, Sherp porusza się praktycznie w każdych warunkach terenowych i jest w stanie skutecznie pływać z prędkością do 6 km/h.

Kluczowym elementem konstrukcji są wielkie koła ze zintegrowanym systemem regulacji ciśnienia. Każdy z tych balonów ma pojemność 800 litrów, co sprawia, że wyporność pojazdu wynosi aż 3200 kg. Wykonane z aluminium nadwozie Sherpa, przy długości całkowitej raptem 3400 mm i masie własnej 1300 kg, oferuje ładowność rzędu jednej tony i miejsce do spania dla czterech osób.

Do napędu pojazdu użyto półtoralitrowego diesla marki Kubota i mocy niespełna 45 KM. Silnik zużywa maksymalnie do trzech litrów oleju napędowego na godzinę pracy. W połączeniu z podstawowym zbiornikiem paliwa o pojemności 56 litrów oraz możliwością zamontowania czterech dodatkowych, umieszczonych w kołach pojazdu zbiorników o pojemności 58 litrów, zapewnia to praktycznie nieograniczoną mobilność, tak pożądaną w trudnych terenach. Jak bardzo Sherp jest tzw. gorącym towarem, niech świadczy gwałtownie rosnąca sprzedaż pojazdu na świecie ze szczególnym udziałem USA i Kanady, a to

wszystko przy cenie wynoszącej 100 000 dolarów.

### **Pomysłowy Shatun**

Gdyby Sherp okazał się dla kogoś za mały, Rosjanie proponują coś o numer większego, ale lądującego podobnego. Zanim jednak o motoryzacji, przenieśmy się na chwilę na Syberię. Zdarza się bowiem, że mieszkające tam niedźwiedzie nie zapadają w zimowy sen lub też zostają z niego przebudzone. Taki rozbudzony niedźwiedź ma w języku rosyjskim osobne określenie i próżno szukać na świecie jego odpowiednika. Taki niedźwiedź to właśnie shatun. Trzeba by się trochę pogłowić, żeby zrozumieć związek pomiędzy niespokojnym zwierzęciem a pojazdem mechanicznym. Pierwsze, co przychodzi na myśl, to że oba spotkać można w dowolnie oddalonym od cywilizacji miejscu, nawet w środku mroźnej zimy.

Mechaniczny Shatun mierzy 4 metry i waży 1600 kg, więc faktycznie pojazd jest jakby o numer większy od Sherpa. Jak by tego było mało, ma on identycznie jak Sierp – ale również BMW Isetta – rozwiązany dostęp do wnętrza przez drzwiczki umieszczone na przedzie kabiny. Nawet kształt i proporcje obu pojazdów są bardzo zbliżone. Shatuna wyróżnia natomiast to, że przeszło dwutonowy (a więc o prawie połowę od Sherpa cięższy) pojazd został podzielony na dwie części skręcane względem siebie za pomocą hydrauliki i zawiasu. Ta zasadnicza, poza wielkością, różnica dzieli oba pojazdy nie tylko pod względem konstrukcyjnym, ale też praktycznym. O ile bowiem Sherp skręca w oparciu o pracę przekładni różnicowej (trochę jak czołg), to zwrotność Shatuna wymaga już niestety manewrów do przodu i w tył, a to z kolei sprzyja np. zakopaniu w mokrym podłożu. Można oczywiście uznać, że cięższy Shatun z przeszkodami radzi sobie inaczej. Te większe i cięższe, jak np. drzewa, zwyczajnie przewraca, a po leżących pniach sprawnie przejeżdża. Jest w tym dużo

prawdy, ale nie ma co mówić, zwinniejszy w terenie jest jednak Sherp. Z tego też względu, że do jego napędu użyto tego samego silnika Kubota co w Shatunie.

W przypadku Shatuna otwarta pozostaje kwestia wytrzymałości środkowego łączenia oraz wykorzystania wnętrza. Co prawda, dzielone kabiny były już wcześniej spotykane w motoryzacji (tak zbudowany jest np. legendarny szwedzki Hagglunds) ale w warunkach, do jakich te pojazdy zbudowano, wydaje się, że kluczem powinna być prostota konstrukcji. Jeśli chodzi o wykorzystanie kabiny, w Sherpie, gdzie nadwozie stanowi jednolitą całość, jest ono lepsze, przestrzeni w kabinie jest po prostu więcej. W podzielonym na połowy Shatunie mamy do dyspozycji osobno część roboczą i osobno ładunkowo-sypialną.

### **Luksusowy Shaman**

Możliwości terenowe to jedno, a stylowe pokazanie się z kolegami na leśnej polanie w samym sercu Syberii to zupełnie co innego. W tym zadaniu najlepiej sprawdzi się Shaman. Jak widać, rosyjscy producenci upodobali sobie nazwy na „Sz”. Shaman przebija obie wcześniejsze propozycje pod każdym względem. W tym: masy (dwie i pół tony), ilości kół (osiem zamiast czterech), długości nadwozia (6300 mm), mocy silnika (140 koni, po zwykłej drodze pojazd może poruszać się z prędkością maksymalnie 80 km/h) i miejsc na pokładzie (do ośmiu). Shaman miażdży też konkurencję swoim emplotem. To luksusowy krążownik błotny, który za nic ma siemiężną użytkowość konkurentów.

Pomimo ewidentnych różnic, rosyjskie wszędołazy mają też pewne cechy wspólne. Do ich konstrukcji wykorzystuje się aluminium, stąd masy poszczególnych pojazdów utrzymują się w rozsądnych granicach. Wszystkie wykorzystują systemy zmiany ciśnienia kół. Wydaje się, że mamy do czynienia z wielkimi pojazdami (i w

przypadku Shamana coś faktycznie jest na rzeczy), ale to wrażenie w dużej mierze jest pochodną ogromnych opon. Koło Shamana ma wysokość metr dwadzieścia, więc łatwo sobie wyobrazić wielkość tych pojazdów.

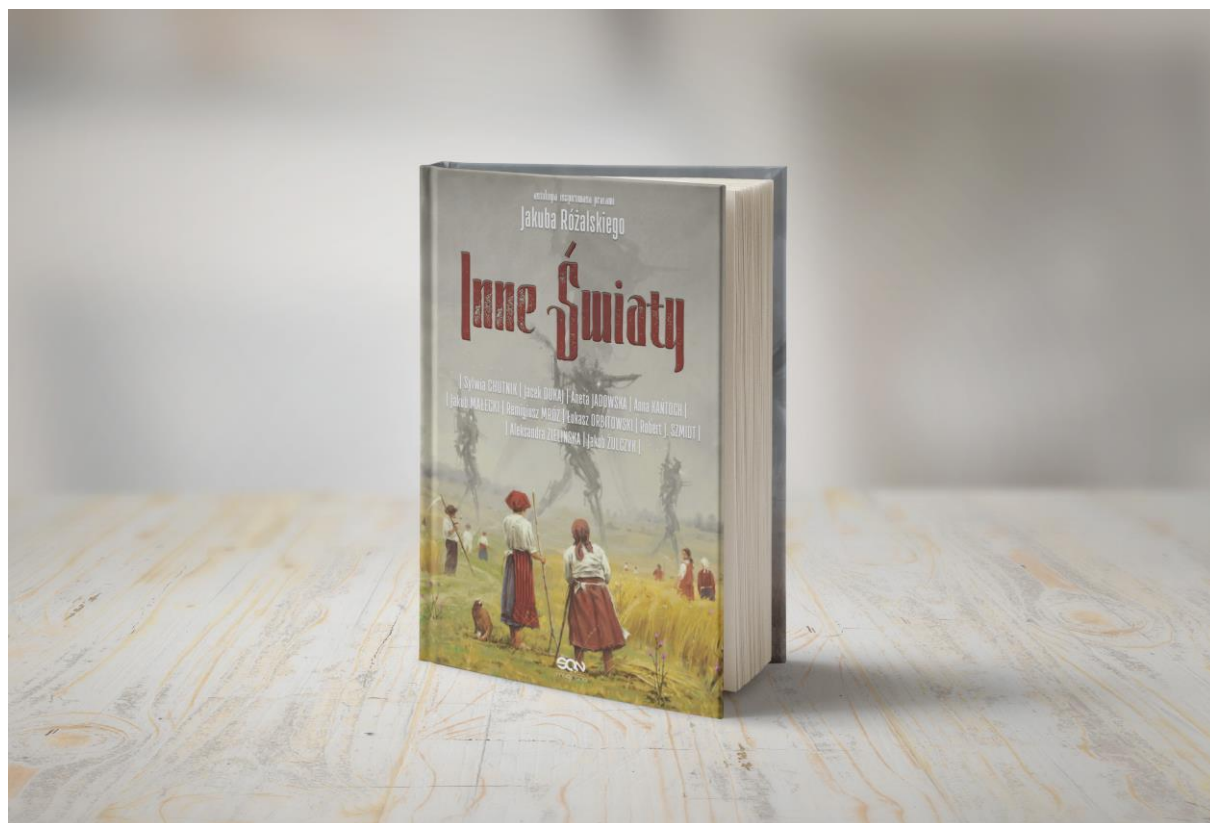
Shaman jako jedyny z trzech prezentowanych pojazdów oparty jest na ramie, która chroni rozbudowany system napędowy 8x8. W ramie zamontowano pompy odsysające z niej wodę, a do sprawnego pływania można tutaj zamontować dodatkowo śrubę i wtedy ten niemały pojazd może płynąć z prędkością około 7 km/h.

Kabina Shamana to istne centrum dowodzenia. Fotel kierowcy umieszczono centralnie, ma w zasięgu ręki wszystkie elementy sterowania pojazdem, przy czym producent utrzymuje, że pojazd ten prowa-

dzić może praktycznie każdy. Jest to jednak sprawa dyskusyjna.

Wnętrze można skonfigurować na dwa podstawowe sposoby – z niezależnymi fotelami dla ośmiu pasażerów lub z ławkami, które łatwo przekształcić w miejsca do spania dla czterech osób. W Shamanie nie brakuje też schowków (w tym zamykanego do przewozu broni) ani przestrzeni ładunkowej.

Rosyjskie pojazdy to oczywiście bardzo interesujące i skuteczne narzędzia do zdobywania Syberii. Świetnie poruszają się w grząskim terenie, pływają, a niektóre sprawdzą się także w roli auta rekreacyjnego na weekend. Trudno jednak wyobrazić sobie wypad Sherpem do spożywczego czy parkowanie Shamanem w centrum jakiegokolwiek miasta. Zatem nie są to pojazdy wszechstronnego zastosowania.





## Hiromu Naruse - legendarny mistrz Toyoty i Lexusa



Był mistrzem kierownicy. Znał tor Nürburgring jak własną kieszeń. Uważał, że to drogi tworzą samochód. Niektórzy nazwali go człowiekiem, który zna wszystkie drogi na świecie. To on dał unikalny charakter wielu sportowym Toyotom i sprawił, że Lexus LFA jest tak wyjątkowym autem. Taki był Hiromu Naruse, główny kierowca testowy Toyoty i Lexusa.

### **Kierowca testowy, który prawie stał się księgowym**

Hiromu Naruse urodził się 18 lipca 1942 roku jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa. Pracę jako wykwalifikowany mechanik w Toyocie zaczął w 1963 roku, czyli w wieku zaledwie 21 lat. Chociaż z powodu wysokich zdolności matematycznych pierwotnie proponowano mu stanowisko w księgowości, przydzielono go do działu zajmującego się projektowaniem i testowaniem pojazdów.

### **Portfolio Naruse**

Naruse szybko został zaangażowany w prace przy słynnych modelach Toyoty. Uczestniczył w opracowywaniu modelu Sports 800, a także 2000GT, pierwszego japońskiego supersamochodu. Już jako główny inżynier przyczynił się również do powstania pierwszej wyścigówki japońskiej marki, Toyoty 7. Naturalnie stał się osobą odpowiedzialną za rozwój samochodów sportowych, a lista projektów, w które był zaangażowany po latach niezwykle się wydłużyła. Możemy na nią wpisać wszystkie generacje Celiki, Corollę AE86, Suprę, Lexusa IS, MR2, a nawet Priusa. W latach

90. Naruse stał się również głównym kierowcą testowym Toyoty.

### **Wyjątkowy styl pracy Naruse**

Ale praca Naruse nie polegała wyłącznie na testowaniu i opracowywaniu samochodów. Japoński inżynier miał własną filozofię tworzenia aut. Uważał, że każdy samochód powinien mieć swój własny smak, a auta kształtują drogi, po których się poruszają. Sam w pełni oddawał się pracy. Jak relacjonują współpracownicy, nie pił alkoholu, nie palił papierosów, a w restauracji potrafił zamawiać kilkakrotnie te same posiłki. A po skończonych testach sam powracał na tor na kilka kółek, bo po prostu uwielbiał to robić. Dzięki potężnej wiedzy i wielkiemu zaangażowaniu był w firmie niezwykle poważany. To on przekonał władze Toyoty, by przenieść testy samochodów sportowych do Europy na Północną Pętlę toru Nürburgring. Sam poznał ten tor już w latach 70., startując w wyścigu 6 Hours of Nürburgring Celicą 1600GT.

### **Zielone Piekło drugim domem**

Północna Pętla szybko stała się drugim domem Hiromu. Uważał, że z powodu swojej niezwyklej charakterystyki ta część toru jest świetnym miejscem do testowania samochodów - trasa jest wąska, kręta i nie brakuje na niej wzniesień oraz nierówności. Naruse podobno nawet ustalił ze swoim zespołem zasadę, że każde nowe auto musi przejechać Nordschleife tyle razy, ile koni liczy moc jego silnika. A musimy pamiętać, że jedno kółko liczy tutaj ponad 20 kilometrów.

Po latach japoński kierowca poznał ten tor jak własną kieszeń. Żaden inny kierowca z Kraju Kwitnącej Wiśni nie miał na koncie tytułu pokonanych okrążeń tego toru. Nic dziwnego, że współpracownicy nazywali go „Nur Maister”, a od kierowców testowych Ferrari otrzymał przydomek „człowieka, który zna wszystkie drogi na świecie”.

Masahiro Matsubara, który przez trzy lata współpracował z Naruse nazwał go nawet „swoim idealnym dziadkiem”. Obaj po testach na torze chętnie grali w ping-ponga. Naruse również w tej grze był niepokonany.

### **Lexus LFA - najwspanialsze dzieło Naruse**

Hiromu Naruse był ojcem wielu wyjątkowych samochodów Toyoty i Lexusa. Ale zdecydowanie najwspanialszy, najbardziej zaawansowany i najszybszy z nich to Lexus LFA. To auto można bez przesady nazwać dziełem japońskiego mistrza. Naruse otrzymał wielką władzę nad projektem, większą niż główny inżynier. To on wybrał japońską firmę Kayaba do opracowania amortyzatorów i sam uczestniczył w strojeniu zawieszenia. Również z jego inicjatywy do współpracy zaproszono markę Bridgestone, a Nur Maister zadbał o to, by opony opracowane dla supersamochodu Lexusa były dokładnie takie, jak zaplanował. A kiedy razem z zespołem zdecydował, że nadwozie wyjątkowego auta należy wykonać z kompozytów zbrojonych włóknem węglowym, Toyota sama zajęła się produkcją takiego materiału i zbudowała w tym celu specjalne maszyny.

### **Testy w stylu Naruse**

Zgodnie ze swoimi przekonaniem, Naruse poddał Lexusa LFA intensywnym testom. Jednym ze sprawdzianów były ekstremalne próby na włoskim torze Nardo. „Myślałem, że nie wrócę do Japonii żywy. Celem testu było zbadanie wytrzymałości przy jeździe z prędkością 320 kilometrów na godzinę przez dłuższy czas. Próba odbywała się w ciemności, bez dodatkowego oświetlenia na torze, a wszędzie latały ptaki. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby wtedy pękła opona. Właśnie takim testom poddawaliśmy LFA” - mówił w wywiadzie dla Lexus Magazine wiosną 2010 roku.

### **Ojciec Toyota Gazoo Racing**

Filozofia asa Toyoty i Lexusa przyczyniła się również do powstania zespołu Gazoo Racing. Naruse chciał stworzyć warunki do testowania samochodów w ekstremalnym środowisku torowej rywalizacji, a także zapewnić swoim współpracownikom możliwość zdobycia cennego doświadczenia, którego nie da się osiągnąć w czasie standardowych testów drogowych. Tak oto w 2007 roku zespół Gazoo Racing wystartował w jednym z najtrudniejszych wyścigów 24-godzinnych - 24h Nürburgring. Za samochody wyścigowe posłużyły dwie używane Toyoty Altezza RS200, czyli japońskie odpowiedniki auta znanego w Europie jako Lexus IS. Wybór tego wyścigu był oczywiście nieprzypadkowy - chodziło o to, by wycisnąć z aut i ich kierowców jak najwięcej. Od tamtego czasu zespół, już pod nazwą Toyota Gazoo Racing, regularnie startuje w tym 24-godzinnym wyścigu. Do tej pory w takich warunkach były testowane m.in. Lexus LFA i LC, Toyota C-HR czy GT86.

### **Nauczyciel Akio Toyody**

Przez prawie 50 lat pracy dla Toyoty i Lexusa Hiromu Naruse przekazał swoją wiedzę wielu osobom. Jedną z nich była naprawdę wyjątkowa. To aktualny prezydent Toyoty, Akio Toyoda. Naruse zgodził się nauczyć Toyodę sportowej jazdy. I nie patyczkował się z przedstawicielem szanowanego rodu Toyodów. „Ktoś taki jak ty nie ma pojęcia, jak należy prowadzić samochód. Więc nie próbuj mi opowiadać o samochodach, skoro nawet nie umiesz ni-

mi naprawdę jeździć” - usłyszał na wstępie przyszły CEO Toyoty. Kierowcy trenowali na różnych torach w Japonii, a zwieńczeniem treningu była wyprawa na Nürburgring. Wkrótce potem przyszedł czas na pierwszy test. W 2007 roku Akio Toyoda wystartował w wyścigu 24h Nürburgring razem z Gazoo Racing, bez problemu dojeżdżając do mety.

### **Historia ze smutnym zakończeniem**

Niestety, wspaniała historia Hiromu Naruse skończyła się nagle i niezwykle tragicznie. Japoński as kierowców testowych nie doczekał wprowadzenia Lexusa LFA do oficjalnej produkcji. Zginął 23 czerwca 2010 w wypadku samochodowym zaledwie kilka kilometrów od Nürburgring, na pół roku przed wprowadzeniem supersamochodu Lexusa do produkcji.

### **Legenda, która wciąż trwa**

Hiromu Naruse odszedł, ale jego filozofia i podejście do samochodów pozostały. Jeżdżącym pomnikiem jego geniuszu stał się Lexus LFA. A filozofię Naruse realizuje jego uczeń, Akio Toyoda. Prezydent Toyoty dba o to, by Toyota i Lexus nadal produkowały ekscytujące samochody sportowe i sam nazywa się „strażnikiem smaku Toyoty i Lexusa”. Potwierdzeniem tych słów są takie auta jak Lexus LC, Toyota Yaris GRMN czy nadchodząca Supra. Toyoda dzierży również najwyższy status wśród kierowców testowych całego koncernu.

## Rowerem przez Himalaje



Marcin Korzonek przez ponad miesiąc przemierzał samotnie w Indiach najwyższe pasmo górskie świata, wjeżdżając na dwóch kółkach na cztery przełęcze o wysokości powyżej 5000 m n.p.m. Łapiąc łączywie każdy oddech, walcząc z chłodem, wiatrem i wycieńczeniem organizmu. Jego bilans to 1300 km przejechanych w poziomie, ponad 18 km w pionie i 24 dni czystej jazdy. - Wśród podróżników znane jest powiedzenie: "Indie się kocha albo nienawidzi". A już w Himalajach bywa szczególnie ciężko, podczas takiej wyprawy najbardziej liczą się strategia i mocna psychika - opowiada globtroter.

Wielotysięczne przełęcze, rzadkie powietrze, mróz w nocy i palące słońce za dnia, pustynny teren na odludziu, potworne przewyższenia oraz groźba choroby wysokościowej. Nie brzmi to jak najlepszy plan na wakacje, prawda? Innego zdania jest

Marcin Korzonek, wrocławski podróżnik z ponad 20-letnim doświadczeniem, instruktor turystyki rowerowej, dziennikarz i informatyk. Dla niego im trudniej, tym większe adrenalina i emocje! W ciągu 20 lat zorganizował 17 wypraw rowerowych,

odwiedzając 40 krajów - najczęściej w Azji, ale też w Afryce. I właśnie wrócił z najnowszej, jednej z najtrudniejszych.

W ramach wyprawy Kross the Himalaya 2018 przez prawie miesiąc samotnie przemierzał na dwóch kółkach himalajskie szczyty w indyjskim rejonie Ladakh, zwanym małym Tybetem. Wyjechał 16 sierpnia, a do Polski wrócił w ostatnich dniach września. Przejechał w tym czasie słynne i ekstremalnie niebezpieczne trasy Srinagar-Leh (434 km) i Leh-Manali (480 km), pokonując 10 przełęczy położonych na wysokości powyżej 3000 m n.p.m., w tym cztery – Khardung La, Chang La, Tanglang La i Lachulung La - powyżej 5000 m n.p.m.

Skąd wybór tak ekstremalnego miejsca na ekspedycję? To proste – ambicja, bo dla rowerzysty to była tak trudna misja jak zdobycie ośmiotysięcznika dla himalaisty.

Księżycowy krajobraz, błoto i wraki

Korzonek najpierw zameldował się z rowerem w indyjskim Kaszmirze, najbardziej niespokojnym stanie Indii. - Jeszcze w 1999 roku w przygranicznym rejonie Kargil walczyły tam ze sobą wojska indyjskie i pakistańskie, a wojna pochłonęła ponad 1000 ofiar. Dlatego do dziś postunkami i żołnierze są w tej okolicy wszędzie, a zagraniczni turyści muszą meldować się w check-pointach – relacjonuje.

Za pierwszy cel obrał przełęcz Zoji La o wysokości 3500 m n.p.m., oddzielająca zieloną kaszmirską dolinę od surowego i pustynnego Ladakhu. Ale to były tylko wprawki i stopniowo, przejeżdżając przez coraz to wyższe przełęcze, zwiększał tempo. W zasadzie cała wyprawa przebiegła tak jak to sobie zaplanował. Tylko raz z powodu ogromnej wysokości i nieswieżego dania kuchni lokalnej dokuczały mu rozstrój żołądka, ból głowy oraz brak snu. Ale wystarczył dzień przerwy na aklimatyzację i był gotowy do jazdy.

- Ogólnie droga była ciężka, chociaż w 80 procentach asfaltowa. Nigdy nie zapomnę cudownych widoków w tym surowym krajobrazie. W wąskich dolinach, otoczonych stromymi piaskowymi zboczami natura wyrzeźbiła fantastyczne kształty: szpikulce, wieże, a nawet łuki. Czasami pokryte górkim pyłem skały przypominały scenerię jak z Księżyca. Zaskoczyły mnie tylko deszczowa pogoda, błoto i duża wilgotność powietrza, co latem praktycznie się w tej części Himalajów nie zdarza - tłumaczy Marcin Korzonek.

Grunt to dobrze przygotowany ekwipunek. W sakwach rowerowych upchał więc 30-kilogramowy bagaż, w tym namiot, jedzenie liofilizowane, niezbędne leki wraz z tabletkami na chorobę wysokościową, które na szczęście się nie przydały i potężne zapasy wody. Dodatkowo ratował go panel słoneczny.

- Jestem z siebie zadowolony jeśli chodzi o kondycję i strategię jazdy. Nigdy nie pozwalałem sobie na nocowanie na wysokich przełęczach, bo to przepis na tragedię. W ten sposób codziennie dałem radę przemierzać dziesiątki kilometrów na ostrych przewyższeniach. Nawet jadąc z mocnym wiatrem uderzającym w twarz. A nic nie frustruje rowerzysty bardziej niż taka walka z niewidzialnym przeciwnikiem. Udało się też uniknąć poważnych awarii, mój trekkingowy model roweru KROSS Trans 11.0 spisał się bez zarzutu - mówi.

Nie wszyscy w tym wysokogórkim regionie radzili sobie równie dobrze. Podczas pokonywania przełęczy Khardung La (5350 m n.p.m.) na jego oczach stracił przytomność pewien Hindus, którego ocuciła za pomocą butli tlenowej... spotkana przypadkowo grupa Polaków. A widząc w Himalajach rodaka z polską flagą dumnie przytwierdzoną do rowerowej sakwy, zgotowała mu oczywiście uroczyste powitanie. Zdjęciom i rozmowom nie było końca. Innym razem na odcinku Gata Loops na wąskich himalajskich serpentynach, tuż

nad przepaścią, przewróciła się wojskowa ciężarówka. Oznaczało to wielogodzinną operację odblokowywania trasy, na szczęście wrocławski poszukiwacz przygód jakoś się przecisnął. Tylko po to, żeby tuż przed metą w Manali natknąć się na wywrócony ambulans.

- W ciągu całej wyprawy widziałem 7 starych wraków aut i motocykli. A z krętych dróg w regionie Ladakh potrafią spadać całe autobusy, co często kończy się śmiercią wszystkich pasażerów – wyjaśnia.

Salut i szacunek dla żelaznej determinacji

Trudniejszymi momentami okazały się także noce, które w większości spędził w namiocie. Temperatura potrafiła spaść poniżej zera, woda w bidonach zamarzała, a na namiocie pojawiał się szron. Ale śnieg zobaczył tylko w wyższych partiach gór i szczęśliwie nie musiał się przez niego przedzierać. W ciągu dnia termometr wskazywał od 4 do 20 stopni Celsjusza. Czasami gdy droga okazywała się wyciętą w zboczu góry półką, konieczny okazywał się nocleg w prywatnych kwaterach w najbliższej wiosce.

Ten śmiałek spotykał różnych towarzyszy drogi – Belgów, Holendrów, Francuzów, Bułgarów czy Słoweńców. Najmniej naliczył rowerzystów, a najwięcej turystów podróżowało przez Ladakh motorem. Wszyscy kibicowali niezmordowanemu Polakowi, tak samo jak miejscowa ludność. Chętnie się z nim fotografowała i z uznaniem klepała po plecach. Mimo, że większość nie miała pojęcia gdzie leży Polska i wskazywała np. na... Amerykę Południową.

– Najbardziej żywiołowo reagowali właśnie motocykliści, zatrzymując się i z szacunkiem wykonując przy mnie „salut”. Słyszałem, że jestem człowiekiem z żelaza i to niezwykle dodawało mi otuchy – śmieje się Korzonek. - Bo najważniejsza jest odporność psychiczna. Gdy człowiek zorientuje się, że znajduje się sam w najwyższych górach świata, brakuje mu tlenu, dokucza chłód, nie ma łączności internetowej i telefonicznej, to w głowie pojawiają się różne czarne wizje. Łato wtedy wymięknąć - podsumowuje.

Więcej na temat wyprawy Kross The Himalaya 2018 można przeczytać na oficjalnym profilu podróżnika na Facebooku.

HONOROWY PATRONAT MAŁŻONKI PREZYDENTA RP  
AGATY KORNHAUSER-DUDY

**27.** WROCŁAWSKIE TARGI  
DOBRYCH KSIĄŻEK

\*  
Festiwal literatury,  
na którym powinieneś być!

GOŚĆ HONOROWY — WĘGRY  
HALA STULECIA, UL. WYSTAWOWA 1  
29 LISTOPADA – 2 GRUDNIA

Sponsor konkursu „Pióro Fredry”  
na Najlepszą Książkę Roku  
FUNDACJA  
**KGHM**  
POLSKA MIEDŹ

Organizator  
  
Wrocławski Dom Literatury

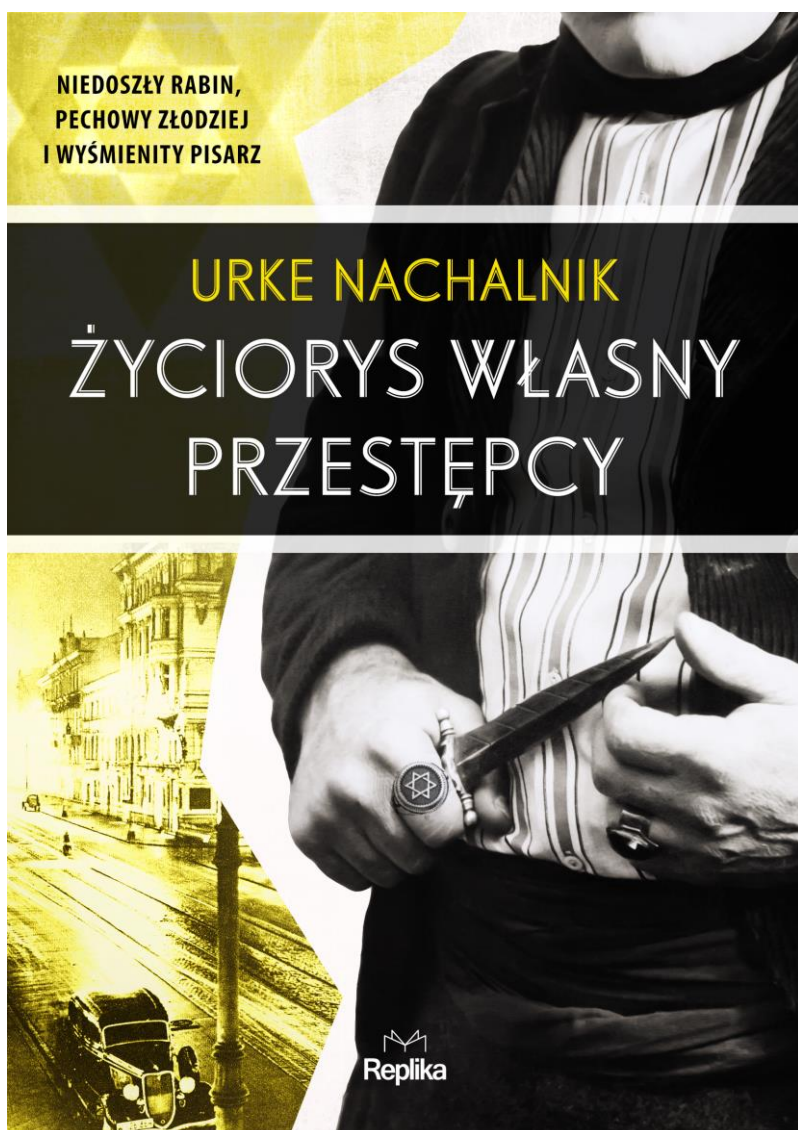
[www.domliteratury.wroc.pl](http://www.domliteratury.wroc.pl)

## Życiorys własny przestępcy - Urke Nachalnik

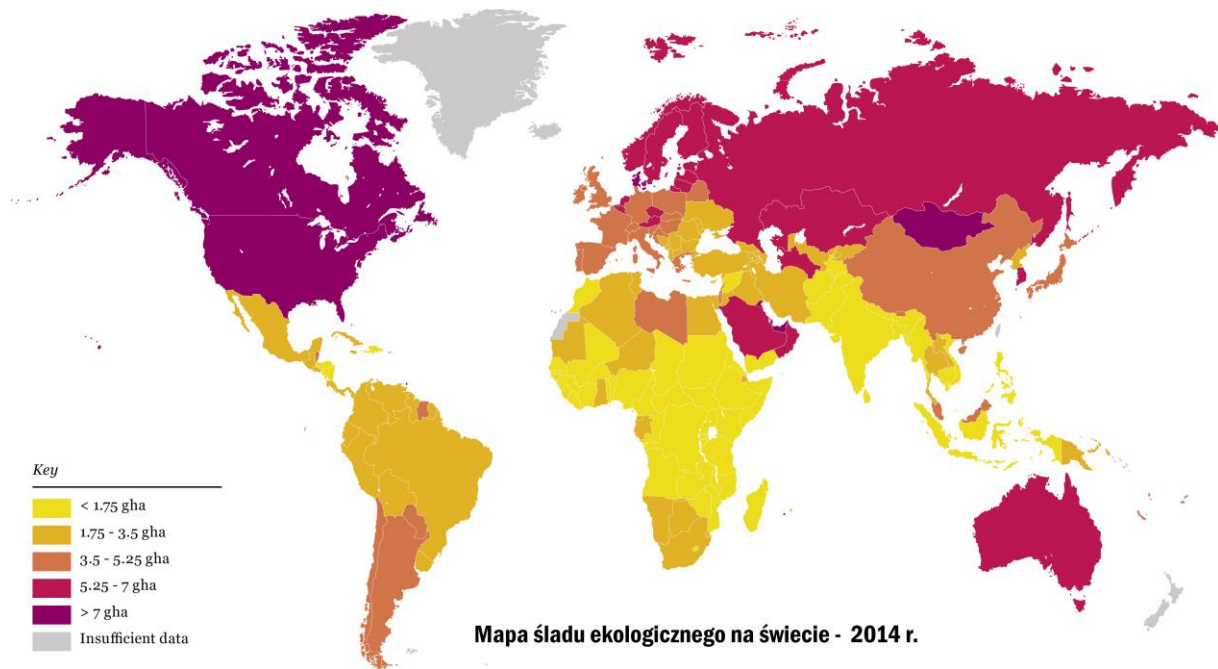
Urke Nachalnik, a właściwie Icek Boruch Farbarowicz, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, nie był przykładnym obywatelem. Jego sumienie obciążało wiele przestępstw: włamania i kradzieże. Podczas ostatniego pobytu za kratami rawickiego więzienia napisał pamiętnik o swym burzliwym życiu. Książka jest świadectwem nie tyle jego występków, co całego procesu demoralizacji, który sprowadził go na złą drogę.

Czytając ją, należy zwrócić uwagę również na to, że wspomnienia Nachalnika nie są zwykłą autobiografią osoby żyjącej z kodeksem karnym na bakier. To także odzwierciedlenie obyczajów panujących w ówczesnym świecie przestępczym. Całość tła, na którym autor naszkicował swój życiorys, uzupełniają podrzędne spelunki, złodziejskie meliny i domy publiczne. To właśnie w nich Nachalnik lubił miło spędzać czas, grając w karty i uczestnicząc w alkoholowych libacjach i orgiach w towarzystwie upadłych dziewcząt. Zresztą kobiety w jego życiu odgrywały wyjątkową rolę i często poruszał ich temat, przez co niektórzy krytycy uznawali jego wspomnienia wręcz za literaturę pornograficzną.

*Życiorys własny przestępcy* został po raz pierwszy wydany w styczniu 1933 roku. Urke Nachalnik miał wtedy 35 lat, z czego 15 spędził za kratami. Odkąd zaczął pisać, nigdy więcej nie wrócił do więzienia, a to świadczy tylko o tym, że był lepszym literatem niż złodziejem.



## Living Planet Report 2018 WWF



Do 2050 roku mniej niż 10% ziemskiego łądu będzie wolne od śladów ingerencji człowieka. To będzie koniec różnorodności biologicznej na planecie. Living Planet Report 2018 WWF

Gwałtowny proces zanikania środowiska przyrodniczego nie jest procesem naturalnym. Raport WWF ujawnia szokującą skalę wpływu człowieka na planetę. Głównymi przyczynami aktualnej utraty różnorodności biologicznej są: rabunkowa gospodarka oraz rolnictwo – obie związane z nieustannie rosnącą konsumpcją człowieka. Nadmierna eksploatacja Ziemi prowadzona przez ludzi poważnie osłabia zdolność przyrody do podtrzymywania życia, funkcjonowania społeczeństw i gospodarek. W skali światowej przyroda dostarcza ludziom usługi ekosystemowe warte około 125 bilionów dolarów rocznie. Wskaźnik Living Planet pokazuje, że liczebność populacji kręgowców spadła aż o 60% w ciągu ostatnich 40 lat. Jeśli podtrzymamy aktualną tendencję to do 2050 roku mniej

niż 10% łądu pozostanie wolne od śladów ingerencji człowieka. Biorąc pod uwagę wzajemne zależności pomiędzy zdrowiem a przyrodą, dobrobytem ludzi oraz przyszłością naszej planety, WWF wzywa międzynarodową społeczność do zjednoczenia się w celu zawarcia globalnej umowy na rzecz przyrody oraz ludzi, aby odwrócić tendencję zaniku różnorodności biologicznej.

Ukazujący się od 20 lat Living Planet Report w dwunastym wydaniu dostarcza dowody naukowe na to, o czym przyroda mówiła nam już niejednokrotnie. Brak zrównoważonej działalności człowieka popycha naturalne systemy planety, które wspierają życie na Ziemi, na skraj ich możliwości.





RAPORT  
POWSTAŁ WE  
WSPÓŁPRACY Z:

ZSL  
LET'S WORK  
FOR WILDLIFE

RAPORT

PL

2018



# Living Planet Report 2018

Mierzyć wyżej. Podsumowanie

Stosując takie wskaźniki jak Living Planet Index (LPI)\*, wprowadzone przez Zoological Society of London (ZSL), Species Habitat Index (SHI), IUCN Red List Index (RLI) oraz Biodiversity Intactness Index (BII), a także Ograniczenia Planety (Planetary Boundaries) oraz Ślad Ekologiczny (Ecological Footprint) raport ujawnia jednoznaczny, bardzo niepokojący obraz. Ludzkość, sposób naszego odżywiania, sposób finansowania naszych społeczności oraz gospodarek, spychają przyrodę wraz z usługami ekosystemowymi, z których korzysta człowiek, na krawędź.

„Nauka pokazuje nam smutną rzeczywistość, w jakiej z powodu działalności człowieka znalazły się nasze lasy, oceany

oraz rzeki. Centymetr po centymetrze zanikają naturalnie dzikie tereny, gatunek po gatunku spada liczebność dzikich zwierząt. Tak Ziemia reaguje na ogromny wpływ oraz presję, jaką wywieramy na planetę, podważając istnienie tej ‘żywej tkanki’, która podtrzymuje funkcjonowanie nas wszystkich oraz przyrody” - powiedział Marco Lambertini, dyrektor generalny WWF International.

Wskaźnik LPI, który mierzy zmiany w liczebności dzikich gatunków na całym świecie wskazuje, że globalne populacje ryb, ptaków, ssaków, płazów oraz gadów spadły o średnio 60% pomiędzy rokiem 1970 a 2014. Główne zagrożenia zidentyfikowane w raporcie są bezpośrednio związane z aktywnością ludzką. Spadek wiąże się z utratą siedlisk oraz degradacją i nadmierną eksploatacją dzikiej przyrody.

„Zaczynając od rzek i lasów deszczowych aż po lasy namorzynowe oraz zbocza gór, nasza praca pokazuje, że na całej planecie liczebność dzikich zwierząt spadła w znaczący sposób od 1970 roku. Statystyki są przerażające, ale nie wszystko jest stracone. Mamy szansę na zaprojektowanie nowej drogi, która pozwoli nam na zrównoważoną koegzystencję z dziką przyrodą, od której zależy nasze istnienie. Nasz raport wyznacza ambitny program zmian. Aby tego dokonać, będziemy potrzebowali zaangażowania i pomocy wszystkich” - powiedział Prof. Ken Norris, dyrektor ds. nauki w ZSL (Zoological Society of London).

Ludzie „podcinają gałąź, na której siedzą”

W ostatnich dziesięcioleciach aktywność człowieka miała drastyczny wpływ na siedliska oraz zasoby naturalne, od których zależy egzystencja dzikich zwierząt i

ludzkości. 20% powierzchni Amazonii zniknęło w ciągu zaledwie 50 lat. W okresie ostatnich 30 lat z powierzchni ziemi zniknęło około połowy koralowców występujących w płytkich wodach. Jednocześnie szacuje się, że 90% wszystkich ptaków morskich na świecie ma w żołądkach fragmenty plastiku. W roku 1960 było to jedynie 5%.

Chociaż Living Planet Report 2018 podkreśla zakres i wpływ działalności ludzkiej na przyrodę, skupia się on również na wyliczeniu znaczenia przyrody w kontekście zdrowia, dobrobytu ludzi, istnienia społeczeństw i gospodarek. W skali globalnej, usługi dostarczane przez przyrodę są bowiem warte około 125 bilionów dolarów rocznie. Są to tzw. usługi ekosystemowe, które otrzymujemy od Ziemi, czyli świeże powietrze, czysta woda, żywność, energia,



leki oraz inne produkty i surowce.

Planeta to również „ręka, która nas karmi”. Od 1950 roku ze światowych oceanów połowiono blisko 6 miliardów ton ryb i innych owoców morza. Raport podkreśla znaczenie zapylaczy odpowiedzialnych za produkcję plonów wartą 235-577 miliardów dolarów rocznie. W opracowaniu możemy przeczytać jak zmieniający się klimat, intensywne rolnictwo, gatunki inwazyjne oraz pojawiające się choroby wpłynęły na ich liczebność, różnorodność oraz kondycję zdrowotną.



„Przyroda po cichu wspierała i napędzała nasze społeczeństwa i gospodarki od wieków. Czyni to do dzisiaj. Ludzie brali od przyrody wszystko co było im potrzebne, nie podejmując żadnych działań mających ochronić Ziemię. Nadszedł czas, w którym zdajemy sobie sprawę, że zdrowa, zrównoważona przyszłość dla wszystkich jest możliwa do spełnienia jedynie na planecie, gdzie przyroda

rozwija się, a lasy, oceany i rzeki tętnią różnorodnością i życiem” - dodał Lamber-tini. „Musimy szybko przemyśleć w jaki sposób wykorzystujemy i doceniamy przyrodę pod względem kulturowym, ekono-micznym oraz w naszych programach poli-tycznych. Musimy wziąć pod uwagę, że przyroda jest nie tylko piękna i inspirująca, ale przede wszystkim niezbędna. Zarówno my, jak i nasza planeta, potrzebujemy teraz



nowego, globalnego porozumienia na rzecz przyrody oraz ludzi”.

Plan działania na rzecz przyrody – 2020 i co dalej?

Dowody wskazują, że programy na rzecz środowiska naturalnego oraz rozwoju ludzkości muszą współdziałać, jeżeli chcemy zbudować zrównoważoną przyszłość dla nas wszystkich. Living Planet Report 2018 podkreśla konieczność, przed jaką staje globalna społeczność względem ochrony i przywracania środowiska naturalnego przed krytycznym rokiem 2020. Wówczas oczekiwane jest podsumowanie postępów w realizacji Celów Zrównoważonego Rozwoju (SDG), Porozumienia z Paryża oraz Konwencji o Różnorodności Biologicznej (CBD).

Stan przyrody zależy od nas. WWF wzywa ludzi, firmy oraz rządy do mobilizacji w zakresie zapewnienia kompleksowej umowy ramowej na rzecz przyrody oraz ludzi w ramach CBD. Porozumienie powinno pobudzić działania publiczne, ale również prywatne, w celu ochrony przyrody i przywracania globalnej różnorodności biologicznej. Celem nadrzędnym musi być zahamowanie destrukcyjnych trendów wymienionych w Living Planet Report 2018.

Rozdział czwarty raportu powstał pod wpływem naukowego artykułu zatytułowanego „Aiming higher to bend the curve of biodiversity loss” („Stawianie wyższych celów dla zmiany trendu utraty różnorodności biologicznej”). Sugeruje on plan działania oraz wskaźniki, które 196 państw członkowskich CBD powinno rozważyć w celu utworzenia, pilnie potrzebnej, ambitnej i

skutecznej w skali globu, umowy na rzecz przyrody. Umowy podobnej do tej zawartej na rzecz klimatu w Paryżu, podczas spotkania na 14. Konferencji Stron CBD w Egipcie w listopadzie 2018 roku.

Konferencja CBD CoP14 skupi światowych przywódców, firmy oraz społeczeństwo obywatelskie w celu opracowania ram działania po 2020 roku na rzecz światowej różnorodności biologicznej. Tym samym będzie stanowiła kamień milowy w opracowaniu podstaw dla pilnie potrzebnej globalnej umowy na rzecz przyrody i ludzi.

\*wskaźnik Living Planet Index śledzi 16 704 populacji 4 005 gatunków kręgowców od roku 1970 do 2014.

O ZSL

Zoological Society of London to międzynarodowa organizacja działająca na rzecz stworzenia świata, w którym rozwija się dzika przyroda. Począwszy od badania zagrożeń zdrowotnych wobec zwierząt po pomoc ludziom oraz dzikim zwierzętom w życiu obok siebie, ZSL dąży do przywrócenia do życia dzikich zwierząt znajdujących się na krawędzi wymarcia. Praca or-

ganizacji jest realizowana dzięki przełomowym osiągnięciom nauki, pracy w terenie na rzecz ochrony środowiska na całym świecie oraz angażowaniu milionów ludzi między innymi na terenie ogrodów zoologicznych - ZSL London Zoo, oraz ZSL Whipsnade Zoo. Więcej informacji znajduje się na stronie: [www.zsl.org](http://www.zsl.org).



**Podziel się historią**  
**HISTORIA GÓRNICCTWA I ARCHITEKTURY**  
**PRZEMYSŁOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU**  
**29 listopad 2018 r. godz. 16.00**



MUZEUM HISTORII KATOWIC, UL. KS. J. SZAFRANKA 9

## Złamana relikтовая sosna z Sokolicy znajdzie się na wystawie

Przyrodnicy podjęli próbę konserwacji złamanego pędu reliktovej sosny ze szczytu Sokolicy w Pieninach, której wiek określa się na 500 lat. Będzie można podziwiać ją na wystawie w siedzibie Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku.

Jak wyjaśnił Kierownik Działu Udostępniania Pienińskiego Parku Narodowego Andrzej Kowalski, podczas pierwszego etapu konserwacji reliktu, złamany pęd będzie przez około trzy tygodnie nasączany w wodnym roztworze z gliceryny. Jeżeli pierwszy etap konserwacji pójdzie po myśli przyrodników, przystąpią oni do drugiego etapu prac.

Podczas kolejnego etapu, przyrodnicy będą próbowali przywrócić naturalne barwy eksponatu, przede wszystkim zielone igły sosny. Pień unikatowego drzewa zostanie także zabezpieczony przed infekcjami grzybicznymi oraz szkodnikami owadziemi.

Reliktova sosna przejdzie szereg szczegółowych badań. Zespół kierowany przez dr hab. inż. Jana Bodziarczyka z Zakładu Bioróżnorodności Leśnej Wydziału Leśnego w Krakowie podjął się szczegółowej analizy i opisu złamanego pędu. Naukowcy spróbują określić wiek drzewa oraz określić, jaki był wpływ zmian klimatycznych na szerokość przyrostów drzewa, czyli popularnych słoików. Badacze zidentyfikują również organizmy zasiedlające złamany pęd sosny, a są to m.in. porosty, mszaki czy grzyby patogeniczne. Zostaną zbadane także cechy fizyko-mechaniczne oraz anatomiczne sosny.

Próbki igieł zostały wysłane do Instytutu Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie mają przejść badania anatomiczne i morfologiczne.

Reliktova sosna z Sokolicy jest obiektem podziwianym przez rzesze turystów. Widnieje na niemal każdej widokówce z Pienin. Obok Trzech Koron i przełomu Dunajca to sztandarowy symbol Pienin.

W wrześniu tego roku drzewo zostało złamane podczas akcji GOPR. Ratowniczy śmigłowiec, który przyleciał nad szczyt Sokolicy, aby zabrać ranną turystkę, wywołał silny podmuch, od którego złamała się górna gałąź sosny.

Sosny reliktove są bardzo rzadkie. Rosną również poniżej szczytu Sokolicy, a wiek najstarszej szacuje się na około 550 lat. Fenomen tych drzew polega na tym, że ich roczne przyrosty są bardzo niewielkie, a gałęzie skręcają się w charakterystyczny sposób. (PAP)

autor: Szymon Bafia

szb/ krap/ ekr/

## Bezpieczne ładowanie dwóch smartfonów



Marka Hama wprowadza właśnie na rynek nową linię powerbanków z serii „X”, które charakteryzują się nie tylko zróżnicowaną pojemnością, ale też możliwością ładowania urządzeń z różnymi gniazdami USB w bezpieczny i szybki sposób. Linia Essential jest dowodem, że połączenie solidności i wytrzymałości wraz z eleganckim wyglądem może przynieść wiele korzyści.

## Zróznicowana pojemność

Powerpacki z nowej linii dostępne są w czterech wersjach o różnej pojemności: „X7” 7800 mAh, „X10” 10400 mAh, „X13” 13000 mAh oraz „X20” 20000 mAh. Każdy z nich umożliwia zasilanie smartfonów i innych urządzeń przenośnych w brakującą energię. Wyposażone są w wyjścia USB, przy czym posiadają dwa wejścia, które obsługują jednoczesne ładowanie do dwóch urządzeń. Dzięki dołączonemu do zestawu kablowi micro-USB i adapterowi micro-USB typu C możemy śmiało naładować urządzenia obsługujące tego typu złącza. Zintegrowany wskaźnik pojemności LED zasygnalizuje zarówno proces ładowania jak i poziom naładowania akumulatora powerpacka.

## Bezpiecznie i elegancko

Powerpacki posiadają odpowiednie zabezpieczenia przed przegrzaniem oraz spadkiem napięcia, co często zdarza się podczas długich podróży na przykład pociągiem, zwłaszcza przy ładowaniu urządzenia. Dzięki zastosowaniu atestowanych ogniw, które gwarantują najwyższy standard bezpieczeństwa i najwyższą jakość, nie musimy już martwić się wyżej wymienionymi sytuacjami. Ani przeciążenie sieci, głębokie rozładowanie oraz zwarcie, które mogą uszkodzić urządzenie mobilne, nie stanowią problemu przy korzystaniu z powerpacków z linii Essential. Producent zadbał także o najwyższy standard designu. Stylowy wygląd i zachowanie sprawiają, że produkty dobrze się prezentują i wygodnie układają w dłoni. Sama obudowa charakteryzuje się pokryciem wykonanym z karbowanego, wysokiej jakości plastiku, który zapewnia dobrą przyczepność – dzięki temu nie wypadnie on nam z rąk tak łatwo.

Ze względu na zróżnicowane pojemności powerpacki z linii Essential posiadają odpowiednio różny przedział cenowy: od 69,90 zł do 119,90 zł. Za tę kwotę otrzymujemy solidną jakość, bezpieczeństwo i szybkość ładowania w każdych warunkach. Więcej informacji znajduje się na stronie producenta [www.hama.pl](http://www.hama.pl).

**m:h** Muzeum Historii Katowic  
Dział Grafiki im. Pawła Stellera  
przy ul. T. Kościuszki 47  
MUZEUM HISTORII KATOWIC Imprezy towarzyszące: [www.mhk.katowice.pl](http://www.mhk.katowice.pl)

9.11. – 9.12. 2018

**TANIEC ŚMIERCI**  
I WOJNA ŚWIATOWA  
W ALEGORYCZNYCH WYCINANKACH, DRUKACH I SZKICACH  
MELCHIORA GROSSKA (1889–1967)  
(ZE ZBIORÓW MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIEGO W RATINGEN)

KATOWICE KATOWICE MUZEUM HISTORII KATOWIC Oberösterreichisches Landesmuseum

## Skaner IRISPen Executive 7



IRISPen Executive 7 to niewielki skaner, swoim kształtem przypominający flamaster. Jego waga nie przekracza 60 g, a wymiary wynoszą 3,5x14x2,5 cm. Jak zapewnia producent jego użytkowanie jest równie proste i wygodne. Wystarczy przesunąć IRISPen nad linijką tekstu z dowolnego źródła, a oprogramowanie, dzięki technologii OCR (Optical Character Recognition) zrobi resztę. Po zeskanowaniu tekstu efekty od razu zobaczymy na ekranie komputera.



## Podręczny tłumacz

IRISPen współpracuje z najpopularniejszymi edytorami tekstu. Treść którą zeskanowaliśmy przeniesiemy do: Worda, Excela, dokumentów Google, czy nawet wstawimy jako komentarz w mediach społecznościowych. Niezrównaną zaletą wbudowanego oprogramowania ma być również funkcja tłumacza oraz syntezy głosu, pozwalający usłyszeć prawidłową wymowę skanowanych słów w 40 różnych językach.

## Nie tylko nauka

Producent przekonuje, że zalety IRISPen Executive 7 dostrzeżemy także dzięki opcji rozpoznawania kodów kreskowych. Tym sposobem szybko poznamy konkretne informacje na temat produktu. Za sprawą technologii OCR jest on jednym z najszybszych mobilnych skanerów. Zasilany przez port USB do pracy potrzebuje jedynie komputer wyposażony w dowolną wersję systemu Windows.

IRISPen Executive 7 jest dostępny na rynku w cenie ok. 410 zł.

## Specyfikacja:

- Rozmiar skanera: 3,5 x 1,4 x 2,5 cm
- Waga skanera: 60 g
- Minimalne wymagania sprzętowe: PC z co najmniej Pentium III i 1GB pamięci RAM
- System: Windows 10, 8.1, 8, 7, Vista, XP SP3
- Zawartość zestawu: IRISPen, instrukcja, sterowniki na płycie CD

*Źródło: Entrymedia, Asustor*



Z myślą o bezpieczeństwie



SPINAKER ODZIEŻ

EDYTOR ZASTY

INTEWIB

## Konsekwencje wycinki w Puszczy

Ekologiczne konsekwencje wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej sięgają daleko poza same obszary poddane wycince. Dochodzi do tego poprzez zmianę struktury krajobrazu i wpływ na funkcjonowanie całego ekosystemu - twierdzą naukowcy po analizie satelitarnych zdjęć puszczy.



Wpływ wycinki drzew na ekosystem Puszczy Białowieskiej (PB) sprawdzili prof. Grzegorz Mikusiński ze Szwedzkiego Uniwersytetu Rolniczego (SLU), dr hab. Dries P.J. Kuijper, Jakub Witold Bubnicki i dr Marcin Churski z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży oraz dr hab. Dorota Czeszczewik i dr hab. Wiesław

Walankiewicz z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Wyniki badań i wnioski opublikowali w czasopiśmie naukowym "Biological Conservation".

"Dokonałiśmy pierwszych obiektywnych analiz dotyczących wydarzeń, jakie miały



miejsce w Puszczy Białowieskiej. Przy okazji omawiamy spodziewane konsekwencje tej wycinki, powołując się na dostępną wiedzę i najnowsze wyniki badań naukowych" - podkreślił główny autor badania, Grzegorz Mikusiński.

Aby ocenić rozmiar i krajobrazowe efekty wycinków sanitarnych związanych z gradacją kornika drukarza w polskiej części Puszczy Białowieskiej (PB), Jakub Bubernicki wykorzystał zdjęcia satelitarne, zarejestrowane przez europejskiego satelitę Sentinel-2, należącego do Europejskiej Agencji Kosmicznej. Dostarcza on zdjęć o rozdzielczości na tyle dobrej, że pozwalają ocenić skalę zmian drzewostanu. Do porównań wybrano najlepsze zdjęcia, wykonane podczas bezchmurnych dni: 25 lipca 2015 i 9 czerwca 2018 r.

Według ich obliczeń powierzchnia, na której wycięto i wywieziono drzewa, wynosi co najmniej 675 hektarów, w tym - 229 hektarów szczególnie cennych drzewostanów ponad stuletnich.

Autorzy analiz podkreślają, że konsekwencje wycinki nie ograniczają się jedynie do miejsc, w których ścięto drzewa.

W obszarach przylegających do wycinków również pojawiają się konsekwencje działań człowieka. Biorąc to pod uwagę - okazuje się, że puszczański obszar, na którym obecne są konsekwencje wycinki, jest dużo większy.

"Gdy przyjmie się - na podstawie istniejących badań, że negatywny wpływ wycinków jest odczuwalny dla gatunków typowo leśnych w odległości do 100 m od krawędzi wycinku - to można mówić o oddziaływaniu na co najmniej 4073 ha lasów w Puszczy Białowieskiej" - mówi Grzegorz Mikusiński.

Usuwanie starych, spróchniałych drzew zmniejsza dostępność dziupli, pogarszając jakość siedlisk różnych gatunków, choćby ptaków. W przypadku rysia, objętych ścisłą ochroną gatunkową, wycinka i usuwanie martwych drzew powoduje takie zmiany w

krajobrazie, które nie sprzyjają prowadzeniu polowań (rysie polują z zaskoczenia, a zalegające pnie to ich naturalny poligon).

Autorzy badania stwierdzają, że doszło do znacznego uszczerbku wartości przyrodniczej puszczy. Ucierpiało zwłaszcza wiele gatunków chronionych poprzez dyrektywę ptasią i habitatową, stanowiące podstawę prawną ochrony tego obszaru Natura 2000.

"Co więcej - okazuje się, że wyręby zwiększyły stopień fragmentacji lasu o 26 proc. (w skali krajobrazowej), zmniejszając tym samym obszar mateczników, a więc lasów z bardzo niewielkim wpływem człowieka i często będących ważnymi ostojami wielu gatunków zwierząt" - podkreśla Jakub Bubnicki, który przeprowadził analizy przestrzenne.

Skomplikowanym relacjom pomiędzy organizmami lasów poświęcono już wiele badań, prowadzonych m.in. właśnie na terenie PB. Naukowcy wskazują, że ochrona tych związków i procesów jest nie

mniej ważna, niż ochrona samych gatunków czy siedlisk. Wyniki nowych badań dostarczają dowodów na to, że prowadzenie wyrębów oznacza również wpływ na relacje pomiędzy gatunkami.

"Najważniejsze, co wykazaliśmy - to fakt, że ekologiczny wpływ wyrębów wykracza daleko poza obszary, gdzie wycięto i usunięto drzewa. Dochodzi do tego poprzez zmianę struktury krajobrazu i wpływ na sposób funkcjonowania ekosystemu w szerszej skali, w skali krajobrazu" - komentuje dr hab. Dries Kuijper, biolog specjalizujący się w interakcjach między drapieżnikami a roślinożercami i roślinami.

Jak mówi, obecność powalonych drzew sprzyja naturalnej regeneracji lasu: do takich okolic trudniej jest dotrzeć, a w dodatku większe jest tam ryzyko napotkania drapieżnika. Dlatego takich miejsc unikają zwierzęta kopytne, choćby jelenie, zgryzające młode drzewa.

Autorzy analiz proponują rozwiązania,



które pozwolą łagodzić ekologiczne szkody na terenie PB. Po pierwsze, regenerację obszaru poddanego wycince należy pozostawić naturze - piszą. Powstający tam samoczynnie las będzie bardziej odporny i lepiej przystosowany do lokalnych warunków klimatycznych.

"Postulujemy zaprzestanie sztucznego zalesiania wyrębów oraz utworzenie parku narodowego na całym obszarze tego unikalnego obiektu przyrodniczego" - podkreśla prof. Mikusiński.

Puszcę uważa się za jeden z najlepiej zachowanych w Europie lasów nizinnych o charakterze zbliżonym do naturalnego. Polska część PB obejmuje 41 proc. jej całkowitej powierzchni. Park Narodowy to jedynie 17 proc. polskiej części PB; 20 proc. puszczy objęte jest ochroną w formie rezerwatów, a 63 proc. to lasy gospodarcze pozostające w zarządzie Lasów Państwowych jako leśny kompleks promocyjny.

Cała polska część PB jest chroniona w ramach sieci Natura 2000.

Puszcza Białowieska, jako unikalny ekosystem leśny, w którym w znacznej mierze wciąż działają naturalne procesy ekologiczne, został - jako jedyny w Polsce obiekt przyrodniczy - wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Decyzja Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 2018 r., nakazująca wstrzymanie dalszej wycinki, była związana - jak przypomina Dries Kuijper - ze wspomnianym naruszeniem wartości przyrodniczych Puszczy.

PAP - Nauka w Polsce, Anna Ślązak

zan/ ekr/

*Serwis Nauka w Polsce -  
www.naukawpolsce.pap.pl.  
Foto: Pexels*



# KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku  
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



**Zapraszamy do Restauracji Ibiza**

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001